



Lwów. Spotkanie ministrów Spraw Wewnętrznych Polski i Ukrainy



ALEKSANDER KUŚNIERZ

We Lwowie 2 marca po raz pierwszy spotkali się minister Spraw Wewnętrznych i Administracji RP Mariusz Kamiński oraz niedawno mianowany minister Spraw Wewnętrznych Ukrainy Ihor Kłymenko. Strony omówiły dalsze polskie wsparcie dla Ukrainy, która walczy z rosyjskim agresorem. > strona 2

Rozmowa ze Sławomirem Gowinem



> strona 4

Kościół pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie



> strona 14

Witold Szolginia wciąż obecny we Lwowie

W sobotę 11 marca przypadła 100. rocznica urodzin Witolda Szolginia, architekta, naukowca, rysownika, poety, pisarza, autora ważnych publikacji o przedwojennym Lwowie, z których najważniejsze to „Dom pod żelaznym lwem” oraz osiem tomów cyklu „Tamten Lwów”. Jubileusz uczcili artyści Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano” i Polskiego Teatru Ludowego.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Wieczór, który prowadził szef kabaretu, Sławomir Gowin, odbył się na scenie przy Kopernika 42. Wspomnieniami o „piewcy Lwowa” podzielił się dyrektor artystyczny teatru Zbigniew Chrzanowski, który Witolda Szolginia znał osobiście. Reżyser udostępnił zdjęcie z prywatnego archiwum, przedstawiające spotkanie wybitnych lwowiaków w 1994 roku w Warszawie, które posłużyło za kanwę opowieści. Dzięki temu, oprócz widniejącego na fotografii bohatera wieczoru, w jego jubileuszu symbolicznie uczestniczyli dawni przyjaciele, między innymi ksiądz Janusz Popławski, Jerzy Janicki, Kazimierz Górski, Zbigniew Kurtycz i Andrzej Hiołski. Publiczność



miała więc okazję, oprócz lwowskich piosenek kabaretu, wysłuchać nostalgicznej, acz nie pozbawionej humoru opowieści Zbigniewa Chrzanowskiego z życia znanych i niezapomnianych strażników tamtego, przedwojennego Lwowa. Wiersze Witolda Szolginia pisane w bałaku lwowskim czytała aktorka Polskiego

Teatru Ludowego we Lwowie Jadwiga Pechaty.

W niedzielę, 12 marca, aktorzy kabaretu spotkali się przy ulicy Łyczakowskiej 137, w „Domu pod żelaznym lwem”, gdzie do 1946 roku mieszkał Witold Szolginia. Zaśpiewali tam jedną z lwowskich piosenek. W wydarzeniu wzięła udział grupka

sąsiadów kamienicy oraz jej mieszkanka, Teofila Moskal, która znała osobiście znakomitego mieszkańca domu. Uczciła jubileusz sąsiada kwiatami oraz kopią uwiecznionej w jego książce kołatki z lwem, które umieściła na bramie, w miejscu jednego z oryginalnych żelaznych lwów, zaginionych w latach 70. ubiegłego wieku.

Architekci naszego miasta cz. 3



> strona 24

Lwowska „Barbara Radziwiłłówna” i jej twórca Henryk Jarecki

> strona 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Amerykański dron MQ-9 Reaper strącony przez Rosjan

Rosyjski myśliwiec uderzył w amerykański samolot bezzałogowy MQ-9 Reaper lecący nad Morzem Czarnym, powodując jego runięcie i zniszczenie. MQ-9 Reaper to maszyny rozpoznawcze, ale mogą też przenosić uzbrojenie i wykonywać misje bojowe. Oto co wiemy o tej maszynie.

– Strącony przez rosyjski myśliwiec dron MQ-9 Reaper nie był uzbrojony, a do zderzenia doszło ok. 120 km od Krymu – podała „New York Times”, powołując się na urzędnika Pentagonu. Według reportera telewizji PBS rosyjski pilot uderzył w dron w sposób niekontrolowany, wykazując się amatorstwem.

Jak podała „New York Times”, MQ-9 odbywał we wtorek rutynową i zaplanowaną wcześniej misję rozpoznawczą, wyruszając z bazy w Rumunii i był w odległości ok. 120 km od wybrzeża Krymu, kiedy przechwycił go dwa myśliwce Su-27. Rosyjskie samoloty miały śledzić go przez 30-40 minut, wykonywać niebezpieczne manewry wokół bezzałogowca i zrzucić na niego paliwo. Według cytowanego przez dziennik anonimowego przedstawiciela Pentagonu prawdopodobnie robiły to, by „osłepić” drona lub uszkodzić jego czujniki.

Według reportera telewizji PBS Nicka Schifrina, który powołuje się na przedstawiciela Pentagonu, który z kolei widział nagranie wideo incydentu, Su-27 uderzył w MQ-9 w „niekontrolowany sposób” i próbował uniknąć zderzenia, kiedy uderzył w śmigło drona.

– To nie jest coś, co widziałbyś u profesjonalnego pilota. To była amatorka – stwierdził rozmówca PBS.

Po zderzeniu maszyna nie była zdolna do kontrolowanego lotu i została sprowadzona do morza, gdzie się rozbiła. Rzecznik Pentagonu generał Pat Ryder nie wykluczył opublikowania wideo ze zdarzenia.

Według „Washington Post”, który również powołuje się na anonimowego przedstawiciela resortu obrony, odzyskanie szczątków drona przez USA byłoby bardzo trudne ze względu na brak amerykańskich statków w pobliżu miejsca rozbicia MQ-9. Amerykańskie okręty ani razu nie wpłynęły na teren Morza Czarnego od czasu rosyjskiej inwazji na pełną skalę, choć amerykańskie samoloty i drony stale latają w jego okolicach. Ryder powiedział wcześniej, że do tej pory wraku nie wydobyli także Rosjanie.

Jak informuje CNN, wezwany we wtorek do Departamentu Stanu rosyjski ambasador Anatolij Antonow powiedział stacji, że Rosja nie chce konfrontacji z USA i woli „nie kreować sytuacji, gdzie możemy stanąć w obliczu niezamierzonych pięć lub niezamierzonych incydentów między Federacją Rosyjską i Stanami Zjednoczonymi”. Dodał też, że odbył „konstruktywną” rozmowę na ten temat z asystentem sekretarza stanu ds. europejskich Karen Donfried.

Senator Roger Wicker, czołowy przedstawiciel partii w komisji ds. sił zbrojnych, stwierdził, że sprawa powinna „posłużyć jako pobudka dla izolacjonistów w Stanach Zjednoczonych, że w naszym narodowym interesie jest traktowanie Putina jako zagrożenia, jakim rzeczywiście jest”.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Rosyjski terror można zatrzymać tylko na polu boju

Ukraina potrzebowała kilku miesięcy, aby udowodnić swoim partnerom i sojusznikom, a także światu, że potrafi się bronić i w efekcie rozpoczął się proces przechodzenia Sił Zbrojnych Ukrainy na bardziej efektywne modele NATO. Nasi żołnierze wykazali się nie tylko umiejętnością szybkiego uczenia się obsługi nowej broni, ale także „wyciskania” z niej znacznie więcej niż przewidywali producenci. Latem i jesienią wystarczyło to do udanych operacji ofensywnych na kierunkach charkowskim i chersońskim. Ale to nie wystarczyło do zdecydowanego przełomu na korzyść Ukrainy: sytuacja wskazywała na pilną potrzebę ciężkiej broni: systemów obrony powietrznej i przeciwrakietowej, pocisków dalekiego zasięgu, czołgów i lotnictwa.

Barbarzyński ostrzał Dniepru 14 stycznia i śmierć dzieciątka cywilów pokazały, że cała ta broń jest potrzebna na już. Prezydent Zełenski podkreślił, że rosyjski terror można powstrzymać tylko na polu walki i przy pomocy broni znajdującej się w magazynach partnerów. Obecna sytuacja

w pewnym stopniu przypomina początek marca ubiegłego roku, kiedy Ukraińcy i ich sympatycy za granicą stanowczo domagali się broni i amunicji do powstrzymania wroga. Wtedy świat posłuchał władzę w Kijowie i zapoczątkował „format Ramstein”, który pozwolił odwrócić losy wojny.

Taka sama determinacja jest teraz potrzebna ze strony zachodnich przywódców, ale niestety jej nie widać. Przypomnijmy sobie tylko historię związaną z dostarczaniem systemów przeciwlotniczych oraz czołgów Abrams i Leopard. Hiszpania nie może dostarczyć Ukrainie systemów obrony powietrznej Aspide z powodu zakazu Szwajcarii. Joe Biden nie odważył się jeszcze rozpocząć dostaw czołgów Abrams, a Niemcy są już chyba zdezorientowani co do czołgów Leopard-2. Każda ze stron unika jasnych działań, przerzucając odpowiedzialność na innych. Jednocześnie musimy podziękować premierowi Wielkiej Brytanii Sunakowi za wyraźne i stałe wsparcie, w szczególności dla kompanii transporterów opancerzonych „Challenger-2”, a także naszych polskich i bałtyckich przyjaciół, którzy nie szczędzą nakładów finansowych, aby pomóc Ukrainie pokonać wroga.

ŹRÓDŁO: SERHIJ FEDUNIAK, OBSERWATOR MIEDZYNARODOWY.PL

Lwów. Spotkanie ministrów Spraw Wewnętrznych Polski i Ukrainy

KONSTANTY CZAWAGA

Na placu przed Narodowym Uniwersytetem im. Iwana Franki odbyła się uroczystość przekazania siedmiu radiowozów, które z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Policja Polska podarowała ukraińskiej Policji Patrolowej w obwodzie lwowskim.

– Spotkałem się we Lwowie z kierownictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Mariusz Kamiński. – Wraz ze mną przyjechali komendant główny Policji i komendant główny Straży Granicznej. Rozmawialiśmy o bardzo konkretnej współpracy między naszymi służbami i o wsparciu, bo Ukraina i służby ukraińskie wymagają wsparcia różnego typu. W tym sprzętowego. Dziś przywieźliśmy do Lwowa siedem radiowozów, o które prosiła lwowska policja. Zwiększymy na pewno bezpieczeństwo tego pięknego miasta i jego mieszkańców, w tym naszych rodaków, którzy tu na co dzień mieszkają. Jest tu też wielu uchodźców wewnętrznych, którzy nie chcą opuścić Ukrainy, udali się w ten rejon, na razie bezpieczny. Na pewno te radiowozy zwiększą bezpieczeństwo.

Szef polskiej policji zauważył, że oklejone już dzisiaj symbolami policji ukraińskiej radiowozy jeszcze kilkanaście dni temu jeździły z oznakowaniem policji polskiej.

– Cieszę się bardzo, że mogę dzisiaj być we Lwowie i wesprzeć policję obwodu lwowskiego przekazaniem siedmiu pojazdów, tych siedmiu radiowozów – powiedział Jarosław Szymczyk. – Na wniosek pani konsul, ale też szefów ukraińskiej policji. Ta dzisiejsza darowizna i przekazanie radiowozów dla jest mnie symbolem naszej jedności, symbolem współpracy pomiędzy Policją Polską a Policją Ukrainą. Symbolem naszego bardzo dużego wsparcia, bo przypominę chociaż, że niedawno tutaj z okolic Kijowa powróciła grupa 98 funkcjonariuszy polskiej policji, którzy przez pięć miesięcy prowadzili rozminowanie terenu. Likwidowali zagrożenia, które wojska rosyjskie zostawiły udnosci cywilnej, pozostawiając miny, pozostawiając ładunki wybuchowe w miejscach zamieszkania tych ludzi. Na ich polach uprawnych, na drogach dojazdowych czy na terenach strategicznych dla uniemożliwiania dalszych działań obronnych Armii Ukraińskiej. Niesamowita praca polskich policjantów, którzy zabezpieczyli i zneutralizowali blisko dwa tysiące różnego rodzaju ładunków wybuchowych. Jest to ocalenie co najmniej dwóch tysięcy istnień ludzkich. Staraliśmy się też szkolić naszych przyjaciół z policji ukraińskiej. Prowadzimy szkolenia



ALEKSANDER KUSNIERZ

u nas w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Jesteśmy również członkiem Międzynarodowego Zespołu Śledczego na Ukrainie. Przyjeżdżają tutaj nasi policjanci, dokumentują dowody zbrodni wojennych, ludobójstwa, co do którego chyba nikt nie ma wątpliwości, że było dokonywane przez armię rosyjską. I będziemy dalej wspierać. Będziemy dalej pomagać. Będziemy robić co w naszej mocy, żeby tych niezwykle dobrych, żołnierzy i funkcjonariuszy ukraińskich wspierać i pomagać w tym niezwykłym czynie.

Nowy Minister Spraw Wewnętrznych Ukrainy Ihor Kłymenko był wcześniej komendantem głównej Narodowej Policji Ukrainy i od lat współpracuje z kolegami w Polsce. W naszej rozmowie zaznaczył:

– Od pierwszych dni odczuwaliśmy wsparcie moralne, potem było wsparcie na poziomie specjalistów i to każdego dnia. Dziś mówimy o pomocy w rozminowaniu terytorium naszego państwa, jak też pomocy logistycznej i technicznej ze strony Polski dla Straży Granicznej, Policji Narodowej Ukrainy oraz Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. Odbywają się stałe konsultacje w sprawie pomocy naszym jednostkom. Cały czas jesteśmy w bezpośrednim kontakcie telefonicznym i dzisiaj spotkaliśmy się z ministrem Kamińskim. Wiemy, że nasi przywódcy, nasi prezydenci stale się komunikują. Musimy zapewnić wzajemne działania na swoim poziomie, na poziomie funkcjonowania MSW. Podjęliśmy konkretne decyzje dotyczące dalszej współpracy i pomocy, aby najpierw wypędzić wroga z terytorium, a następnie stworzyć bezpieczne środowisko na Ukrainie.

Podczas uroczystości odbyło również wręczenie orderów i medali za zasługi bojowe funkcjonariuszom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy, przedstawicielom straży granicznej,

gwardii narodowej, policjantom.

– Wszyscy uhonorowani otrzymali nagrody dekretem prezydenta naszego kraju Wołodymyra Zełenskiego za bohaterstwo podczas działań wojennych na wschodzie i południu naszego kraju – powiedział minister spraw wewnętrznych Ukrainy Ihor Kłymenko. – Bo policjanci, gwardia narodowa, straż graniczna, nasi ratownicy praktycznie wszyscy biorą udział w działaniach wojennych lub jako pierwsi wkraczają na wyzwolone spod okupacji tereny naszego kraju i przywracają tam porządek. Dlatego te odznaczenia państwowe są wyrazem wdzięczności za bohaterstwo i wierność ślubowaniu każdego z naszych pracowników i żołnierzy.

Wyróżniono też ratowników. Wśród nich Ołeha Chimiaka, szefa oddziału służby ratunkowej w Samborze.

– Działamy na rzecz ratowania mieszkańców Sambora. Otrzymałem odznaczenie za zasługi we współpracy międzynarodowej na rzecz rozwoju jednostek Państwowej Służby do Spraw Sytuacji Nadzwyczajnych. Nawiązaliśmy ścisłą współpracę ze strażą pożarną w Polsce. Jeździmy tam na różne wspólne treningi, zawody, pracujemy ramię w ramię. Zrealizowaliśmy kilka międzynarodowych projektów. We wszystkich wspólnych projektach pomagają nam polscy koledzy. Otrzymaaliśmy już dziewięć wozów strażackich ze strony polskiej i niemieckiej. Otrzymaaliśmy cztery duże granty na sprzęt ratowniczo-gaśniczy, dzięki którym mogliśmy wyposażyć wszystkie nasze państwowe i wiejskie jednostki straży pożarnej.

W trakcie wizyty we Lwowie minister Mariusz Kamiński wraz z wiceministrem Bartoszem Grodeckim, komendantem głównym Policji Polskiej Jarosławem Szymczykiem oraz komendantem Straży Granicznej RP Tomaszem Pragą złożyli wieniec na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, mogiłach Strzelców Siczowych oraz grobie ukraińskiego żołnierza poległego rok temu w walce z rosyjskim najeźdźcą.

(Ukraińska) wiosna

Ta następująca po zimie, cieplejsza pora roku chyba już dawno nie była tak wyczekiwana, zwłaszcza przez Ukraińców. Wiosna 2023 jest synonimem ukraińskiego zwycięstwa nad rosyjskimi zbrodnymi planami oraz nadzieją na odrodzenie i odbudowę.

AGNIESZKA SAWICZ
DARIUSZ MATERNIAK

Dokładnie dziewięć lat temu, w marcu 2014 roku, konflikt rosyjsko-ukraiński dopiero się zaczynał. Wtedy ukraińskie garnizony na Krymie były już obleżone, w wielu miastach wschodniej i południowej Ukrainy trwały demonstracje inspirowane przez „turystów Putina”, na Krymie odbywało się tzw. „referendum” (w którym 123% mieszkańców poparło połączenie się z Rosją), a ukraińska armia pośpiesznie przerzucała swoje siły w kierunku wschodniej granicy państwa. Wkrótce zaczęły się walki na Donbasie: operacja nazwana przez rosyjskie kierownictwo „Rosyjską Wiosną” miała doprowadzić do powstania „Noworosji” i odwrócenia od Ukrainy wschodnich i południowych obwodów. Tamta „rosyjska” wiosna była inna: pełna obaw, niepokoju i niepewności co do tego co jeszcze może się wydarzyć. Plany te udało się Moskwie zrealizować tylko częściowo, jednak wiadomo było, że to nie ostatni akt dramatu, jaki rozpoczął się tuż po Rewolucji Godności, co zresztą stało się jasne na początku 2022 roku.

Fiasko zimowych planów Putina

W 2022 roku z jeszcze większą niepewnością spoglądaliśmy w przyszłość, szczególnie

jesienią, a zwłaszcza po pamiętnym 10 października – gdy miał miejsce pierwszy zmasowany atak rakietowy na obiekty infrastruktury energetycznej Ukrainy. Po nim nastąpiły kolejne: w każdym po kilkudziesięciu pocisków manewrujących, zwykle w odstępie kilku-kilkunastu dni. Cel tych działań był jasny: doprowadzenie do zniszczenia ukraińskiej infrastruktury energetycznej, sieci przesyłowych i finalnie elektrowni, tak, by w zimie pozostający bez ogrzewania i prądu mieszkańcy miast i wsi wymusili na władzach w Kijowie rozmowy i podpisanie pokoju na warunkach Moskwy.

To na szczęście się nie udało: dzięki wysiłkom armii – a zwłaszcza obrony przeciwlotniczej, służb odpowiedzialnych za remont systemów energetycznych, służb ratowniczych, wreszcie dzięki zaradności i pomysłowości samych mieszkańców Ukrainy, ani razu nie doszło do pełnego „blackoutu” na dłuższą niż kilka godzin. Choć ataki trwały całą jesień i zimą i nadal mają miejsce, to ich intensywność jest mniejsza, a siły kraju – agresora coraz bardziej się wyczerpują: choć zasoby są duże, to nie są przecież nieskończone. Wraz ze wzrostem możliwości ukraińskiej obrony przeciwlotniczej, a także wobec końca (dość łagodnej, mimo wszystko) zimy, szansa na złamanie morale ukraińskiego społeczeństwa spada niemal do zera.

Wieczorem 15 listopada, gdy Lwów był jeszcze zagrożony w ciemności po największym ataku rakietowym (którego konsekwencje wówczas nie ominęły także Polski), w centrum miasta przy świetle latarek i telefonów komórkowych, dało się słyszeć piosenkę śpiewaną przez ulicznych muzykantów: „Wiosna, wiosna, przyjdzie wiosna!”. Wreszcie przyszła.

Czas odrodzenia

Wiosna zwykle kojarzy się z odrodzeniem, początkiem nowego życia. Nie inaczej jest w przypadku Ukrainy: choć do zakończenia wojny jest jeszcze daleko, to wiadomo już, że nie skończy się ona zwycięstwem Rosji. Pewne jest, że Ukraina obroniła swoją niezależność, a Rosja poniosła strategiczną porażkę – choć faktycznie było to widać już rok temu, wiosną 2022 roku, gdy okazało się, że „trzydniowa operacja specjalna” się nie udała. Wyczekiwana i otwartą kwestią jest odbudowa zniszczonych po ustaniu działań wojennych: ta zresztą już trwa od zeszłego roku, praktycznie od momentu, gdy w kolejnych regionach kraju skończyły się walki. W tym roku można mieć nadzieję na znaczne przyspieszenie tych procesów.

Rok temu wiadomo było, że mimo wycofania się rosyjskich sił spod Kijowa, Czerńkowa i Charkowa, nastąpią ciężkie boje o wschód i południe kraju. Nie inaczej jest także teraz: długo wyczekiwana kontrofensywa ma nastąpić wiosną 2023 roku. Gdzie i kiedy dokładnie – to pozostanie zapewne tajemnicą ukraińskiego Sztabu Generalnego aż do ostatniej chwili. Szansa na to, że kontruiderzenie zakończy się sukcesem i odzyskaniem kontroli nad kolejnymi okupowanymi terenami jest duża: armia agresora poniosła znaczne straty – tak ludzkie jak i sprzętowe, a trwające od kilku miesięcy walki o Bachmut dodatkowo uszczuplają jej potencjał. Tymczasem na Ukrainę docierają kolejne dostawy coraz bardziej zaawansowanego sprzętu, a kolejni żołnierze szkolą się w krajach zachodnich. To wszystko daje nadzieję na przeprowadzenie w miarę szybkiej i skutecznej kontrofensywy, która być może pozwoli zakończyć wojnę.

Czas wiosennego zwątpienia

Z drugiej jednak strony w mediach pojawiają się doniesienia rysujące ponury obraz sytuacji na froncie. Dziennikarze piszą o spadku morale wśród ukraińskich żołnierzy, ludziach nieprzygotowanych do walki, bojących się strzelać, wpadających w panikę na dźwięk wystrzału. Liczą, jak wielu żołnierzy zginęło, jak wielu jest rannych i dodają, że nawet, gdyby chcieli oni walczyć, to nie mają czym. Zachód obiecuje „jakieś” dostawy, ale zbyt małe, nie mogące pokryć realnego zapotrzebowania. Siły rosyjskie są przeważające, a naprzeciw nich nie ma kto stanąć.

Po lekturze takich publikacji mamy wrażenie, że nasz optymizm wobec dalszych losów wojny był nie tylko przedwczesny, ale też naiwny. Artykuły pełne wypowiedzi ekspertów przypominają, że Rosja jest ciągle potęgą, a Ukraina zdaje się być w tej sytuacji małym, zapomnianym krajem, Dawidem osamotnionym w walce z Goliatem. „Washington Post” podaje, że w ciągu ostatniego roku poległo 120 000 żołnierzy ukraińskich, straty po stronie agresora sięgają 200 000. Przypomina jednak, że liczby te należy rozpatrywać w pewnej skali i że Rosja ma znacznie większe rezerwy, a przede wszystkim liczniejszą armię. Co prawda i tu „jakość” żołnierza pozostawia wiele do życzenia, ale amerykański dziennik sugeruje, że Moskwa ma szansę by wygrać masą, zalewając Ukrainę może i zdemoralizowanymi, może słabo zmotywowanymi, ale w tajemniczy sposób jednak skutecznymi oddziałami.

W tej sytuacji wydaje się, że najlepszym, co może czekać Kijów, będzie nie wygrana, a zamrożenie konfliktu, powrót do status quo z 2014 roku, z tą różnicą, że kraj będzie osłabiony, jego mieszkańcy zrezygnują, pozycja prezydenta i rządu zachwieje się. Katastrofa gospodarcza i zmęczenie Zachodu

pomocą dla Ukrainy sprawią, że jedyne, co jej pozostanie, to dobrowolnie osunąć się w ramiona Moskwy. Putin (lub któryś z jego sobowtórów) zatriumfuje, po czym będzie mógł spokojnie odejść na ten lepszy ze światów, po to, by ustąpić miejsca pozornie demokratycznemu przywódcy. Ten w swojej taskawości ułoży się z Ukraińcami tak, aby ugruntować rosyjski sukces, ale też dać sąsiedniemu państwu złudzenie stabilizacji. Nad Dnieprem społeczeństwo opuszczone przez Unię Europejską i NATO zacznie rozważać, czy naprawdę ci Rosjanie są tacy źli, a Chińczycy odcztną z ulgą, szykując się do odbudowy zniszczonych ukraińskich miast.

Wiosna to nie tylko czas radości, ale też osłabienia po zimie, spadku nastroju. Kwitnące drzewa i kwiaty niosą w świat różnorodne alergeny, jesteśmy kichający, kaszlący i zmęczeni. Bardziej odczuwamy swoją samotność, gdy nie mamy z kim dzielić zachwyty nad długimi dniami i świergotem ptaków. Na szczęście te smutki są zwykle przejściowe, a w każdej chwili możemy poznać kogoś, kto zmieni nasze życie na lepsze. Jeśli będziemy o tym pamiętać, a także o HIMARS-ach, czołgach, które łąda chwila trafią do Ukrainy, wozach piechoty Marder czy bojowych Bradleyach, o możliwości przekazania Ukraińcom samolotów, wiosna może stać się piękniejsza. A jeśli tego będzie nam za mało to pomyślmy, że 60% Rosjan jest przeciwnych kolejnej mobilizacji, choć gdy zapytano ich o stosunek do pierwszej fali poboru krytycznie wypowiedziało się tylko 25% badanych. Wojnę wspiera głównie starsze pokolenie, którego raczej na front nikt nie wyśle, ale i ono chętnie walczyłoby rękoma więźniów i Białorusinów. Czy to oznacza, że Rosjanie zamiast uciekać ze swojego kraju zaczną protestować? Dziś wydaje się, że nie. Ale wiosna to czas szaleństw, czasem może uderzyć do góry.

Wycieczka w prezencie dla dzieci z Niżankowic

Stowarzyszenie Linia 102.pl w Przemyślu nadal opiekuje się dziećmi, które mieszkają wzdłuż Linii 102.ua, po stronie ukraińskiej. W ciągu lat jego członkowie przywozili mikołajkowe dary. Tym razem znaleźli sponsora w osobie Jacka Podwyszyńskiego i zaprosili grupę uczniów szkoły w Niżankowicach na odpoczynek do Aquaparku w Lesku.

KONSTANTY CZAWAGA

– Dzieci odwiedziły też wioski położone wzdłuż granicy polsko-ukraińskiej w pobliżu naszej miejscowości – powiedziała Irena Wojtowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Niżankowice. – Zwiedziły niedawno oddane do użytku przejście graniczne



Malhowice – Niżankowice. Tak blisko, a jednak jeszcze tak daleko od naszych domów, ponieważ przez to przejście jeżdżą na razie tylko ciężarówki bez ładunku. W tym dniu był „Tłusty Czwartek” i w przemyskiej kawiarence Stowarzyszenia Linia.102.pl naszych dzieciaków

poczęstowano paczkami. Otrzymały one również prezenty, a dzięki znanym polskim wolontariuszom Grzegorzowi Lewandowskiemu i Jackowi Wronie nasza szkoła otrzymała generator. Szczęśliwi i zadowoleni z prezentów wróciliśmy do domu przez granicę w Medyce.

Rosyjskiej armii brakuje amunicji

– Jak informują niezależne media, rosyjska armia mierzy się z brakiem amunicji. Żołnierzy obowiązująienne limity wykorzystania pocisków – donosi korespondent Polskiego Radia Maciej Jastrzębski. Wiadomość potwierdza także brytyjskie Ministerstwo Obrony. Największe problemy mają oddziały artyleryjskie, które wprowadziłyienne limity wykorzystania pocisków.

Od początku roku oficjalnie o niedoborze amunicji informują oddziały najemników z tak zwanej Grupy Wagnera. Prywatna kompania wojskowa wielokrotnie zwracała się do ministerstwa obrony Rosji o uzupełnienie zapasów. Niedawno rosyjscy dziennikarze śledczy poinformowali, że Moskwa na podstawie tajnego kontraktu kupiła 100 milionów sztuk amunicji do broni strzeleckiej i 300 tysięcy pocisków artyleryjskich od Iranu.

W ocenie brytyjskiego Ministerstwa Obrony brak wystarczającej liczby pocisków może być jedną z przyczyn

nieudanych ataków rosyjskich oddziałów w Donbasie. Resort w codziennym raporcie zwrócił też uwagę, że rosyjska armia zaczęła wykorzystywać amunicję, która wcześniej została wyłączone z użytkowania i przeznaczona była do utylizacji.

– Federacja Rosyjska używa metod terrorystycznych, ostrzeliwując gęsto zaludnione tereny, naruszając tym samym międzynarodowe prawo humanitarne – czytamy w raporcie. Wczoraj Rosjanie przeprowadzili też 35 nalotów i 5 ataków rakietowych. Zagrożenie tymi ostatnimi pozostaje wysokie dla całej Ukrainy.

Rosjanie nie ustają w wysiłkach przejęcia Bachmutu. Z kolei w obwodzie zaporoskim i chersońskim prowadzą operację defensywną w 50 miejscowościach w pobliżu linii frontu. Ukraińskie wojsko przeprowadziło wczoraj 5 nalotów na punkty koncentracji rosyjskich wojsk i ich sprzętu, 3 magazyny z bronią i 4 stacje radiolokacyjne.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Poświęcenie sztandaru liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w Mościskach

Liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w ubiegłym roku obchodziło jubileusz 20-lecia działalności szkoły. Jest to jedna z sześciu szkół ogólnokształcących z polskim językiem nauczania na Ukrainie. Dzięki darczyńcom z Legnicy mościskie liceum otrzymało nowy sztandar.

EUGENIUSZ SAŁO

Uroczystość przekazania i poświęcenia nowego sztandaru liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w Mościskach odbyła się w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy. Chociaż szkoła od 2005 roku ma swój skromny sztandar, który wyhaftowali sami uczniowie i nauczyciele, od lat marzyła jednak o nowej, prawdziwej chorągwi.

– Szczycimy się, że mamy już tak bardzo cenny dla nas sztandar, że względu na to, że jesteśmy Polakami, że mamy szkołę, w której możemy pielęgnować naszą polskość, dzięki również ogromnej pomocy z Polski – powiedział Paweł Ziober, uczeń 10 klasy liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w Mościskach.

– Cieszymy się, że miasto Legnica sprezentowało nam sztandar, który będzie stał na szkolnym korytarzu i będzie obecny



na naszych apelach – dodała Lilia Czerwińska, uczennica 10 klasy mościskiego liceum.

Sztandar dla polskiej szkoły na Ukrainie ufundowały Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, Fundacja LSSE, Fundacja Pogoń Lwów, Pułk 4. Ułanów Zaniemeńskich, S.K. Kalinówka im. Pułku 4 Ułanów Zaniemeńskich. Podczas uroczystości fundatorzy wbili symboliczne gwoździe w drzewiec sztandaru.

W wydarzeniu wzięli udział także przedstawiciele władz centralnych i samorządowych oraz poczty sztandarowe: Dolnośląska Chorągiew Harcerzy ZHR im. Orłąt Lwowskich i Hufiec ZHP w Legnicy im. Janusza Korczaka, harcerze 125 Jarczowska Drużyna Harcerzy „Husaria” im. ks. Jeremiego

Wiśniowieckiego oraz uczniowie Wojskowej Szkoły Średnia im. Zawiszy Czarnego.

– Na obchodach 20-lecia szkoły dyrektor powiedziała, że jej marzeniem jest posiadanie takiego sztandaru, więc długo nie trzeba było nas namawiać. Pozyskaliśmy też zaprzyjawnione fundacje i partnerów i zakupiliśmy sztandar dla polskiej szkoły w Mościskach. Cieszę się, że fundatorami sztandaru są instytucje, które mają na celu pomaganie Polakom z wschodniej granicy – podkreślił Przemysław Bożek, prezes Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. – W ciągu roku przekazaliśmy dla liceum różnego rodzaju artykuły szkolne, ale także laptopy i drukarkę. Dzięki pomocy naszej fundacji szkoła w Mościskach

otrzymała autobus z Głogowa – podsumował prezes LSSE.

– Fundacja Pogoń Lwów, to nie tylko sport, to też działalność edukacyjna czyli wspieranie szkół z polskim językiem nauczania i szkół sobotnio-niedzielnich. Cieszę się, że mogliśmy dołączyć do inicjatywy ufundowania sztandaru dla liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w Mościskach, a także organizacji pobytu młodzieży szkolnej tutaj w Legnicy – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.

W czasie czterodniowej wizyty w Polsce młodzież z Mościsk zapoznała się z działalnością Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz zwiedziła zabytki miasta.

– Bardzo mi się spodobało. Zwiedziliśmy dużo muzeów,

kościół, również byliśmy na różnych uczelniach – powiedziała Wiktoria Staruńko, uczennica 10 klasy liceum.

– Uczestniczyliśmy w konferencjach, spotkaniach z przedstawicielami fundacji i zwiedziliśmy miasto. Bardzo nam się tutaj spodobało – dodała Kamila Orfin, uczennica 10 klasy.

Historię szkoły oraz jej działalność edukacyjną i kulturalną przedstawiła w Centrum Konferencyjnym Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej dyrektor szkoły Teresa Tetrycz. Podziękowała również partnerom z Polski za współpracę i wsparcie.

– Obecnie mamy 221 uczniów, w ubiegłym roku mieliśmy 255. Kilkanaścioro wyjechało do Polski, ale mamy nadzieję, że we wrześniu powrócą. Obecnie, w czasie trwającej wojny nauczanie odbywa się normalnie. Jeśli mamy alarmy powietrzne, to ze szkoły nikt nie wychodzi. Wszyscy schodzimy do schronu, gdzie są kontynuowane lekcje – powiedziała dyrektor Liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w Mościskach.

Do Liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w Mościskach z polskim językiem nauczania chodzą dzieci z rodzin polskich i mieszanych polsko-ukraińskich, nie tylko z Mościsk, ale także z okolicznych wiosek. Liceum powstało w 2002 roku ze środków Senatu RP dzięki staraniom Wspólnoty Polskiej i Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Mościskiej.

Młode gwiazdy na konkursie gwiazd

Młodzi artyści z Tłumacza w obw. iwano-frankiowski zwyciężyli w Międzynarodowym dwuetapowym konkursie „Polska gwiazda 2023”, który niedawno przebiegał w Polsce.

SABINA RÓŻYCKA

Pierwsze miejsce zdobył Oleg Poprożuk, wychowanek Tłumackiego Centrum Dzieci i Młodzieży. Przedstawił dwie grawerowane ryciny na szkło „Kozak” i „Kozak-Charakternik”. Jury wysoko oceniło prace młodego artysty.

– Pierwotnie po prostu malowałem na szkło i podobało mi się to zajęcie – opowiada Oleg. – Od sześciu lat uprawiam grawerstwo. Stało się to przez przypadek. Razem z moją nauczycielką Oksaną Bojczuk zobaczyliśmy w Internecie grawerowanie na szkło.

Nauczycielka zaproponowała utalentowanemu chłopcu spróbować zrobić coś podobnego. Zakupiła dla niego na własny koszt specjalistyczny sprzęt – grawer. Grawerem można grawerować na stali, na

drewnie i na szkło – wystarczy jedynie zmienić odpowiednie nasadki. Sam grawer mieści się w niewielkim pudełku ze specjalnym uchwytem, w którym mocuje się nasadki.

Oksana uczyła się grawerować wraz z uczniem. – Aby wykonać rycinę na szkło, należy najpierw markerem zrobić szkic na białym papierze. Szkic mocuje się pod szkłem i grawerem przenosi się rysunek na szkło. Następnie szkło zaciera się czarną farbą, natomiast wygrawerowane linie pozostają przezroczyste. Grawerowanie na szkło jest niebezpieczne, dlatego Oleg pracuje w okularach i masce ochronnej.

Pierwszą pracą młodego artysty był wizerunek ludowy i z czasem ta sztuka tak go zafascynowała, że nie wyobraża sobie bez niej życia. Na zajęcia do Centrum Oleg przyprowadził brata i siostrę. Wykonanie jednego dzieła zajmuje Olegowi 2-3 dni. Tematy i kompozycje do prac artysta czerpie w Internecie lub tworzy samodzielnie. Wykonuje do 40 prac rocznie: około 20 na zajęciach w Centrum i 20 – w domu. Oleg ma już



swoją pracownię i prawdziwy warsztat gawerski. Chłopak wykonuje prace na zamówienie i w ten sposób zarabia. Oprócz prac artystycznych i nauki w liceum lubi grać w piłkę.

– O konkursie w Polsce dowiedzieliśmy się z sieci społecznościowych – kontynuuje Oksana Bojczuk. – Pewnego razu zapytałam Olega, co chciałby przedstawić na takim konkursie, bo jego prace są nie tylko doskonałe artystycznie, ale i oryginalne. W naszym miasteczku

wśród uczęszczających do Centrum Dzieci i Młodzieży, nikt nie robi czegoś podobnego.

Konkurs przebiegał on-line. Prace fotografowano i wysyłano mailem. Na absolutne zwycięstwo Oksana i jej wychowanek nie mieli nadziei, a jednak chłopak zwyciężył. Wiele prac Oleg wystawił do Francji na aukcję dobroczynną, z której koszty zostaną przekazane obrońcom Ukrainy. Drugie miejsce w konkursie „Polska gwiazda 2023” zajęła grupa choreograficzna

„Butterfly”. – Występowaliśmy na konkursie w Polsce – opowiada Ludmiła Lesiuk, kierownik grupy. – Na przeglądzie przedstawiliśmy jury kompozycję „Szkolny bunt” i „I będzie wiosna...”. Ta ostatnia poświęcona jest tragicznym wydarzeniom na Ukrainie.

W pierwszej kompozycji uczestniczyło piętnastoro dzieci w wieku 6-8 lat, w drugiej – dwudziestu 7-9 latków. Te kompozycje są w stałym repertuarze grupy „Butterfly” – prezentuje je na różnych konkursach. Dzieci przychodzą na próby dwa razy w tygodniu.

Zapis wideo nie był łatwy – w tym czasie regularnie znikał prąd z powodu uszkodzenia sieci energetycznych. – Zdobyć drugie miejsce w konkursie dopinguje nas, by jeszcze lepiej przygotowywać nasze programy – podsumowuje Ludmiła Lesiuk. Dodaje, że grupa „Butterfly” istnieje od 2006 roku i jej nazwa w przekładzie oznacza „Motyl”. Została tak nazwana dla lekkości, z którą wykonuje swoje numery oraz żywe uczucia, które budzi u widzów swą sztuką. Grupa liczy obecnie 36 tancerzy.

Serducho i pamięć

Z szefem Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano” SŁAWOMIREM GOWINEM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Kabaret Czwarta Rano, który prowadzisz zainspirował urodziny Witolda Szolginia we Lwowie. Skąd taki związek kabaretu z tą postacią?

Nasz kabaret to nie tylko zespół śpiewający rozrywce. Od początku istnienia chcemy coś opowiedzieć nie tylko w piosence, ale także między piosenkami przedstawić, choć bywa, że w lekkiej formie, coś wartościowego, jakąś historię wartą wspomnienia, utrwalenia. Łatwiej to czasem zrobić w kabarecie niż w akademickim wykładzie. Kabaret artystyczny to forma, w której wiele można zmieścić. Witold Szolginia jest autorem w pewnym sensie fundamentalnym w powojennym lwowskim piśmiennictwie. Przy tym wszechstronny – felieton, gawęda, esej, wiersz. Oprócz tego świetne rysunki. Wszystko to w ogromnym wachlarzu tematycznym – wśród ośmiu tomów „Tamtego Lwowa” znajdziemy przecież ten poświęcony kościołom, obok zbioru ukazującego batiarską, rozrywkową, uśmiechniętą twarz miasta, zaglądającą i do szynku, i do kabaretu. Można powiedzieć, że Szolginia „wyżywił” lwowskim słowem swoje, tułaczce pokolenie i rozbudził apetyt na Lwów w kolejnych generacjach. Jak mogliśmy nie uczcić jego jubileuszu.

Mylisz, że zasiadłby z uśmiechem na widowni?

W 1939 roku miał 16 lat, wcześniej był raczej za młody na „peleryniarza bohemy”. Henryk Zbierzchowski, przed wojną naczelnym kabareciarzem Lwowa dobiegał wtedy sześćdziesiątki, raczej by nie „kulegowali”. A po 39. już kabaretowo w mieście nie było. Szolginia zatem przed wojną nie zajął osobiście „za kulisy szantanu”, ale w swoim piśmiennictwie z wielkim sercem odnosił się do wszelkich uroków „tamtego Lwowa”. O Zbierzchowskim, Hemarze pisał ze swadą i atencją zdradzającą szczerą fascynację. Zakładam więc, że chodziłby do dobrego lwowskiego kabaretu. Może i nas by docenił. Zapędzam się jednak w ahisteryczne czy abiograficzne gdybanie. Dość powiedzieć, że Szolginia był osobowością tak wielowymiarową, sądząc z jego twórczości, że czczyć go można zarówno w kabarecie i w kościele. Nic się tu nie wyklucza. Ba, nawet się zgadza – to jest właśnie bardzo lwowskie, bardzo charakterystyczne dla pokolenia „tamtych Lwowiaków”. Potrafili trzymać się pryncypiów bez nudy i patosu.

Witold Szolginia pisał i opowiadał o Lwowie w trudnych czasach dla tej tematyki. Minęło ponad 30 lat odkąd wydawał swoje książki. Do dziś powstało wiele nowych, czy jego piśmiennictwo przetrwa próbę czasu?

To prawda, powstało i powstaje wiele nowych publikacji, jednak dzieło Szolginia jest szczególne. Po pierwsze dobre piśmiennictwo nie „abgrejduje się” jak aplikacje w telefonie, to, co



WITOLD SZOLGINIA W WARSZAWSKIM MIESZKANIU, 1994. Z PRYWATNEGO ARCHIWUM © KRZYSZTOF SZOLGINIA

naprawdę cenne trwa. Książki Witolda Szolginia mają ponadto tę wartość najgłębszą, że powstały z potrzeby, a nawet porwy serca, jeśli wziąć pod uwagę jak on sam wspominał impuls, który nim kierował. Zawsze zatem będą miały przewagę nad publicystyką historyczną, retro reportażem, czy różnej maści kompilacyjnymi wypracowaniami. Szolginia miał swój styl, poparty prawdziwym talentem, przy tym wielki szacunek dla faktów, rozległą i realną wiedzę. Te walory czynią jego dzieło na tyle oryginalnym, że niełatwo będzie o „nowy model”.

Kabaret tym razem w pewnym sensie poszerzył swoje grono, z jakiego powodu?

Chodzi zapewne o udział Jadwigi Pechaty i Zbigniewa Chrzanowskiego? No, to byłoby prawdziwe wydarzenie, gdyby kabaret rzeczywiście poszerzył swój skład o tak wybitne osoby. Poprosiliśmy przyjaciół z polskiego teatru o wzbogacenie tego wydarzenia z paru powodów. Po pierwsze Zbigniew znał Witolda Szolginia osobiście. Co więcej znał go w ważnym kontekście, mam na myśli szerszą znajomość środowiska „tamtych Lwowiaków”. Polski teatr korzystał poza tym z twórczości Witolda Szolginia w swoim repertuarze,

no i sam Zbigniew Chrzanowski reprezentuje kawał lwowskiej historii. Znowu nieco gdybając pozwolę sobie przypuścić, że gdyby sam jubilat urządził swoje urodziny we Lwowie, to Zbyszek znalazłby się wśród gości. Jadwiga, choć to całkiem inne pokolenie, niezmiennie – poprzez swoją wiedzę, aurę, którą rozciąga, wyrafinowane poczucie humoru – jawi nam się jako arcylwowianka. Któż inny mógłby lepiej wczuć się w strofy wiersza Szolginia?

Tak, to prawda, atmosfera wieczoru była arcylwowska. A dzień następny, pod domem przy Łyczakowskiej 137, skąd ten pomysł?

To taki symboliczny „iwent” – jak mawia dziś młodzież. Kilkanaście minut „dla serducha i pamięci”, robiliśmy to już jesienią pod domem Zbierzchowskiego. Po prostu chcemy, wedle swoich możliwości, niejako szczepić tamten Lwów w dzisiejszym mieście, wśród sąsiadów, mieszkańców ulicy. Ktoś przychodzi, ktoś patrzy z okna, ktoś o coś pyta... Wierzmy, że to jakoś zostaje w świadomości, że to mimo wszystko ważny i dobry znak. Przychodzimy z piosenką, z humorem. To we Lwowie wciąż skuteczne



Z PRYWATNEGO ARCHIWUM ZBIGNIEWA CHRZANOWSKIEGO

1 RZĄD ZBIGNIEW CHRZANOWSKI (POŚRODKU); 2 RZĄD WITOLD SZOLGINIA (OD LEWEJ), KRYSZYNA CZECHOWICZ-JANICKA, JERZY JANICKI; 3 RZĄD ANDRZEJ HIOLSKI (OD LEWEJ), WANDA SZOLGINIA, (?), EWA HOLLANEK, BARBARA DUNIN, KS. JANUSZ POPLAWSKI, ADAM HOLLANEK, ZBIGNIEW KURTYCZ; 4 RZĄD KAZIMIERZ GÓRSKI



ANNA GORDIJEWSKA

narzędzia do otwierania serc i umysłów. Kilka lat temu zaczęliśmy robić imprezy pod dawnym domem Mariana Hemara i dzisiaj określenie „podwórko Hemara” zaczyna funkcjonować w pewnych kręgach. Lwówianie, także dzisiejsi, jakoś magicznie doceniają coś, o czym warto śpiewać piosenkę na ulicy. Dlatego będziemy takie symboliczne śpiewki urządzić w różnych, arcylwowskich miejscach.

„Dom pod żelaznym Lwem” – tak miejsce swojego urodzenia określił Witold Szolginia. Charakterystyczne lwy na drzwiach kamienicy niestety nie przetrwały.

Tak, oczywiście żal tych lwów. Ale zwróćmy uwagę, że w pewnym sensie miały szczęście do... Witolda Szolginia, który przypisał im nieskończony patronat nad swoim rodzinnym domem. Tu sięgamy istoty sprawy. Żelazo wydaje się mocne, ale cóż, łatwo znika.

Zostaje pamięć i serducho – to są te niezłomne kontynenty, na których żyją wszystkie nasze „żelazne lwy”. Bo oto przychodzimy pod dom Szolginia, a na drzwiach czeka lew ozdobiony kwiatami. Tak przywitała nas pani Teofila Moskal, mieszkanka kamienicy przy Łyczakowskiej 137.

Pojawiło się kilku dalszych sąsiadów, ktoś przyszedł powiedzieć wiersz, ktoś z przechodniów dopytywał co

się dzieje. Takie podwórkowe sensacje znaczą czasem więcej niż wielkie akademie, głębiej zapadają w pamięć. I w serducho. A to był przecież jedyny oręż, którym w swojej obronie Lwowa dysponował Witold Szolginia. I w jakimś sensie wygrał. Bo to nie jest broń porażająca, ale ostatecznie zawsze zwycięska, jeśli się jej nie lekceważy.

Tak, to prawda, jak w waszym programie, w którym „Tolu zbrojny w serducho i pamięć głośno mówił o Lwowie i pisał”.

Pamięć o Witoldzie Szolginie, to co i jak pisał, uczy nas także tego, że każde pokolenie powinno „bronić Lwowa” na swój sposób. Świat się zmienia, ale wspomniane tu często serducho i pamięć muszą być czujne. I czynne.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję z całego serducha, wszystkim lwowskiego.

Tamten Lwów

Różne dranie nam bujdy cisnęły, że się Lwów w niepamięci rozpułynie. Aliwo, pletli treli moreli, TAMTEN LWÓW miał Witolda Szolginia! Dla syrdecznych przyjaciół był Tolu i choć w świat musiał iść z Łyczakowa, miasta bronił. Nie siłą, nie w polu, lecz gdy kto lwowskie dzieje bajtłował myśląc, że się historię zakłame i cmentarna pochłonie ją cisza, Tolu zbrojny w serducho i pamięć głośno mówił o Lwowie i pisał. Niech te książki zostaną otwarte, niech się snuje magiczna opowieść, wywołujmy raz łezką, raz żartem, duchy co żyją wciąż w TAMTYM LWOWIE

SŁAWOMIR GOWIN
KABARET CZWARTA RANO

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl – Nowoczesne ukraińskie drony, które zaczęliśmy produkować na masową skalę, coraz częściej będą razić rosyjskie cele. Mogą bez przeszkód poruszać się w przestrzeni powietrznej Rosji, ponieważ tamtejsze, bazujące na sowieckich technologiach środki obrony przeciwlotniczej nie są w stanie neutralizować takich maszyn – prognozują ukraiński ekspert ds. lotnictwa Bohdan Dolince oraz ekspert ds. wojskowości pułkownik Roman Switan. Switan cytowany przez niezależny kanał na Telegramie „Możem Objasnit” stwierdził, że rekordowy jeżeli chodzi o skalę atak dronów udowodnił, że Ukraina produkuje obecnie drony w ilości pozwalającej na częste atakowanie rosyjskich pozycji.

– Pewną ilość dronów już wyprodukowano, a 24 lutego, akurat w rocznicę wtargnięcia, rozpoczęto wykorzystywanie je na masową skalę – powiedział dodając, że nowe ukraińskie samoloty bezzalagowe są bardzo tanie, a obecne możliwości produkcyjne pozwalają Ukraińskim Siłom Zbrojnym na wysyłanie na terytorium wroga do 10 dronów dziennie.

Obecnie na Ukrainie działa ponad 10 producentów różnego typu dronów. Niektóre z tych bezzalagowców mogą przemieszać się na odległość od 500 do nawet 1500 km. Zważywszy na fakt, że drony są wytwarzane z użyciem materiałów kompozytowych, takie maszyny stają się praktycznie niewidoczne dla systemów obrony przeciwlotniczej wroga. Dzieje się tak w przypadku, gdy te systemy bazują na sowieckich technologiach, a drony są stosunkowo niewielkich rozmiarów i poruszają się na określonej wysokości. Ponadto podczas budowy bezzalagowców stosuje się specjalną powłokę lakierniczą, dodatkowo zmniejszając ich wykrywalność.

– Jedynym sposobem obrony przed dronem staje się zagłuszenie sygnału, aby zmniejszyć celność ich uderzeń. Oczywiście może to doprowadzić do tego, że taki oślepieniony dron spadnie w niekontrolowany sposób w różnych, trudnych do przewidzenia miejscach – przyznał Dolince. Zapowiedział, że możliwości techniczne dronów będą zwiększać się „wraz z każdym kolejnym tygodniem i miesiącem”.

– Teraz informacje o tym zaczęły się pojawiać w mediach. Stało się to zauważalne, gdy drony zaczęły uderzać w obiekty w miastach – twierdzi ekspert.

UKRAIŃSKIE DRONY BEZ PRZESZKÓD MOGĄ PORUSZAĆ SIĘ NAD TERYTORIUM ROSJI. 01.03.2023

pap Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden poinformował Kongres USA, że przedłuża obowiązywanie stanu wyjątkowego w odniesieniu do Ukrainy. Prezydenckie oświadczenie w tej sprawie zostało opublikowane w środę na stronie Białego Domu.

– Działania i polityka osób podważających procesy i instytucje demokratyczne na Ukrainie; zagrożenie jego pokojowi, bezpieczeństwu, stabilności, suwerenności i integralności terytorialnej; i przyczynianie się do sprzeniewierzenia jej majątku, a także działania i polityka rządu Federacji Rosyjskiej, w tym rzekoma aneksja Krymu i użycie siły na Ukrainie, nadal stanowią niezwykle i nadzwyczajne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych – napisano w oświadczeniu.

Prezydent USA podkreślił, że zdecydował, „iż konieczne jest kontynuowanie stanu wyjątkowego”, ogłoszonego przed rokiem dekretem wykonawczym nr 13660 w związku z wydarzeniami na Ukrainie.

Rozporządzenie wykonawcze prezydenta USA ma obowiązywać od 6 marca 2023 r.

PREZYDENT BIDEN PRZEDŁUŻYŁ OBOWIĄZYWANIE STANU WYJĄTKOWEGO. 02.03.2023

RZECZPOSPOLITA – Do końca 2023 r. ma powstać linia kolejowa według europejskiego rozstawu szyn, pozwalająca bezpośrednio dojechać z Warszawy do Lwowa. Potem następne odcinki: w kierunku na Kijów – informuje „Rz”.

Gazeta zwraca uwagę, że tory o rozstawie 1520 mm, czyli standard ustanowiony jeszcze w czasach carskiego imperium dla obrony przed inwazją kolejową z Zachodu, stały się utrapieniem dla dzisiejszej Ukrainy. Blokada portów na Morzu Czarnym powoduje, że kraj ten musi eksportować swoje towary, w tym zboża, innymi drogami.

Kolej odgrywa w Ukrainie znaczącą rolę, bo przewozi się za jej pomocą około 40 proc. towarów (dla porównania – w Polsce tylko ok. 10 proc.). Dlatego Ukraina już zaczęła budować koleje o europejskim standardzie 1435 mm.

– Na razie powstaje kilkukilometrowy odcinek od polskiego Hrebennego do ukraińskiej Rawy Ruskiej – czytamy. – Przedłużymy ten odcinek do Lwowa, wzdłuż istniejącej linii szerokotorowej, do końca 2023 roku. Jednak znacznie ważniejsze dla naszych wschodnich sąsiadów wydają się inne projekty.

– Chodzi o budowę linii od Medyki do Lwowa oraz od Dorohuska przez Jagodin do Kowla. Wprawdzie w ten sposób kolej normalnotorowa sięgnie tylko kilkudziesięciu kilometrów w głąb Ukrainy, ale połączy europejski system kolejowy z ważnymi węzłami kolejowymi i punktami przeładunku towarów – podaje „Rz”.

UKRAINA POJEDZIE WĄSKIM TOREM. 03.03.2023

pap – Wojna musi się zakończyć przywróceniem zwierzchnictwa Ukrainy na całym jej terytorium, bo żadne kompromisy terytorialne nie przyniosą trwałego pokoju – powiedział

odpowiadając na pytanie PAP, były prezydent tego kraju Wiktor Juszczenko.

– Wszyscy nasi partnerzy i sojusznicy, w tym Stany Zjednoczone, powinni zrozumieć, że jak tylko weszlibyśmy w jakiś kompromis terytorium za pokój, stanęlibyśmy wobec scenariusza koreańskiego, który byłby najbardziej kosztowny, który powodowałby wyzwania dla stabilności w Europie, dla całej atmosfery stosunków międzynarodowych w Europie – powiedział na konferencji prasowej w Londynie Juszczenko, zapytany przez PAP, czy nie obawia się, że im dłużej wojna będzie trwała, tym częściej mogą się pojawiać naciski na Ukrainę, by zaakceptowała jakieś ustępstwa terytorialne.

– Jesteśmy świadomi, że może być pewne zmęczenie wojną na Ukrainie, ale powinniśmy także być świadomi, że bez przywrócenia całkowitej suwerenności Ukrainy nie będzie stabilności i każde inne rozwiązanie będzie bardzo kosztowne dla społeczności europejskiej. Dlatego dziś mówimy o całkowitym wyzwoleniu wszystkich ukraińskich terytoriów, łącznie z Krymem, łącznie z Donbasem. Jeśli poszlibyśmy na kompromis w tym zakresie, natychmiastowo mielibyśmy do czynienia z taką samą sytuacją co cztery – pięć lat. To jest także pytanie dla całej społeczności światowej, co należy uczynić z tymi quasi-terytoriami – dodał były ukraiński prezydent.

Kontynuując Juszczenko powiedział, że po zwycięstwie militarnym Ukrainy powinny być trzy natychmiastowe priorytety: stworzenie nowego formatu bezpieczeństwa, osądzenie odpowiedzialnych za rosyjskie zbrodnie oraz gospodarcza odbudowa kraju.

WIKTOR JUSZCZENKO: ŻADNE KOMPROMISY TERYTORIALNE NIE PRZYNIOSĄ TRWAŁEGO POKOJU. 04.03.2023

wprost Wołodymyr Zełenski jest przekonany, że „znajdzie się powód”, aby Władimir Putin został zabity. Prezydent Ukrainy przewidywał, że odpowiedzialne będzie za to najbliższe otoczenie rosyjskiego przywódcy.

Wołodymyr Zełenski w dokumencie z okazji rocznicy rosyjskiej inwazji na Ukrainę przewiduje, że Władimir Putin ostatecznie zostanie zlikwidowany przez ludzi z własnego kręgu – poinformował portal The Mirror. Najbliższe otoczenie prezydenta Rosji tworzą zaufani zwolennicy twardych i zdecydowanych działań oraz przeciwnicy kompromisów. Zaliczają się do nich m.in. byli oficerowie KGB, z którymi Putin zna się od lat. Wołodymyr Zełenski nie ma wątpliwości: dni Władimira Putina są policzone.

Według analityków jest mało prawdopodobne, aby odwrócili się od rosyjskiego przywódcy, bo zawdzięczają mu swoje stanowiska. Z czasem, gdy kolejne porażki Rosji stały się coraz bardziej widoczne, zaczęło jednak dochodzić do konfliktów. Zełenski jest przekonany, że nastąpi moment, w którym brak stabilności reżimu, na którego czele stoi

prezydent Rosji, będzie odczuwalny w rosyjskim państwie.

Ukraiński przywódca wskazał, że mogą się do tego przyczynić sankcje gospodarcze. – Wtedy mięsożercy będą jeść mięsożerców. To bardzo ważne i wtedy będą potrzebowali powodu, aby to uzasadnić. Przypomną sobie słowa Zełenskiego w wywiadzie z Dmytrem Komarowem: „Znajdą powód, aby zabić mordercę. Czy to się stanie? Tak. Kiedy? Nie wiem” – powiedział ukraiński przywódca.

Zełenski często apelował do Rosjan, aby postawili się Putinowi i sprzeciwili się wojnie. – Niestety, nie słyszą, jest ściana – ubolewał prezydent Ukrainy. Zełenski wyraził jednak nadzieję, że w końcu się to zmieni. Ukraiński przywódca nazwał Putina „tyranem”. – To okropny człowiek – podsumował Zełenski.

PREZYDENT UKRAINY PRZEWIDUJE, KTO ZLIKWIDUJE WŁADIMIRA PUTINA. 05.03.2023

RZECZPOSPOLITA Prezydent Wołodymyr Zełenski obiecał, że Ukraina znajdzie osoby odpowiedzialne za zabicie nieuzbrojonego ukraińskiego żołnierza.

Poniedziałkowe wystąpienie ukraińskiego prezydenta było odpowiedzią na nagranie, na którym widać nieuzbrojonego żołnierza w ukraińskim mundurze, który pali papierosa w pobliżu pozycji bojowej w środku lasu. Mężczyzna wydmuchuje dym i mówi: „Sława Ukrainie”. Po tych słowach w jego kierunku zostaje oddanych kilkanaście strzałów. Żołnierz ginie na miejscu.

– Dziś ukazało się wideo pokazujące jak okupanci brutalnie zabili żołnierza, który odważnie powiedział im w twarz: „Chwała Ukrainie!” – powiedział Zełenski w swoim nocnym przemówieniu. – Chcę, abyśmy wszyscy w jedności odpowiedzieli na jego słowa: „Chwała bohaterowi! Chwała bohaterom! Chwała Ukrainie!” – dodał prezydent. – Znajdziemy morderców – zapowiedział.

Zełenski dodał, że Ukraina nigdy nie zapomni o tych, którzy zginęli za swój kraj i podziękował tym, którzy są obecnie na polu walki.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba obwiniał Rosję i powiedział, że jest to kolejny dowód na to, że inwazja Moskwy jest „ludobójstwem”. Ukraiński rzecznik praw człowieka Dmytro Łubiniec powiedział, że podzielił się nagraniem z międzynarodowymi partnerami jako „dowód na kolejną rosyjską zbrodnię wojenną”.

ZEŁENSKI ZAPOWIADA ODPOWIEDZ NA EGZEKUCJĘ NIEUZBRONIONEGO ŻOŁNIERZA. P.MAL, 06.03.2023

wPolityce.pl – Poruszyliśmy kwestie dotyczące m.in. wzmocnienia ukraińskiej obrony przeciwlotniczej i dostarczenia nam pocisków

dalekiego zasięgu – oznajmił naczelny dowódca armii Ukrainy gen. Walerij Żaluźny. W rozmowach wzięli również udział: naczelny dowódca Sił Sojusznicznych NATO w Europie (SACEUR) generał Christopher Cavoli, dowódca brytyjskich sił zbrojnych admirał Tony Radakin i amerykański generał Antonio Aguto, sprawujący funkcję dowódcy międzynarodowego zespołu ds. pomocy Ukrainie.

– Uczestniczyłem dzisiaj w bardzo ważnym dla Ukrainy spotkaniu. Miałem przyjemność ujrzeć swoich przyjaciół: generałów Cavoli, Andrzejczaka i Aguto oraz admirała Radakina. (...) W pierwszej kolejności poinformowałem ich o sytuacji na polu walki. Skoncentrowałem się głównie na kierunku

wschodnim, a szczególnie na przebiegu wydarzeń w Bachmucie – podkreślił dowódca ukraińskiej armii.

– Oprócz kwestii związanych ze środkami obrony powietrznej i pociskami dalekiego zasięgu, przedyskutowaliśmy też zagadnienia dotyczące dostaw amunicji dla Ukrainy i szkoleń naszych żołnierzy za granicą. Uzgodniliśmy, że będziemy kontynuować współpracę w tych i innych ważnych obszarach – oznajmił Żaluźny.

ZAŁUŻNY SPOTKAŁ SIĘ Z DOWÓDCAMI Z POLSKI, USA, WIELKIEJ BRYTANII I NATO. 07.03.2023

KRESY.PL Prezydent RP Andrzej Duda powiedział, że Polska jest gotowa dostarczyć Ukrainie myśliwce. Jak powiedział w rozmowie z CNN, taki ruch mógłby zostać wykonany w ramach międzynarodowej koalicji na rzecz dostarczenia samolotów.

– Ta pozostała część MiG-ów-29, które mamy w Polsce i które służą teraz w naszych siłach powietrznych – jesteśmy gotowi, by dostarczyć te samoloty i jestem pewien, że Ukraina byłaby gotowa, by natychmiast ich użyć – relacjonuje PAP słowa Dudy.

Polski prezydent dodał, że w przyszłości ukraińskie siły zbrojne będą przechodzić na standardy NATO we wszystkich rodzajach wojsk. Uzbrojeniem modernizującym ukraińskie lotnictwo będą myśliwce F-16. – Więc szkolenie ukraińskich pilotów jest ważne i bardzo potrzebne – podsumował Duda.

Amerykański Kongres stwierdził, że Ukraina może otrzymać myśliwce w decydującym momencie. Jednak Joe Biden wcześniej informował, że Kijów nie potrzebuje jeszcze samolotów. Ukraińscy piloci odbywają już szkolenia w USA. Na razie jest to dwóch pilotów, ale grupa ma się powiększyć o kolejnych 10.

POLSKA JEST GOTOWA DO PRZEKAZANIA UKRAINIE MYŚLIWCÓW MIG-29. 08.03.2023

pap – W wyniku zmasowanego ataku raketowego Rosji na Ukrainę od prądu całkowicie została odcięta Zaporoska Elektrownia Atomowa. Zapasów paliwa dla agregatów, które podtrzymują jej pracę, wystarczy na 10 godzin – poinformował państwowy konserwator Enerhoatom. – W razie braku możliwości wznowienia zewnętrznego zasilania elektrowni po tym czasie (po 10 godzinach) może dojść do awarii z następstwami radiacyjnymi dla całego świata – ostrzegł konserwator w Telegramie.

W komunikacie wyjaśniono, że w następstwie uderzenia rosyjskich rakiet o godzinie 3:53 (2:53 czasu polskiego) doszło do odłączenia ostatniej linii energetycznej, która łączyła Zaporoską Elektrownię Atomową z ukraińskim systemem energetycznym.

Enerhoatom przypomniał, że elektrownia jest kontrolowana przez stacjonujące na jej terenie rosyjskie wojska. – Ogranicza to możliwości utrzymania ciągłości działania tej siłowni przez ukraiński personel – wskazano.

– W tej chwili niezbędne są działania całej wspólnoty międzynarodowej na rzecz wycofania rosyjskich (rosyjskich) ugrupowań terrorystycznych z terenu Zaporoskiej Elektrowni Atomowej, przekazania jej pod pełną kontrolę kompetentnej i legalnego operatora – ukraińskiego Enerhoatomu i przywrócenia warunków bezpieczeństwa jądrowego, radiacyjnego i fizycznego tego obiektu jądrowego – oświadczył ukraiński konserwator.

ZAPOROSKA ELEKTROWNIA ATOMOWA ZOSTAŁA ODCIĘTA OD PRĄDU. 09.03.2023

wPolityce.pl Analizując sytuację wokół Wuhledaru, dalej na południe w obwodzie donieckim, gdzie wcześniej w lutym rosyjska ofensywa się nie udała i przyniosła tej stronie duże straty, ISW dochodzi do wniosku, że Rosjanie mogą przygotowywać się tam do wznowienia ofensywy, jednak problemy z personelem i amunicją będą ograniczać ich postępy.

Według analityków decyzja o „zajęciu Wuhledaru za wszelką cenę” może zapaść w efekcie presji ministra obrony na dowódcę, gen. Rustama Muradowa, co miałyby wyciszyć krytykę z powodu braku postępów.

ISW oceniał wcześniej, że Muradow potrzebowałby nowych sił ludzkich i sprzętowych, by zrealizować instrukcje (ministra obrony Siergieja) Szojgu, a zastąpienie jeden do jednego (przerzebionej w walkach) 155. Brygady Piechoty Morskiej przez 136. Brygadę Piechoty Zmechanizowanej nie zapewniłoby potrzebnych sił. Wciąż nie jest jasne, czy Szojgu postanowił dać Muradowowi niezbędne zasoby do wznowienia ofensywy – pisze ISW. Niezależnie od tego Muradow może jednak zdecydować o ofensywie, chcąc udowodnić swoje kompetencje.

Według ocen ISW 136. Brygada Piechoty Zmechanizowanej nie będzie w stanie dokonać postępów taktycznych, których wcześniej nie zdołała osiągnąć połączone siły lepiej przygotowanych 155. Brygady Piechoty Morskiej, 40. Brygady Piechoty Morskiej i innych formacji. Dodatkowym czynnikiem ograniczającym rosyjskie zdolności są problemy z amunicją artyleryjską.

SYTUACJA WOKÓŁ WUHLEDARU.
10.03.2023

KRESY.PL W nocy 10 marca w bazie lotniczej „Centralnaja Uglowaja” pod Władywostokiem partyzanci spalili samolot bojowy SU-27. Informację o sabotażu przekazał Legion Wolności Rosji.

– „Nic się nie stało” w bazie lotniczej „Centralnaja Uglowaja” w mieście Artem w Kraju Nadmorskim, gdzie stacjonuje 22 gwardyjski pułk lotnictwa Rosyjskich Sił Powietrzno-Kosmicznych – skomentował legion.

Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej nie skomentowało jeszcze incydentu. Tradycyjnie. W podobnych sytuacjach najeźdźcy usiłują fakt przemilczeć albo udają, że wrogowi nie udało się wyrządzić znacznych szkód.

Przypomnijmy, że na początku marca rosyjskie wojsko, walczące po stronie Sił Zbrojnych Ukrainy, wkroczyło do obwodu briańskiego. Kreml nazwał pojawienie się swoich przeciwników na terytorium Federacji Rosyjskiej „aktem terrorystycznym”, a Kancelaria Prezydenta Ukrainy wyjaśniła, że ukraińskie wojsko nie miało z tym incydentem nic wspólnego.

Przekazanie Ukrainie MIGów-29 możliwe w ciągu 4 – 6 tygodni

– Szef rządu został zapytany na konferencji prasowej o deklarację prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie myśliwców MIG-29 dla Ukrainy. „To może nastąpić w ciągu najbliższych czterech-sześciu tygodni” – odpowiedział, cytowany przez portal WNP.

Przypomnijmy, że prezydent Duda zadeklarował gotowość do przekazania tych samolotów Ukrainie. Wyraził opinię, że powinno się to odbyć w ramach międzynarodowej

Później okazało się, że rosyjscy partyzanci już od roku działają na terytorium Federacji Rosyjskiej od Moskwy po Daleki Wschód. W małych grupach. Brak struktur organizacji ratuje ich przed prześladowaniami ze strony FSB.

W rosyjskich mediach pojawiły się informacje, że Ukraińcy podpalił własną maszynę, by zainscenizować sabotaż.

DYWESJA W GŁĘBI ROSJI. PARTYZANCI PUŚCILI Z DYMEM MYŚLIWIEC SU-27.
11.03.2023

wprost W najnowszym raporcie Instytutu Studiów nad Wojną opisano konflikt pomiędzy Jewgieniem Prigożynem a ministerstwem obrony Rosji. Zdaniem amerykańskiego think tanku, właściciel Grupy Wagnera utracił przychylność Władimira Putina.

Od wielu tygodni najbardziej zacięte walki na całym froncie toczą się o miejscowość Bachmut w obwodzie donieckim. Główny komponent sił najeźdźców stanowią najemnicy z Grupy Wagnera. W trakcie kolejnych szturmów Rosjanie ponoszą olbrzymie straty. Jak oszacowało dowództwo ukraińskiej armii, na jednego zabitego Ukraińca przypada aż siedmiu zabitych Rosjan.

Prigożyn uzyskał ogromne wpływy. Otwarcie krytykował dowództwo rosyjskiej armii – przede wszystkim ministra obrony Siergieja Szojgu – za nieudolność, a jego najemnicy uzyskały dostęp do państwowych arsenałów. Instytut Studiów nad Wojną ocenia, że dobra karta Prigożyna odwróciła się.

W związku z przedłużającymi się walkami o Bachmut Prigożyn utracił przychylność Putina, a dowództwo rosyjskiej armii stara się na nim zemścić za wcześniejszą krytykę – celowo dowodzi walkami w taki sposób, aby wagnerowcy ponosili jak największe straty.

Amerykańscy analitycy oceniają, że Putin i dowództwo rosyjskiej armii mogą niebawem wykorzystać Prigożyna jako kozła ofiarnego. Innymi słowy, zostanie on publicznie wskazany jako winny niepowodzenia walk o Bachmut.

– Jest mało prawdopodobne, aby Prigożyn odzyskał przychylność Putina w takim samym stopniu, jak między majem a październikiem 2022 r. (...) Ministerstwo Obrony niewątpliwie nadal cieszy się przychylnością Putina, pomimo druzgocących niepowodzeń militarnych (...). Putin prawdopodobnie jeszcze nie zdecydował, czy oszczędzi Prigożyna, a los Grupy Wagnera prawdopodobnie zależy od tego czy Prigożyn zdoła przekonać Kreml do swojej lojalności (...). Prigożyn zyskał złą reputację, traktując swoje siły jako mięso armatnie – czytamy w dalszej części raportu ISW.

PRIGOŻYŃ UTRACIŁ PRZYCHYLNOŚĆ PUTINA. 13.03.2023

koalicji. „Ta pozostała część MIG-ów-29, które mamy w Polsce i które służą teraz w naszych siłach powietrznych – jesteśmy gotowi, by dostarczyć te samoloty i jestem pewien, że Ukraina byłaby gotowa, by natychmiast ich użyć” – oświadczył.

Przypomnijmy, że podobną deklarację złożył premier Mateusz Morawiecki już w ubiegłym miesiącu. Powiedział, że Polska jest gotowa wesprzeć Ukrainę swoimi myśliwcami MIG, ale tylko wtedy, gdy powstanie szersza koalicja ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

ŹRÓDŁO: WNP.PL

Terenówki z Polski dla walczących żołnierzy ukraińskich

Od początku wojny wielu Polaków zaangażowało się w proces dostarczania aut przeznaczonych dla ukraińskiej armii. Dzięki zbiórkom i darowiznom są kupowane nowe samochody, a starsze modele są przerabiane na pojazdy militarne. Zwłaszcza wysłużone terenówki i pikapy, bo właśnie takich walczący najbardziej potrzebują. Z kolejną partią takich samochodów przyjechał na Ukrainę Mateusz „Exen” Wodziński, organizator pomocy dla napadniętego państwa.

KONSTANTY CZAWAGA

Z Mateuszem Wodzińskim spotkałem się we Lwowie. Z zawodu jest tłumaczem. Po inwazji Rosji na Ukrainę Polak założył zbiórkę w Internecie na zakup terenówek. W ten sposób chciał wesprzeć ukraińskich żołnierzy walczących na froncie. Jak sam mówi, wszystkim zależy na tym, żeby Ukraina zwyciężyła.

– Pierwszą terenówkę wraz z sąsiadem przywieźliśmy 10 czerwca zeszłego roku czyli około osiem miesięcy temu – powiedział Mateusz. – Do tej pory sprowadziliśmy 55 aut, łącznie z tymi dwoma, co teraz wieziemy.

Organizator pomocy dla Ukrainy podkreślił, że wsparcie nie byłoby możliwe bez darczyńców. Na konto zbiórki „terenówki na front” pieniądze wpłaciło już ponad siedem tysięcy osób, a łączna kwota, którą udało się zebrać, to prawie 2 miliony złotych.



Najczęściej ściągamy pikapy, bo są najbardziej wszechstronne, i do przewożenia żołnierzy, i do przewożenia sprzętu. Ale też zdarzają się po prostu większe terenówki typu „Nissan Patrol”, „Pajero” – wyjaśnił Mateusz Wodziński.

– Ogólnie wszystko co ma cztery koła i dobrze jeździ w terenie, to wiadomo, że na froncie się przydaje. Przede wszystkim muszą być mechanicznie sprawne, żeby potem nie zepsuły się na froncie, bo tam już nie będzie szansy ich naprawienia. Trzeba sprawdzić czy są sprawne mechanicznie, ponaprawiać co nie co, przemaalować na wojskowy kolor. Najlepiej, by jeszcze oporny porządnie założyć do terenu i to właściwie tyle. W większości wykonujemy te prace u mnie w okolicy, tam gdzie mieszkam, ale często zdarza się tak, że we Lwowie też robimy jakieś naprawy czy malowanie, czasem nawet opancerzenie tutaj moi znajomi montują. A czasem gdzieś dalej naprawiamy, bo różnie bywa, czasem w podróży coś się zepsuje. W Dnieprze naprawialiśmy niedawno. Chyba wszystkim

Parafia św. Jadwigi we Wrocławiu zadbała o ofiary wojny



Cenną pomoc w postaci produktów żywnościowych dla uchodźców wojennych mieszkających w domu św. Jana Pawła II we Lwowie zebrał z inicjatywy proboszcza ks. Piotra Warzywniaka wierni parafii św. Jadwigi we Wrocławiu Leśnicy.

Więzy pomiędzy wrocławską parafią a młodą wspólnotą w południowej dzielnicy Lwowa sięgają głębszej historii: kościół znajduje się w granicach podlowskich Sokolnik, skąd pochodzi pierwszy powojenny

nam zależy, żeby Ukraina wygrała i żeby ruscy przegrali. Dla mnie to jest oczywiste.

Do pomocy w transporcie aut zgłaszają się już kolejni polscy wolontariusze.

– To już jest mój trzydziesty raz – powiedział Łukasz Popiełuszko. – Byliśmy w Kijowie, Lwowie, byliśmy też w Słowiańsku, Kramatorsku, Bachmucie, Dnieprze, Charkowie, Chersoniu. Do różnych miejsc jeździmy, samochody te zostawiamy żołnierzom, różnym jednostkom w różnych miejscach. Jeśli się spotka żołnierzy prawdziwych, którzy wręcz z okopów wyszli, żeby odebrać samochód, to wojnę widać na ich twarzach. Wojna jest straszna, co tu dużo mówić, ale chłopaki są dzielni.

– Moja historia nie jest zbyt długa, bo pierwszy raz tutaj przyjechałem – dodał Krzysztof Marclewicz. – Ale pomagaliśmy, przyjmowaliśmy rodziny, zbieraliśmy leki, ubrania na początku wojny. Wiadomo, że były potrzebne też mundury, wszystko było potrzebne.

Kolejne samochody pojechały do Kijowa, ze stolicy ruszą dalej na wschód Ukrainy, aby pomóc żołnierzom w walce z rosyjskim okupantem.

przeżywali również wdzięczni uchodźcy. Dzisiejszemu dniowi patronuje też św. Marcin, który połową swego płaszcza okrył zmarzniętego biedaka.

Pomoc parafian kościoła pw. św. Jadwigi okazana w dziewiątym miesiącu wojny świadczy o wytrwałości parafian i w tym trudnym dla walczącej Ukrainy czasie jest nie do przecenienia. Widzimy, że spełnia się natchniona myśl zapisana przez świętą siostrę Faustynę: „Iskra miłosierdzia rozbliśnie z Polski”.

Uchodźcy uporządkowali polskie groby w Sokolnikach i Wowkowie, mogiły tych, których dzieci były zmuszone opuścić swoje ziemie rodzinne.

W budynkach parafialnych zamieszkuje dziś 105 osób, w tym 35 dzieci. Pomoc żywnościową otrzymuje też regularnie dwustu uchodźców przebywających we Lwowie. „Byłem przybyszem, a przyjęście Mnie, byłem głodny i nakarmiliście Mnie”. Służycie samemu Chrystusowi.

Pomoc przyjechała – co znamienne – 11 listopada, w Dzień Niepodległości, święto polskiego narodu, które wraz z nami

**Z WDZIĘCZNOŚCIĄ
KS. GRZEGORZ DRAUS**

5-lecie Centrum Polskiej Kultury „Odra-Niemen-Dniestr”

Pomimo wojny na Ukrainie wielu miejscowych Polaków pozostało w tym kraju i nadal działają niektóre organizacje polskie. We Lwowie swoje pięciolecie obchodziło Centrum Polskiej Kultury Odra – Niemen – Dniestr. Powstało ono w środowisku miejscowej młodzieży – Polaków i osób pochodzenia polskiego. Wzorują się oni na działalności Stowarzyszenia Odra-Niemen w Polsce i są teraz ich oddziałem zagranicznym. Skupili się głównie na pomocy charytatywnej pozostałym w Ukrainie rodzinom polskim oraz poszukiwaniu w terenie grobów powstańców styczniowych. Uroczyste spotkanie poprowadzili prezes Centrum Odra – Niemen – Dniestr Krystyna Frołowa i Michał Kuc.

KONSTANTY CZAWAGA

– Poznaliśmy się z Michałem podczas projektu skierowanego do młodzieży „Semper Polonia” i wtedy poznaliśmy też Władka Maławskiego – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Krystyna Frołowa. – Władek już znał działalność stowarzyszenia „Odra-Niemen” z Wrocławia i zaproponował nam, by po raz pierwszy wyjechać na wspólny projekt do Polski. I tam właśnie poznaliśmy państwa Ilonę i Eugeniusza Gosiewskich, prezesów Stowarzyszenia. Bardzo mi się spodobała ta jedność i to co robią, to ich powołanie. To że przekazują historię, ale nie w sposób książkowy, suchy, lecz robią dla młodzieży różne projekty. Pomyśleliśmy, że może kiedyś również nam uda się robić coś takiego. Bez zmuszania do jakichś wplat członkowskich, ale na zasadzie dobrowolności: kto chce, niech pomaga i coś robi. W 2017 roku powstało nasze stowarzyszenie. W tym czasie dużo uczyliśmy się, poznawaliśmy innych i jestem naprawdę bardzo zadowolona, że również u nas powstała taka organizacja jak Centrum Polskiej Kultury „Odra – Niemen – Dniestr”. Myślę, że dobrze nam idzie współpraca z Głównym Oddziałem i tu z miejscowymi organizacjami.

Michał Kuc przybliżył obecnym na sali jeden z kierunków działalności – opiekę nad miejscami pamięci w ramach projektu realizowanego przez Stowarzyszenie Odra-Niemen, Federację Patriotyczną, finansowanego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów RP. Zajmują się poszukiwaniem i renowacją grobów żołnierzy Wojska Polskiego oraz powstańców. Dołączyli również do tworzenia Bazy Grobów Powstańców Styczniowych. Został przedstawiony filmik o poszukiwaniu grobów.

– Na cmentarzach w małych miejscowościach na ziemi lwowskiej też możemy odnaleźć mogiły powstańców – wyjaśniał Michał Kuc. – Poszukiwanie



nie jest łatwe, nawet jeśli mamy pewność, że na danym cmentarzu są takie groby. Bywa, że nekropolia jest zaniedbana, a mogiła nie ma tablicy nagrobnej lub napis na niej jest nieczytelny. Zawsze cieszymy się, gdy natrafimy na poszukiwaną mogiłę lub gdy przypadkiem natkniemy się na mogiłę powstańca styczniowego. Tak było, gdy szukaliśmy Milatyn Nowy, niedaleko Lwowa. Tu stare groby znajdują się pomiędzy nowym ogrodzonym cmentarzem a częścią pochówków z czasów sowieckich. Na pierwszy rzut oka teren gęsto porośnięty drzewami, krzewami i wysoką trawą nie przypominał cmentarza. A jednak. Zajrzeliśmy za pierwsze drzewa i krzaki, a wtedy naszym oczom ukazał się krzyż, a za nim kolejny nagrobek. Tylko z mozołem przedzierając się przez tę dżunglę, odchylając i łamiąc gałęzie, mogliśmy posuwać się krok po kroku i odkrywać kolejne nagrobki. W pośpiechu odczytywaliśmy napisy na nagrobkach, by znaleźć poszukiwaną mogiłę. Aż tu nagle, całkiem przypadkiem, zamiast grobu ks. Justyna Klemensa Mielechowicza, uczestnika powstania, który spoczął na tym cmentarzu, dostrzeżliśmy nagrobek uczestnika powstania z 1831 i 1863 roku Klemensa Bobrowskiego. Na skróty przez zarośla wróciliśmy do samochodu po narzędzia, by uprzątnąć teren wokół mogiły, a także utworzyć ścieżkę do wyjścia z cmentarza. Odnaleźliśmy także grób poszukiwanego ks. Mielechowicza, który został pochowany w niedalekim sąsiedztwie towarzysza broni z powstania – Klemensa Bobrowskiego. Oba nagrobki zostały uprzątnięte. Zawiązaliśmy na nich białoczerwone wstążki, zapaliliśmy znicze. Poza tym wprowadziliśmy wszystkie dane do bazy.

Można ją zobaczyć na mapie.

– Jest to bardzo ciekawy projekt, podczas którego bardzo

dużo historii możemy poznać na żywo – zaznaczyła Krystyna Frołowa. – Przyjeżdżamy na miejsce, odnajdujemy grób powstańca, ale na tym nasza praca się nie kończy. Zrobione zdjęcie, posprzątane, oczyszczone. Następnie zaczyna się praca archiwalna. Trzeba znaleźć jak najwięcej informacji. I tu dowiadujemy się, co odbywało się na naszych terenach, co odbywało się na terenach Polski, skąd ten człowiek wziął się tu u nas. Myślę, że jest to ciekawy przekaz historyczny, że możemy wzbogacić swą wiedzę. Jest bardzo dużo grobów. Objechaliśmy dopiero obwód lwowski. Bardzo dużo grobów jest na Wołyniu. Są groby w Kijowie, w Stanisławowie. Kontaktujemy z miejscowymi organizacjami, bo może coś tam wiedzą. Albo szukamy informacji w bazie powstańców, w bazie grobów Polaków.

Na pytanie kim są członkowie organizacji, Krystyna Frołowa odpowiedziała:

– To są przeważnie młodzi ludzie, ale nie tylko. Są wszyscy którzy chcą pomagać i zmierzać w jednym kierunku z nami. Ten rok był trudny dla nas wszystkich. Trudna była decyzja, by tu pozostać. Potrzeba też pomagać innym. Jeśli już tu zostaliśmy i jesteśmy polską organizacją, mamy pomagać innym.

Michał Kuc mieszka w Mościskach, przy granicy z Polską, dlatego cały czas pomaga uchodźcom, odbiera i przekazuje pomoc humanitarną.

– Pierwszy kontakt, który chłopaki łapali, to był przeważnie ze mną bądź też ze Lwowem. Najwięcej w tym kierunku na początku pomagał oddział rzeszowski ze Stowarzyszenia „Odra-Niemen”, bo najbliższą mają magazyny, do których pomoc trafiała z innych oddziałów – mówił dalej Michał Kuc. – Z głównego oddziału we Wrocławiu, z innych, z Mazowsza, z Małopolski, za co serdecznie dziękujemy. Jesteśmy



wdzięczni za te zbiórki, które oni tam dla nas robili. Później to trafiało do Mościsk albo wprost do Lwowa. Dysponowaliśmy te dary dla miejscowych Polaków i dla potrzebujących na terenach wschodnich. Ten rok był mega produktywnym, bo tyle tej pomocy przeszło przez nasze ręce jak chyba w wielu innych latach razem wziętych. Wcześniej była tylko akcja „Rodacy Bohaterem”, a wiadomo, że ta akcja jest podzielona na różne kraje, dlatego część trafiała do Litwy, część na Białoruś, również do kombatantów w Polsce i jakaś część do Lwowa. A w tym roku, jak tylko wybuchła wojna, nasz Zarząd zaproponował, żeby rozpocząć akcję pomocy Polakom tu mieszkającym, potrzebującym Ukraińcom, uchodźcom. To były zbiórki rzeczowe, żywnościowe, pieniężne. I udało się. Od pierwszych dni, od pierwszego tygodnia wojny pierwsze busy już trafiły do nas. Później był marzec, kwiecień. Pomimo wszystko udawało się nam też inne akcje przeprowadzać, jakieś projekty robić. Podsumowując, rok 2022 i teraz przelot na 2023, był bardzo produktywny, bardzo udany pod względem tak pomocy humanitarnej, jak i innych projektów, jak chociażby projektu postania bazy grobów powstańców styczniowych.

Obecny na obchodach Krystian Fila, prezes podkarpackiego oddziału Stowarzyszenia „Odra – Niemen”, w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego powiedział:

– Jako środowisko „Odra – Niemen” pomagamy naszym rodakom mieszkającym na Kresach od jedenastu lat. Ja akurat prowadzę oddział podkarpacki i wraz z eskalacją konfliktu zbrojnego na Ukrainie skupiliśmy głównie nasz oddział na pomocy naszym rodakom mieszkającym na Ukrainie. Przez ostatni rok przywieźliśmy już ponad 70 ton pomocy humanitarnej. 99 procent przeszło przez oddział lwowski, który prowadzi nasza przyjaciółka Krystyna. Pomagają nam różne środowiska na Podkarpaciu – i harcerze, i żołnierze,

i Sybiracy. Docieramy do różnych miejsc, do Polaków. Przede wszystkim do parafii polskich, do Domów Dziecka, bezpośrednio do domów naszych rodaków. Ale wiemy, że nasi rodacy dzielą się tym co przywozimy ze swoimi sąsiadami oraz mieszkańcami na wschodzie Ukrainy. Chcę jeszcze podkreślić, że pomagamy naszym Rodakom na Kresach Wschodnich, bo tu chodzi nie tylko o Ukrainę, pomagamy też Polakom na Wileńszczyźnie, na Białorusi, chociaż ostatnio z przyczyn geopolitycznych utrudniona jest pomoc w tym kierunku. Za dwa-trzy tygodnie jedziemy też do Rumunii, do Mołdawii. Nasza akcja nazywa się „Rodacy Bohaterem”. Skąd ta nazwa? Jedenaście lat temu zaczęliśmy pomagać środowisku kombatantów, żołnierzy AK mieszkającym na Białorusi. Z biegiem lat żołnierzy AK została garstka i postanowiliśmy pomagać wszystkim naszym rodakom. Bo dla nas bohaterami są już nie tylko ci, którzy walczyli za naszą wolność podczas drugiej wojny światowej i zaraz po niej, ale też wszyscy Polacy, którzy mieszkają na Kresach Wschodnich, pielęgnują język polski, kulturę polską, przekazują wiedzę o Polakach następnym pokoleniom, o dziedzictwie naszym narodowym, o żołnierzach walczących. Także dziękujemy serdecznie, że ta polskość jest naprawdę w wielu miejscach zauważalna. Będąc we Lwowie czy w Mierzyńcu, czy w Glinianach, czy na Wołyniu – w wielu miejscach widzimy tę polskość. Widzimy Polaków, którzy czują się Polakami i są z tego dumni. Dziękujemy serdecznie i naprawdę jest to dla was wielki honor i wielki zaszczyt, że możemy tutaj całe rodziny spotykać, możemy z wami przebywać i odrobinę radości dostarczyć z tą paczką humanitarną. Samej paczki starczy na bardzo krótko. Każda jednak paczka zawiera nie tylko żywność, ale też ładunek emocjonalny, pamięć. Znak, że my też o was pamiętamy. Nie sztuka powiedzieć w Polsce: jestem Polakiem. Sztuką jest pielęgnować polskość na Kresach Wschodnich. Dlatego jesteśmy dumni, że mamy takich wspólniactw rodaków i że możemy was tutaj odwiedzać.

Centrum Kultury Polskiej „Odra – Niemen – Dniestr” przyczyniło się też do dodruku monografii „Lwów w historii i kulturze polskiej”. Zaprezentowano tę książkę rodakom.

– „Odra – Niemen – Dniestr” jest młodą organizacją, ale to co zobaczyliśmy podczas prezentacji wskazuje, że jest organizacją prężną, mającą wiele ciekawych pomysłów, inicjatyw. Z okazji jubileuszu pięciolecia od dnia powstania życzymy jej członkom dalszych sukcesów i aby trwali w tym dziele, które prowadzą – powiedział Bartosz Szelięga, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.



Wystawa Piotra Smetany w Kijowie

W kulturalnym środowisku Lwowa prywatne galerie, które odgrywają ważną rolę w prezentacji nowych nazwisk i nowych trendów w rozwoju sztuki lwowskiej, od dawna wpisały się w artystyczną aurę naszego miasta. Prezentowane wystawy dzieł sztuki współczesnych artystów, również twórców starszego pokolenia, znajdują swoich wdzięcznych odbiorców. Kameralność, niewielka przestrzeń wystawowa większości z nich nie przeszkadza w ocenie wysokich walorów artystycznych dzieł artystów, a nawet często je podkreśla i skupia na nich uwagę. Obecnie wystawa własnych obrazów czy rzeźb w „Zielonej Kanapie”, „IconArt”, czy „Madam Palmgren”, jest nie mniej prestiżowa, aniżeli w salach Lwowskiej Galerii Sztuki czy też Akademii.

JURIJ SMIRNOW

Przez wiele lat w takich wystawach biorą udział nie tylko lwowscy artyści, lecz również przedstawiciele innych miast Ukrainy i jest dla nich zaszczytem wystawić swe dzieła we Lwowie na sąd wyrafinowanej artystycznie i wymagającej publiczności lwowskiej. „Mała scena” jest, powiedzmy, niczym nie gorsza od sal wielkich muzeów.

Na możliwości twórczej nieformalnej współpracy z odbiorcą ukraińskim zwrócili też uwagę artyści z innych krajów. I w tej współpracy międzynarodowej prywatne galerie również odnalazły swoje miejsce, miejsce organizatorów i ambasadorów dobrej sztuki. Otóż lwowianie mieli możliwość oglądać w prywatnych galeriach dzieła współczesnych artystów z Polski czy też malarzy węgierskich. Wystawom tym patronowały zazwyczaj lwowskie towarzystwa kultury węgierskiej lub też polskiej – Konsulat Generalny RP we Lwowie, czy Węgier w Užhorodzie.

Niestety, agresja Rosji i wojna przerwały te kontakty, ale w tej drodze wszystko przed nami. Odwrotnie, właśnie z początkiem wojny Ukraina i jej



twórcy stali się bardziej zauważalni w europejskiej przestrzeni kulturalnej. Naszych artystów zapraszają na prestiżowe wystawy zagraniczne, zaś lwowskie galerie stały się nie tylko ambasadorami współczesnej sztuki ukraińskiej, ale też donoszą do Europejczyków prawdę o walce Ukraińców z agresorem rosyjskim i ogromnym cierpieniu ukraińskiej ludności cywilnej, o koszmarze zniszczeń ukraińskich miast, o ostrzałach rakietowych obiektów cywilnych.

Jedną z takich akcji była, na przykład, prezentacja w stolicy Chorwacji Zagrzebiu wystawy „Terra Ukraina”, organizowanej w dniach 15-19 września 2022 roku, podczas dni jarmarku międzynarodowego „Art Zagrzeb”. W organizacji tej wystawy wzięły udział pięć galerii lwowskich, mianowicie „Madam Palmgren”, „Gallery101”, „IconArt”, „Zielona Kanapa”, „Ya Gallery”, które przedstawiły prace dziesięciu artystów ukraińskich. Wśród przedstawionych dzieł znajdowały się obrazy Mykołaja Małyszko (Dnipro), Miry Baczkur (Kijów – Lwów), Jurija Kowala (Lwów), Dmytra Mołdowanowa (Mikołajów), Denisa Metelina (Simferopol – Lwów), Ołeny Smaga (Lwów), Weroniki Czeredniczenko (Chersoń – Lwów), Jurija Szapowała (Połtawa), Aliny Jałozy (Charków – Odessa), Igora Janowicza (Kijów – Lwów).

W projekcie „Terra Ukraina” artyści przedstawili obrazy, które powstały już podczas wojny i agresji Rosji lub w przeczcuciu jej i jednoznacznie osądzają z wielką dezaprobatą agresywne działania RF w Ukrainie. W Zagrzebie dzieła naszych artystów znalazły gorące przyjęcie i zrozumienie. Chorwacja jest krajem, który przeżył wojnę domową i tam dobrze rozumieją sytuację, która teraz zaistniała w Ukrainie. Jak napisał kurator artystyczny wystawy Pawło Hudimow: „Wystawa raz jeszcze podkreśliła, że ukraińską duszą i siłą jest wola, twórczość i wrodzone poczucie wolności”.

Jeszcze bardziej znaczącym i prestiżowym był udział galerii „Zielona Kanapa” w wenecjańskim Biennale „Personal Structures Reflection-2022”. Lwowska galeria przedstawiła na osąd wymagających widzów cykl obrazów młodego artysty Piotra Smetany pod tytułem „Zmartwychwstanie”. Po zakończeniu Biennale obrazy Smetany w ciągu siedmiu miesięcy były przedstawione w Wenecji na jego wystawie personalnej. Wystawę w Wenecji można było zwiedzić do 27 listopada 2022 roku i odwiedziło ją ponad 600 000 widzów. Był to fantastyczny sukces!

Dyrektor galerii „Zielona Kanapa” Ołesia Domaradzka powiedziała: „Jesteśmy tacy dumni. Po raz pierwszy



w 127-letniej historii Biennale w Wenecji odbyła się wystawa ukraińskiego artysty z miasta Lwowa. Ukraina jest w stanie zaskoczyć cały świat swoim silnym narodem, armią, kulturą. Mimo rozpoczęcia wojny na pełną skalę, udało się nam przeprowadzić akt dyplomacji kulturalnej, do której nie doszłoby bez wsparcia sponsorów ze Lwowa, Kijowa, Wiednia i Winnicy. Przedstawione na obrazach obiekty są konkretnymi gmachami fabrycznymi (na przykład fabryka Krajan w obwodzie odesskim). Otwarcie projektu (wystawy) odbyło się w czasie wojny w Ukrainie, która trwa już ponad osiem lat. Ale z powodu agresji Rosji naród ukraiński cierpi już przez stulecia. W czasie trwania wystawy Rosjanie niszczyli i niszczą nadal miasta ukraińskie, pozostawiając ruiny. Rosjanie niszczą życie zwykłych cywilów – obywateli Ukrainy. Przedstawione na wystawie obrazy nie są fantazją, nie są prośnictwem, lecz realnością strasznej wojny”.

I oto nowy projekt lwowskich organizatorów – wystawę Piotra Smetany zobaczy stolica Ukrainy – Kijów. Nie zważając na wojnę i ostrzały, obrazy

Piotra Smetany w dniach 3 lutego – 5 marca 2023 roku zostaną przedstawione w salach Kijowskiej Galerii Obrazów. Inicjatorem i kuratorem wystawy występuje niestrudzona i pełna idei twórczych Ołesia Domaradzka, zaś współorganizatorami – Iwona Łoban (stowarzyszenie „Natchnione Pinslem”) i Aleksander Janowicz (galeria „Biały świat”). Do prezentacji wystawy dzieł Piotra Smetany w Kijowie Ołesia Domaradzka przygotowała film autorski pod bardzo symbolicznym tytułem „Zmartwychwstanie z Ukrainy”. Montaż filmu wykonał Aleksander Szyszak, idea i tekst – Ołesia Domaradzkiej. Otwarcie wystawy i prezentacja filmu w Kijowskiej Galerii Obrazów miała miejsce 3 lutego 2023 roku.

Mieszkańcy i goście stolicy Ukrainy mają możliwość zobaczyć wystawę do 5 marca. Realizacja projektu, który trwa prawie rok (Wenecja – Kijów) wymagała wielkiego zaangażowania wszystkich z nim związanych, również znaczących funduszy, co byłoby niemożliwym bez pomocy sponsorów, którzy dbają o rozwój i prezentację kultury ukraińskiej i twórczości młodych artystów nawet w trudnych warunkach trwającej wojny.

Staż zawodowy dla dziewcząt we Wrocławiu

Poszukujemy młodych ludzi w wieku do 28 lat, którzy są gotowi rozpocząć swoją przygodę z pracą zawodową i chcą zdobyć praktyczne umiejętności w swojej dziedzinie.

Praktyki zawodowe we Wrocławiu to doskonała okazja dla młodzieży, aby zdobyć cenne doświadczenie i rozwijać swoje umiejętności w globalnym kontekście. Praktyki te mogą pomóc w poszerzeniu horyzontów, nawiązaniu nowych kontaktów i zdobyciu wiedzy o różnych kulturach i sposobach pracy. Podczas praktyk istnieje również wspaniała okazja

do zapoznania się z nową kulturą poprzez różne formy odpoczynku oraz wyjazdy.

Wymagana jest podstawowa znajomość języka polskiego, praktyczna wiedza z dziedziny, w której odbędą praktyki, a także chęć do nauki i rozwoju. Staż potrwa 5 tygodni (14.09–21.10.2023). W tym roku na staż zapraszają tylko dziewczyny.

Jeśli jesteście zainteresowane, prosimy o kontakt: dajmonadiju@gmail.com

Z przyjemnością zapoznamy się ze zgłoszeniem i skontaktujemy się, aby omówić szczegóły dalszego procesu rekrutacji.

STĄŻ ZAWODOWY DLA DZIEWCZYN WE WROCŁAWIU!

Niezbędne dokumenty:

- ankieta
- autobiografia
- list motywacyjny

Wymagania:

- podstawowa znajomość języka polskiego
- wiek do 28 lat
- studentki ostatniego roku lub osoby pracujące

Staż trwa 5 tygodni (wrzesień - październik). Spotkanie z przedstawicielami Fundacji św. Jadwigi odbędzie się na początku kwietnia.

Szczegółowe informacje: dajmonadiju@gmail.com

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wspaniały cmentarz w Tarnorudzie na Podolu kryje ślady polskiej kultury i tradycji

Bardzo ciekawy, choć ukryty w totalnych chaszczach polski cmentarz został odnaleziony na obrzeżach wsi Tarnoruda koło Wołoczyska w obwodzie chmielnickim.

Jest to stara nekropolia, na terenie której pochówki rozpoczęto pod koniec XVIII wieku. Cmentarz, położony na północnych obrzeżach wsi, zajmuje powierzchnię ponad cztery hektary. Dzieli się na część unicką (lub prawosławną) i katolicką. Wewnątrz cmentarz jest również podzielony na sektory, w których chowano ludzi w zależności od ich zażyłości z życia. Dużo pochówków jest podziemnych w kryptach. Kilkadziesiąt różnych rzeźb z okresu XVIII i XIX wieku okazują katolickie tradycje chowania zmarłych w tym czasie. Główne motywy to ukrzyżowanie Jezusa, wąż z jabłkiem itp. Na grobach znajdują się krzyże z różnymi dekoracjami.

– Wśród interesujących pochówków jest mogiła właściciela tarnorudzkiego browaru Baczyńskiego, który został pochowany w 1805 roku. Ciekawostką jest, że browar w Tarnorudzie jest nawet zaznaczony na mapie von Miega w XVIII wieku. Poza tym zdarzają się pochówki zbiorowe. Może tam stać wysoki pomnik typu obelisk, pod którym można by pochować całą rodzinę. Zwykle takie pochówki organizowano w przypadku zarazy – na przykład tyfusu, gdy cała rodzina zmarła na tę samą chorobę, wtedy chowano ich razem – mówi miejscowy historyk Andrij Maikher.

Pochowani są tu także przedstawiciele średniej szlachty – na przykład właściciel ziemski Iwanowski, który był właścicielem sąsiedniej wsi Solomna. Jest też malowana postać jednego ze świętych: Józefa lub Piotra. W czasach sowieckich ta figura została przeniesiona na nekropolię z miejscowego kościoła, skąd została zrzuciona przez bolszewików.

Na cmentarzu znajduje się również tzw. pochówek miejscowego „Casanova” – jak mówią miejscowi. W rzeczywistości spoczywa tu kobieta, która prawdopodobnie zdradziła męża. Na nagrobkach znajdują się różne symbole – masonskie i nie tylko.

Obecnie nekropolia tarnorudzka została wpisana do rejestru zabytków lokalnych. Ale miejscowa społeczność nie znalazła jeszcze pieniędzy na poprawę jego stanu.

SŁOWO POLSKIE

Polska liderem wśród importerów oleju słonecznikowego z Ukrainy

Olej słonecznikowy z Ukrainy pozostaje najważniejszym produktem w strukturze eksportu produktów rolnych tego kraju.

– W 2022 roku z Ukrainy wywieziono 4,3 mln ton oleju – o 16 proc. mniej

niż w 2021 roku. Przychody ze sprzedaży oleju słonecznikowego wyniosły 5,5 mld dolarów, blisko 14 proc. mniej niż przed rokiem – odnotował Mykoła Pugaczow, dyrektor Narodowego Centrum Badań „Instytut Gospodarki Rolnej”.

Po raz pierwszy w historii na topie pierwszej dziesiątki eksporterów znalazła się Polska z udziałem 13,3 proc., wypierając na drugie miejsce Indie (13,0 proc.), które niezmiennie od ponad 10 lat zajmowały pozycję lidera wśród importerów tego typu produktów rolnych. Znaczna część dostaw zagranicznych oleju słonecznikowego jest eksportowana do Turcji (11,2 proc.).

Reszta liczących się krajów – importerów ukraińskiego oleju – Rumunia (7,2 proc.), Holandia (6,6 proc.), Chiny (6,0 proc.), Włochy (5,4 proc.), Bułgaria (4,9 proc.), Hiszpania (4,4 proc.) oraz Irak (3,3 proc.).

Charakterystyczną cechą 2022 roku było umacnianie pozycji Unii Europejskiej na rynku eksportu produktów i nasion ukraińskich roślin oleistych. W ubiegłym roku kraje tego regionu kupiły z Ukrainy ponad 3/4 wartości wszystkich dostaw.

MAREK SZTEJER
SŁOWO POLSKIE

Obwód rówieński i województwo podlaskie sformalizowały partnerstwo

Podczas podróży służbowej do Polski szef Rówieńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Witalij Kowal spotkał się z wicemarszałkiem województwa podlaskiego Wiesławem Burnosą.

Urzednicy rozmawiali o pogłębianiu partnerskich relacji między regionami i współpracy między ludzką. Przedstawiciele obydwu stron podpisali protokół o przekazaniu pierwszej partii pomocy humanitarnej do obwodu rówieńskiego.

Są to koce, materace, czajniki, laptarki, przedłużacze, termosy, apteczki i przybory szkolne. Pomoc trafi do regionalnych placówek oświatowych typu internatowego.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Polski Piorun uziemia rosyjskie samoloty pod Bachmutem

W rejonie Bachmutu w nocy 6 marca ukraińska Gwardia Narodowa zestrzeliła rosyjski samolot szturmowy SU-25. Żołnierze trafili w rosyjski samolot z odległości czterech (!) kilometrów przy pomocy polskiego zestawu przeciwlotniczego Piorun.

– Samolot szturmowy wroga osłaniał piechotę nacierającą na linię obrony naszych obrońców z powietrza. Oddziały uzbrojone w polskie Pioruny otworzyły ogień i zestrzeliły rosyjski samolot. Przez kamerę termowizyjną zobaczyliśmy, że samolot został trafiony i spadł na ziemię, los pilota jest nieznan – zaznaczył dowódca dywizji. Poinformowała o tym służba prasowa Gwardii Narodowej Ukrainy.

Celny strzał padł o godzinie 01:10 w nocy, cel znajdował się w odległości czterech kilometrów od operatora Pioruna.

Według Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy od 24 lutego 2022 roku do 8 marca 2023 roku rosyjscy okupanci stracili w wojnie z Ukrainą 303 samoloty.

SŁOWO POLSKIE

Delegacja z Rówieńszczyzny uczestniczyła w Europejskim Kongresie Samorządów

Przedstawiciele obwodu rówieńskiego wzięli udział w VIII Europejskim Kongresie Samorządów, który odbył się w dniach 6-7 marca w Mikołajkach w województwie warmińsko-mazurskim.

Tegoroczny Europejski Kongres Samorządów odbył się pod hasłem „Nowa solidarność dla nowej epoki”. Liderzy samorządów, przedstawiciele sektora publicznego i biznesu z Europy Centralnej i Wschodniej podczas dyskusji poruszyli problemy współczesnej urbanistyki, mechanizmów rozwoju miast i regionów, finansowania inwestycji, ochrony środowiska, polityki zdrowotnej oraz działań samorządów w nowej rzeczywistości.

Obwód rówieński reprezentowali: przewodniczący Rówieńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Witalij Kowal i jego zastępca Serhij Gemberg, przewodniczący Rówieńskiej Rady Obwodowej Andrij Karausz oraz przewodniczący samorządów w Sarnach i Waraszu Ruslan Serpeninow i Oleksandr Menzul.

Wzięli oni udział w szeregu dyskusji panelowych i spotkań roboczych. W szczególności Witalij Kowal, Andrij Karausz oraz marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Gustaw Marek Brzezina omówili udzielenie wsparcia dla szpitala wojskowego w Klewaniu. Jak zaznaczył przewodniczący Rówieńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, obecnie planowana jest budowa nowego budynku dla rehabilitacji wojskowych, dlatego każda pomoc jest ważna: od materiałów budowlanych po sprzęt medyczny.

Strony omówiły rehabilitację psychologiczną dzieci osób wewnętrznie przesiedlonych oraz zapotrzebowanie na autobusy szkolne i karetki pogotowia ratunkowego w obwodzie rówieńskim. Witalij Kowal wręczył także marszałkowi nagrodę „Za pomoc dla wojska” przekazaną przez Walerija Załużnego.

Obwód rówieński i województwo warmińsko-mazurskie współpracują od 20 lat. – Przez te lata zrealizowaliśmy wiele projektów społecznych, kulturalnych, turystycznych, wydarzeń związanych z wymianą doświadczeń, zarówno na poziomie obwodowym, jak i na poziomie wspólnot terytorialnych. A od pierwszych godzin inwazji rosyjskiej na Ukrainę ta współpraca stała się jeszcze ściślejsza. Nasi polscy przyjaciele do dziś wspierają nas na całym świecie. Za to jestem osobiście bardzo

wdzięczny – powiedział Andrij Karausz na stronie internetowej Rówieńskiej Rady Obwodowej.

Podczas kongresu mer miasta Warasz Oleksandr Menzul oraz burmistrz fińskiego miasta Loviisa Jan D. Oker-Blom podpisali umowę o partnerstwie obu miast. Takie partnerstwo pozwoli miastu Warasz dołączyć do wspólnoty europejskich miast satelickich dla elektrowni jądrowych.

MONITOR WOŁYŃSKI

Harcerska modlitwa o pokój

4-5 marca harcerze, wędrownicy i instruktorzy Harcerskiego Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie zebrali się w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem, aby wziąć udział w „Modlitwie o pokój w Ukrainie” za wstawiennictwem bł. ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego – patrona Harcerstwa Polskiego.

22 lutego skauci na całym świecie obchodzą Dzień Myśli Braterskiej. A dla polskiej harcerskiej braci, też rozszanej po całym świecie, szczególnym dniem jest 23 lutego – dzień śmierci naszego patrona Stefana Wincentego Frelichowskiego, druha Wicka. W Dniu Myśli Braterskiej cała bracia skautowa składa życzenia innym. W związku z wojną, która trwa pomiędzy Ukrainą a Rosją, harcerze działający na Ukrainie w 2023 r. wprowadzili „Modlitwę o pokój” za wstawiennictwem bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego.

W ramach Roku Dziękczynienia przedstawiciele różnych harcerskich organizacji w Polsce i na świecie oraz księża pełniący funkcje kapelanów organizacji harcerskich podpisali Akt Dziękczynienia. Na spotkaniu po mszy św. przedstawiciele tych organizacji otrzymali zaproszenie do zorganizowania 5 marca, kiedy harcerska bracia z Wołynia będzie modlić się w Równem, wspólnej „Modlitwy o pokój” w swoich środowiskach.

Wieczorem, 4 marca, drużyny ze środowisk harcerskich w Równem, Zdobunowie i Kostopolu przybyły do Domu św. Józefa w Równem, aby w czasie Wielkiego Postu duchowo pokrzepić się oraz pomodlić się o pokój.

Napoczątku harcerskiej zbiórki odbył się apel, na którym przeczytano rozkaz, wręczono odznaczenia oraz ogłoszono harmonogram całego przedsięwzięcia. Po kolacji odbył się kominek, na którym instruktorzy Hufca przybliżyli sylwetkę patrona harcerstwa bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego. W rodzinnej atmosferze odbyła się także gawęda, zabrzmiąły pieśni harcerskie i patriotyczne oraz opowieści o naszym Wicku.

5 marca harcerze oraz zuchy wzięli udział w mszy św., podczas której modlili się o pokój. Kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła jest ważny dla harcerskiej braci skupionej w Hufcu „Wołyń”, bo sylwetka patrona Harcerstwa Polskiego bł. Wicka jest obecna w panteonie świętych znajdującym się w bocznym ołtarzu świątyni. Mszę i modlitwę poprowadził ks. dziekan Władysław Czajka. W uroczystości wzięli udział także bracia płastuni na czele z płastunem seniorem ze środowiska „Kamieniarzy” Kamieńca Podolskiego „Płastu” oraz kapelanem rówieńskiego środowiska „Płastu” o. Witalijem Porowczukiem, miejscowe władze oraz parafianie kościoła.

Odczytano list z Fundacji Caritas Super Omnia Est im. Błogosławionego Stefana Wincentego Frelichowskiego od jego siostrzeńca Zygmunta Jaczkowskiego. Po modlitwie zrobione zostało pamiątkowe zdjęcie, po którym harcerskie spotkanie przeniosło się na teren parafii.

Składamy serdeczne podziękowania – Bóg zapłać za pomoc, udział, pamięć,

modlitwę, listy i telefony z Ukrainy, Polski i całego świata. Kolejna strona książki naszych harcerskich działań została zapisana i, jak słowa piosenki harcerskiej brzmią – „Przy innym ogniu w inną noc do zobaczenia znów”.

PHM. ALEKSANDER RADICA HR
MONITOR WOŁYŃSKI

Uczniowie z Kowla w konkursie wiedzy o Polsce

W Szkole Polskiej w Kowlu uczniowie mieli okazję przypomnieć sobie najważniejsze wiadomości o Polsce, biorąc udział w konkursie „A co Ty wiesz o Polsce?”. Wzięło w nim udział dziewięciu uczniów.

Zakres tematyczny konkursu obejmował wiedzę podstawową z historii i geografii Polski, znajomości polskich noblistów, królów i książąt polskich, świąt państwowych i religijnych, polskich tradycji, powstań i wojen.

Irena Herka i Tatiana Dworska, które zorganizowały wydarzenie, podzieliły pytania na trzy poziomy – 1, 2 i 3 punkty według skali trudności. Każdy uczeń wybierał pytania z różnych poziomów trudności. Najwięcej punktów zdobyła i zajęła pierwsze miejsce Sofia Samoniuk. Drugie miejsce zajęła Angelina Piweń, a trzecie – Pawło Sznajder.

Po konkursie był czas na rozmowy i wspólne śpiewanie polskich i ukraińskich piosenek oraz przygotowywanie programu następnego wydarzenia w Szkole Polskiej.

WIESŁAW PISARSKI
MONITOR WOŁYŃSKI

Upamiętnienie tragicznych chwil

24 lutego 2022 roku rosyjskie hordy wtargnęły do Ukrainy atakując Kijów, Charków, Lwów, Mariupol i inne miasta.

24 lutego 2023 o godz. 3:40 – dokładnie rok po rozpoczęciu przez Rosję zbrodniczej agresji, ambasador Polski w Ukrainie Bartosz Cichocki, attaché obrony kmdr Maciej Nałęcz, płk Agencji Wywiadu Marcin Grabowicz oddali przed Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie honory fładze Ukrainy. Flagę na maszt wciągnął płk Mariusz Sadowski. Polska chyli czoła przed obrońcami niepodległej Ukrainy, czci pamięć ofiar rosyjskich zbrodni.

Dziś, przed polską placówką dyplomatyczną, razem z flagą biało-czerwoną dumnie topocze flaga niebiesko-żółta.

DZIENNIK KIJOWSKI

Stare zwyczaje i dobra zabawa

Uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej w Kropywnyckim na spotkaniu z okazji zakończenia okresu karnawału – zapustów przedstawili program złożony z gier i pieśni, wystąpili w inscenizacji wiersza Jana Brzechwy pt. „Na straganie”.

Wadym i Julia Szyszaccy prowadząc program opowiedzieli o tradycjach Tłustego Czwartku, Ostatków, którym to zawsze towarzyszyły różne zabawy. Nauczyciel i prezes „Polonii” Aleksander Polaczok zarecytował wiersz nauczycielki Wiesławy Świerszcz, skierowanej do pracy z Polakami w Kropywnyckim przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Dziękujemy wszystkim uczestnikom!

Polska Szkoła Sobotnia przy Stowarzyszeniu Polaków „Polonia” im. Karola Szymanowskiego działa przy wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja. Projekty wspierane są ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2023.

DZIENNIK KIJOWSKI

Без вільної України не буде вільної Польщі і Європи Bóg, Honor, Ojczyzna – te słowa to skała, są niezmiennie

Wojna... śmierć,
bestialstwo, zbrodnie
– i ogromna pomoc
ze strony Polski.
Dobroczyncy to miliony
ludzi dobrej woli.
Dziękujemy wszystkim
serdecznie. Bóg zapłać!

MARIA BARANOWA

Człowiek żyje, pracuje, kocha, o coś walczy, coś zmienia, a zostaje po nim w pamięci potomnych naprawdę to tylko, co zostało zapisane w artykułach czy książkach. Dlatego też dziś chcemy utrwalić pamięć o naszych dobroczyńcach – Polskich Drużynach Strzeleckich.

Organizacja Polskie Drużyny Strzeleckie podtrzymuje ponad 100-letnią ciągłość historyczną i tradycje paramilitarnej organizacji powstałej w latach 1908–1911. Założnikiem jej był tajny Polski Związek Wojskowy, powołany również we Lwowie przez młodych działaczy narodowych jeszcze w czasie zaboru w latach 1908–1909 i nie związany z żadną partią. W październiku 1910 roku PZW przekształcił się w Armię Polską, która tajnie przygotowywała tworzenie państwa i rządu polskiego. Armia Polska utworzyła jawną organizację – Polskie Drużyny Strzeleckie zalegalizowane w lipcu 1911 roku. Odegrały one

podobnie jak Związek Strzelecki bardzo ważną rolę w odzyskaniu niepodległości przez Polskę w roku 1918.

W naszych szeregach służy wielu zasłużonych emerytowanych oficerów WP między innymi: ppłk WP Marek Roguski szkolił kadry Biura Ochrony Rządu, pełnił funkcję dowódcy ochrony Ojca Świętego Jana Pawła II. Dowódcą Białosk Podlaskiej Brygady jest emerytowany komendant Policji generał DS Stanisław Sułkowski jego strzelcy pełnią służbę ochrony granicy z Białorusią równoległe z żołnierzami WOT, prezes OSP BRójce porucznik DS Mirosław Sójka, zasłużony i czynny dowódca Straży Pożarnej. Posiadamy regiment w Estonii złożony z emerytowanych oficerów WE dowódcą generał DS Arnold Juhans. Posiadamy drużyny w wielu krajach, a nawet za oceanem.

Zapoznajmy się z wywiadem, którego łaskawie udzielił nam pułkownik Polskich Drużyn Strzeleckich Dariusz Łaska o działalności organizacji w dzisiejszych czasach:

„Po roku 1990 Polskie Drużyny Strzeleckie zostały reaktywowane celem podtrzymania tradycji i zadań, jakie mają do spełnienia. Nadrzędnym celem Polskich Drużyn Strzeleckich jest dobro Polski i narodu polskiego. Staramy się wpajać naszej młodzieży 50+, że wolność narodowi nie jest



dana raz na zawsze, że o wolność trzeba walczyć, dbać o nią poprzez systematyczne ćwiczenia na strzelnicach i podtrzymywanie tradycji wiary katolickiej w narodzie. Członkowie naszej organizacji w czasie pokoju służą w uroczystościach kościelnych i państwowych. Drużyny posiadają swych księży kapelanów. Gdy strzelcy pobierają się tworzymy dla nich godną oprawę uroczystości, a gdy odchodzą na wieczną wartę – żegnamy ich z honorami wojskowymi. Ponadto dbamy o pomniki w miejscach pamięci narodowej. Obecnie komendantem naczelnym Polskich Drużyn Strzeleckich jest mgr. inż. generał Drużyn Strzeleckich Jan Gustaw Grudniewski.

Obecnie nadszedł dzień próby, istnieje realne zagrożenie ze strony Rosji. To spowodowało, że już od 2014 roku nasi najlepsi

instruktorzy szkolili żołnierzy Ukrainy, a obecnie będąc naszymi oficerami są równoległe oficerami łącznikowymi Armii Ukraińskiej. Oficerowie Polskich Drużyn Strzeleckich, m.in.: generał Bogdan Piuczyński i kapitan Marek Jureczek wspierali Ukrainę już po pierwszej inwazji Rosji na jej tereny wschodnie m.in. pomagając w szkoleniu oddziałów specjalnych Ukrainy, co w dużym stopniu podniosło wartości bojowe tych oddziałów i bezpośrednio przejawiało się w skutecznym przeciwdziałaniu zaistniałym zagrożeniom.

Nasze wsparcie dla Ukrainy nasiliło się z dniem inwazji Rosji w roku ubiegłym. Włączyliśmy się w akcję pomocy humanitarnej ochraniając konwoje. Ostatnio rozszerzyliśmy współpracę z ukraińską Piechotą Morską dostarczając im auta terenowe, które są niezbędne

do zwiadów i szybkiego przemieszczania się oddziałów dywersyjno-uderzeniowych.

Obecnie działania wojenne wymagają olbrzymiej ilości sprzętu i technologii. Proszę tych, którzy czytają ten artykuł, aby pomogli nam i dostarczyli auta terenowe do Polski, a nasi oficerowie łącznikowi przekażą je Piechocie Morskiej UA. Osoby, które chciałyby przekazać takie rzeczy jak auta terenowe czy kompresory dla szpitali, proszone są o dołączenie do w.w. darowizny Oświadczenia o darowiznie z dopiskiem: Cel – dla Piechoty Morskiej UA.

Kontakt z nami:
melba27@poczta.fm

Wsparcie finansowe dla zakupu samochodów terenowych:

Konto IBAN LT 78 3250 0946 8725 6862
Bank REVOLT
Odbiorca kapitału: kapitan Polskich Drużyn Strzeleckich Marek Jureczek
„Patriot UA” IFC director Oleksandr Lazarenko
z dopiskiem: cel – dla Piechoty Morskiej UA

Cześć i chwała bohaterom!!!
O wolność Naszą i Waszą”.

Dziękujemy serdecznie za wywiad, jak również za wszelką humanitarną pomoc dostarczaną rodakom do Lwowa i na całą Ukrainę.

Polska i Ukraina w Euroregionie „Galicja”

W Tarnopolu przewodniczący Rad obwodowych z Tarnopola i Iwano-Frankiwska podpisali memorandum o powstaniu Euroregionu „Galicja”. Te działania skierowane są na rozwój współpracy międzyregionalnej i transgranicznej.

SABINA RÓŻYCKA

Inicjatorem powstania tej formacji był Aleksander Sycz, przewodniczący iwanofrankiwskiej Rady obwodowej. Inicjatywę poparł przewodniczący Tarnopolszczyzny, Mychajło Hołowko. W skład Euroregionu weszły obw. lwowski, tarnopolski i iwanofrankiowski oraz woj. małopolskie i podkarpackie ze strony polskiej.

– Ta deklaracja regionów, wchodzących w skład ukraińskiej części Galicji stawia przed marszałkami polskich województw potrzebę dołączenia do tej inicjatywy, co stanie się dobrym instrumentem w rozwoju współpracy międzyregionalnej i transgranicznej – powiedział Aleksander Sycz.



Natomiast Mychajło Hołowko dodał, że Euroregion otworzy przede wszystkim możliwość korzystania z kosztów Unii Europejskiej w celu realizacji wielu programów. – Jest to dobra i potrzebna inicjatywa nawiązania stosunków, produktywny wymiany doświadczeń i rozwoju naszego regionu. Inicjatywę poparli już przewodniczący naszych gmin – podkreślił przewodniczący Tarnopolszczyzny.

Wiem, że już wykonano wiele pracy z naszymi międzynarodowymi partnerami i wierzę, że w przyszłości zrealizujemy

nasze zamiary – powiedział wiceprzewodniczący rady rejonowej z miasta Doliny Mychajło Ławriw.

– Jest to wspaniała inicjatywa. Powstanie takiego regionu to dodatkowe możliwości dla organów samorządowych i możliwość wykorzystywania dodatkowych pieniędzy w ramach współpracy międzynarodowej – dodał.

Mamy nadzieję, że ta inicjatywa znajdzie poparcie i zostanie pomyślnie zrealizowana.

Rosja zgadza się na przedłużenie „porozumienia zbożowego”

Delegacja rosyjska po rozmowach z wysokimi urzędnikami ONZ uznała w poniedziałek za dopuszczalne przedłużenie „porozumienia zbożowego”, ale tylko o 60 dni.

Jak czytamy w komunikacie wiceministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Wierszyna, delegacja rosyjska po rozmowach z wysokimi urzędnikami ONZ uznała w poniedziałek za dopuszczalne przedłużenie „porozumienia zbożowego”, ale tylko o 60 dni.

„Strona rosyjska, podkreślając „pakietowy” charakter porozumień stambulskich zaproponowanych przez sekretarza generalnego ONZ Guterresa, nie sprzeciwia się kolejnemu przedłużeniu inicjatywy czarnomorskiej po zakończeniu drugiej kadencji 18 marca, ale tylko o 60 dni” – głosiło oświadczenie.

Wierszynin powiedział, że dalsze stanowisko Federacji Rosyjskiej zostanie określone „w zależności od rzeczywistych, nie w słowach, ale w czynach, postępów w normalizacji naszego eksportu rolnego, w tym płatności bankowych, logistyki transportu, ubezpieczeń, „odmrażania” systemu finansowego, działalności gospodarczej oraz dostawy amoniaku rurociągiem Togliatti-Odessa. Według niego rozmowa z przedstawicielami ONZ potwierdziła, że „jeżeli komercyjny

eksport ukraińskich produktów odbywa się w stałym tempie, przynosząc Kijowowi znaczne zyski, to na drodze rosyjskich eksporterów rolnych nadal pozostają bariery”.

Sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres odwiedził w zeszłym tygodniu Kijów, by rozmawiać z Wołodymyrem Zefenskim o dalszym eksporcie ukraińskiego zboża przez Morze Czarne. Guterres pojechał do Kijowa w ramach dążenia do przedłużenia obowiązywania umów określających zasady eksportu zboża przez czarnomorskie porty Ukrainy. „Chcę podkreślić kluczowe znaczenie odnowienia Czarnomorskiej Inicjatywy Zbożowej od dnia 18 marca oraz pracy nad stworzeniem warunków umożliwiających jak największe wykorzystanie infrastruktury transportowej na Morzu Czarnym, zgodnie z celami inicjatywy” – sekretarz generalny ONZ powiedział na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zefenskim w stolicy Ukrainy Kijowie.

Jak relacjonuje portal tureckiej gazety „Yeni Safak”, Guterres powiedział, że eksport ukraińskiej i rosyjskiej żywności i nawozów ma kluczowe znaczenie dla światowego bezpieczeństwa żywnościowego i cen żywności. Podpisanie inicjatywy zapewniło eksport 23 mln ton zboża z ukraińskich portów i przyczyniło się do obniżenia światowych kosztów żywności.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Pomoc z Jasnej Góry dla Ukrainy

Rosja ciągle atakuje obiekty ukraińskiej infrastruktury energetycznej. Uszkodzone są elektrownie oraz stacje rozdzielcze w większości miejscowości na wschodzie kraju, ale również w zachodniej jego części. Powoduje to ograniczenia w dostawach prądu. Codzienne życie ludzi w domu i w pracy, zwłaszcza w zakładach medycznych ratują agregaty prądowłórcze. Najwięcej ich przywożą z Polski. 14 lutego do Lwowa dostarczono 126 generatorów zakupionych ze specjalnej zbiórki ogłoszonej przez oo. Paulinów z Jasnej Góry. Dziesięć pozostało w tym mieście, natomiast pozostałe przekazano na wschodnią Ukrainę.

KONSTANTY CZAWAGA

– Pomoc dla Ukrainy z Jasnej Góry płynie od samego początku wojny – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego o. Waldemar Pastusiak, kustosz Jasnej Góry. – Na różne sposoby staramy się pomagać, a więc przyjęliśmy uchodźców. Wysyłałiśmy też przesyłki z rzeczami niezbędnymi na Ukrainie. Natomiast kiedy dotarli do nas informacje o tym, że są potężne braki w prądzie – a wiem, że bez prądu nie da się funkcjonować, bo jest on potrzebny do wszystkiego – podjęliśmy decyzję, że w czasie świąt Bożego Narodzenia przy wszystkich szpocach, które są odwiedzane przez Polaków i nie tylko, zorganizujemy specjalne skarbony, do których będziemy zbierać ofiary i w całości prześlemy je na zakupienie źródeł światła. Nie wiedzieliśmy czy to będzie jeden wielki czy mniejsze generatory, natomiast po rozeznaniu sytuacji, po rozmowach z tymi, którzy tutaj na co dzień pomagają, doszliśmy do przekonania, że będą potrzebne małe agregaty, które trafią do pojedynczych rodzin rozsiadanych gdzieś w głębi Ukrainy. Udało się zakupić 126 agregatów, które trafiły do magazynu Rezerw Strategicznych w Rzeszowie i stamtąd zostały przewiezione na Ukrainę. Dziesięć pozostaje we Lwowie, natomiast pozostałe agregaty zostaną przekazane na wschodnią część Ukrainy.

Akcja przekazywania wsparcia dla ludności cywilnej, placówek medycznych i innych instytucji publicznych jest koordynowana i współorganizowana przez wicemarszałek Sejmu RP Małgorzatę Gosiewską. W naszej rozmowie powiedziała, że często bywa na Ukrainie, ma tu przyjaciół i jest zorientowana jakiej pomocy potrzebują obywatele tego kraju.

– W pierwszym okresie wojny to było takie pospolite ruszenie – powiedziała Małgorzata Gosiewska. – Zbieraliśmy i przywoziliśmy wszystko. W tej chwili zaczynamy się



ALEKSANDER KUSNIERZ

specjalizować. Są organizacje, które pomagają ludności cywilnej. Są organizacje, które zbierają pomoc dla Ukraińców mieszkających w Polsce. Są organizacje, które wspierają wewnętrznych przesiedleńców na Ukrainie. Są takie, które wspierają walczące oddziały, konkretne oddziały wojskowe albo ratowników medycznych. W tej chwili ja i moi przyjaciele w dużej mierze skupiamy się na pomocy medycznej. Zbieramy środki na karetkę pogotowia, na całe zabezpieczenie medyczne dla ratujących życie żołnierzom walczącym na froncie. Ale też jakby równoległe współuczestniczę w takich wydarzeniach jak dzisiejsze czyli dostarczamy małe generatory dla rodzin ukraińskich po to, by mogli przetrwać jeszcze tę zimę. Łączę środowiska, łączę ludzi dobrej woli, ludzi, którzy chcą coś przekazać, ale nie zawsze wiedzą, do których miejsc. Albo mają środki i mogą coś konkretnego zakupić, co jest w danym momencie potrzebne. Dlaczego to robię? Bo każdy z nas po coś przyszedł

na świat. Pan Bóg dał mi zdrowie i siłę nie po to, żebym wy-poczywała, tylko po to, żeby je używać w dobrym celu.

Przekazując pomoc humanitarną Szpitalowi Miejskiemu we Lwowie Małgorzata Gosiewska i ojciec Waldemar Pastusiak odwiedzili Mikołaja Drona, ochotnika walczącego w ukraińskich oddziałach międzynarodowych, który został poważnie ranny podczas pełnienia służby pod Kupiańskiem. Powiedział, że czuje się już lepiej.

– Najgorszym był pierwszy miesiąc po operacji, po amputacji – mówi. – Powiedziałbym, że bóle fantomowe to najgorsza rzecz.

– Ale czy jeszcze trwają? – zapytała Gosiewska.

– Już raczej o połowę mniej, ale pierwszy miesiąc po prostu niewyobrażalnie. Nawet nie do opowiedzenia. Teraz jest już lepiej... Nawet już na spacer wychodziłem. Zaznaczył, że utrzymuje nadal kontakt w żołnierzami na froncie.

Na spotkaniu była obecna matka ранego żołnierza Irena Dron.



– Mam obywatelstwo polskie, ale większość życia przeżyliśmy tutaj w Stanisławowie (ob. Iwano-Frankiowski) – powiedziała dziennikarzowi Kuriera. – Jak przeżyłam to wszystko? Szczerze mówiąc, gdybym była młodsza i była mężczyzną, to też byłabym tam, na pierwszej linii, dlatego jak najbardziej jestem dumna z decyzji mojego syna. W jakimś momencie też chciałam żeby został, żeby nie jechał tam, jednak zrozumiałam jego uczucia, że jest to walka o wolność, o niepodległość, o cały świat. Uważam, że to jest prawdziwa droga. Pani marszałek już po raz drugi odwiedziła mego syna i to wsparcie jest naprawdę potrzebne. Wojna jeszcze się nie skończyła, każdego dnia będą jeszcze ludzie potrzebujący pomocy.

Lwowski Szpital Miejski, który znajduje się na zapleczu działań wojskowych, jest teraz największym na Ukrainie zakładem medycznym.

– Przyjmujemy rannych żołnierzy i cywilów – mówi Julian Hołyk, dyrektor medyczny szpitala Świętego Pantelejmona.

– Nie tylko tych, którzy odnieśli obrażenia w czasie wojny, ale także w życiu codziennym. Dlatego bardzo ważnym jest wsparcie z Polski w postaci „starlinków”, generatorów czy leków. A ta ikona Matki Bożej Częstochowskiej, którą przekazał o. Waldemar, jest dla nas wszystkich natchnieniem, Bożym błogostawieństwem i Bożą łaską.

Władze ukraińskie z wielką wdzięcznością doceniają pomoc z Polski.

– Ta pomoc jest nieoceniona – podkreślił Maksym Kozyczycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. – To setki tysięcy ludzi z Ukrainy, których Polacy przyjęli u siebie. To ogromna pomoc humanitarna. To ogromna pomoc wojskowa. Odczuwamy wsparcie z Polski na wszystkich europejskich i światowych platformach i jest to dla nas bardzo ważne.

Delegacja z Polski złożyła kwiaty na Cmentarzu Orłat Lwowskich, memoriale ukraińskiej Armii Galicyjskiej. Odwiedziła też kwaterę bohaterów wojny, gdzie niedawno został pochowany żołnierz Witalij Świncicki, obywatel Ukrainy polskiego pochodzenia, który zginął na froncie.

– Polak, który walczył – powiedziała w głębokiej zadumie Małgorzata Gosiewska. – Wyjątkowy człowiek, bo walczył już od 2014 roku. Został ranny, wrócił na front, bo uważał, że tak trzeba. Zginął jak wielu innych. Jak wielu młodych chłopaków ginie każdego dnia. Kiedy byłam ostatnio we Lwowie, w tym dniu było cztery pogrzeby, dzień wcześniej trzy i tak każdego dnia. I tak w każdej miejscowości. W każdym mieście jest matka, która oplakuje swego syna, jest dziecko, które oplakuje swego ojca. Cmentarze się rozrastają, a politycy europejscy dyskutują czy ewentualnie i kiedy wystać broń. Nie wątpię w to, że Ukraina wygra tę wojnę, że my ją wygramy razem. Ale od tego jak szybko armia ukraińska zostanie należycie wyposażona, zależy ilu jeszcze tych młodych chłopaków zginie, ile tej ukraińskiej krwi wsiąknie jeszcze w tę ziemię. Naprawdę nie czas w tej chwili na rozmowy. Czas na działanie. Ukraina potrzebuje międzynarodowego wsparcia – zaznaczyła wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska.



ALEKSANDER KUSNIERZ



ALEKSANDER KUSNIERZ

Wojna (część 17)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Luty 2023: spotkania i rozstania

Piszę ten tekst siedząc w narzany pomieszczeniu. Jest woda, stałe światło, internet. Moja piękna córka śpi na łóżku obok mnie. Za oknem ciepło, plus 12 stopni, sobotni poranek, mało ludzi i samochodów. Nie słychać syren. Paryż.

Nawet nie wyobrażałem sobie, że będzie to możliwe. Modliłem się i miałem nadzieję, że pewnego dnia, jeśli podejmę jakieś niewiarygodne wysiłki, zobaczę moją córkę. Ale nie teraz, kiedyś. A mimo to udało się. Ministerstwo Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy uprzejmie udzieliło mi drugiego pozwolenia na przyjazd do Polski – zostało trochę książek i kalendarzy. Jesteśmy w trasie już trzeci tydzień. Za nami tysiące kilometrów, spotkania w Warszawie, Olsztynie, Gdańsku, Kołobrzegu, a jeszcze prezentacja w Rzeszowie przed powrotem do Kijowa. Specjalnie zaplanowałem kilka dni między tymi miastami, żeby odpocząć od wojny. Żeby moja żona, która prawie rok temu nie chciała mnie zostawić w całym pierwszym rakietami Kijowie, też mogła odetchnąć. Ale i tak mam ogromne wyrzuty sumienia, że jestem bezpieczny i w ciepłej, a moi bliscy, krewni i po prostu znajomi są teraz w domu pod bombami lub na froncie, a ponadto mam już tych, którzy zginęli w tej wojnie broniąc nas wszystkich, także i mnie. Mam wobec nich ogromny dług wdzięczności.

Wszystko ułożyło się zaskakująco łatwo. Moja córka została przywieziona do Paryża i przejechaliśmy kilka tysięcy nieplanowanych kilometrów, żeby się z nią spotkać. Mamy mniej niż cztery dni, aby być razem. To tak mało, czas leci okrutnie szybko, a ja staram się nie rozpraszać jakimiś błahymi rzeczami, pytać Saszunię o wszystko na świecie, przytulać ją, opowiadać zabawne lub ciekawe historie... To ulotne jak samo życie. Zrozumiałem, że nasze paryskie mini-wakacje są próbą samego życia. Dziecko jest z tobą tylko przez chwilę, a potem musisz pozwolić mu odejść. Dokąd? Do kogo? Czy zostanie tam dobrze przyjęta, czy nie poczuje się zraniona? Ale to już będzie jej samodzielne, dorosłe życie. I nie warto w to ingerować. Tylko wówczas, gdy córka poprosi o pomoc lub radę. Ale moja miłość zawsze będzie z nią. Piszę o tym wszystkim i mamy jeszcze trochę ponad dwa dni razem, a gardło już mam ściśnięte – nie wyobrażam sobie, jak pojutrze się rozstaniemy. Pojutrze! Boże, co za okropne słowo... Przerazające, bo naprawdę nie wiem, czy jeszcze się zobaczymy...

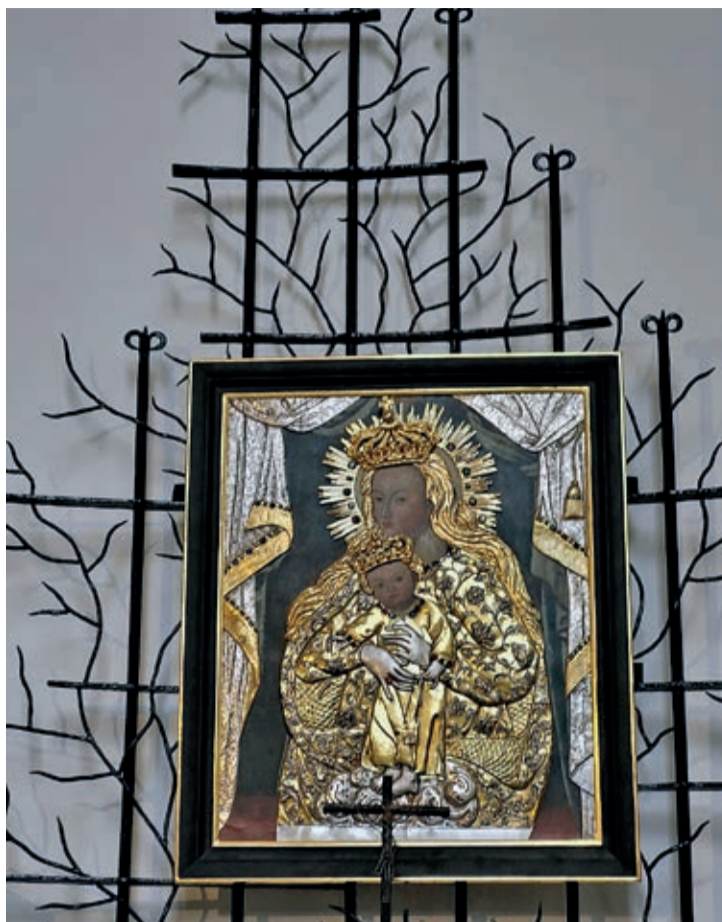


W tym czasie rakiety lecą na Kijów znad morza Czarnego. Tata z żoną zeszli do schronu, bo często lecą mimo ich domu... Mój najbliższy kolega M. jest wzywany przez komisarza wojskowego, chociaż ma poważne problemy z sercem. Nie wiem, czy po powrocie zastanę go w Kijowie.

Ochotnicy i cywile giną w Bachmucie. Nie mówię o wojnie, bo po prostu nie wiem i nie wyobrażam sobie wielkości naszych strat. Wystarczy wejść na stronę „Poszukiwanie osób zaginionych” i zobaczyć: „...ur. 1995, zaginał 30 stycznia pod Bachmutem...”. A takich notatek jest codziennie bardzo dużo. Chociaż nie wiadomo, co jest łatwiejsze: wiedzieć, że ukochana osoba nie żyje, czy całe życie mieć nadzieję, że powróci z „zaginięcia”. Po II wojnie światowej niektórzy zmarli kilkadziesiąt lat później, mając nadzieję na spotkanie z bliskimi.

Tydzień temu z Bachmuta zabrano krowę, a cała rodzina, bojąc się pozostawienia bez niej, zgodziła się wreszcie wyjechać. Jak sto lat temu. Ale tak wygląda sytuacja na całym froncie. Na przykład, Chersoń jest codziennie ostrzeliwany, co uniemożliwia ludziom, którzy byli pod okupacją przez ponad osiem miesięcy, prowadzić mniej lub bardziej normalne życie. Znam takich, którzy są tam i teraz.

W ewangelickiej cerkwi Ducha Świętego w Heidelbergu w Niemczech stoi skrzynka „Pomoc dla Ukrainy”, a nad starożytnym zamkiem tego miasta powiewa duża żółto-niebieska flaga. Nie jest to wprawdzie flaga ukraińska,



to po prostu Heidelberg ma takie same historyczne kolory. Jednak mój niemiecki przyjaciel L., który mieszka w starym domu fahwerkowym w Hesji, ma prawdziwą ukraińską flagę powiewającą na jego podwórku, a w jego samochodzie wisi żółto-niebieska wstążka. Niewielu Niemców pomaga nam tak jak on.

Przyjechaliśmy tutaj, aby kupić zapasowe baterie do dronów. Jak się okazało, w Polsce już ich nie można dostać – wykupił je chyba ukraińscy wolontariusze – więc jesteśmy w Niemczech, bo te bardzo potrzebne rzeczy na froncie dotarły już do L. na moje zamówienie. Nie zebrałem na pełnowartościowego drona, który kosztuje mnóstwo kasy, ale koleżanka, która jest z mężem na froncie, zapewniała mnie, że zapasowe baterie są tam niezwykle cenne, bo szybko się zużywają na mroźnym ukraińskim powietrzu. Dlatego tu jestem. Przynajmniej coś pożytecznego mogę zrobić dla wojska.

Wszyscy mnie tutaj pytają: kiedy i jak zakończy się wojna. Oczywiście, nie wiem. Wiem tylko, że może to trwać latami. Nie wyobrażam sobie, jak będziemy mieszkać w domu w takich warunkach, jak będzie wyglądać nasza codzienność...

as usual” z rosją, sankcje tylko na papierze, koncerty Baskowa gdzieś w La Skali. A potem – jeszcze więcej krwi, jeszcze więcej horroru, gwałtów, spalonych miast, bombardowania, śmiertelne ranny, a może zajęte Kijów, Charków, Odessa, Dniepr... Z jednej strony partyzantka, niekończąca się wojna, z drugiej – śmiech i uczyta na kremle, wyolbrzymiona „duma narodu rosyjskiego z jego wielkości” i... może koniec świata.

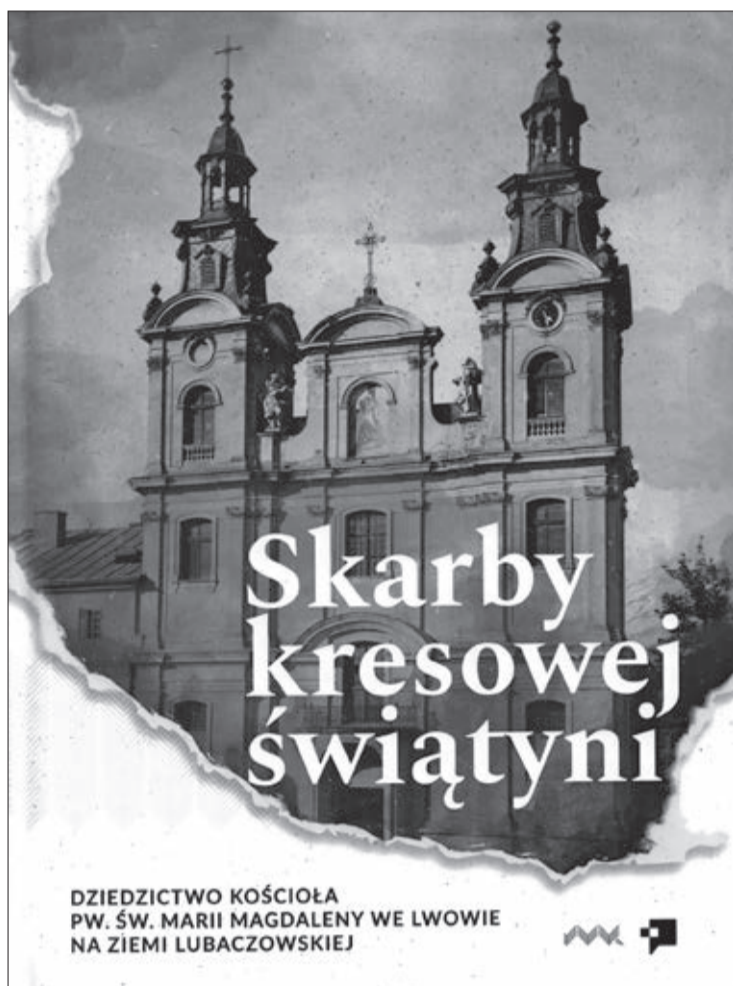
Ale jest też inna możliwość. Ma dużo mniejsze szanse. To tak, jakby postawić na Dynamo Kijów w finale Ligi Mistrzów przeciwko Realowi Madryt i wygrać. To szansa na cud. Jednak w historii cuda się zdarzały. Attyla zmarł nagle, a jego horda nie zdobyła Rzymu, bolszewicy zaś nie zdobyli Warszawy, choć wydawało się, że już prawie to zrobili. Czekam na coś takiego. Rosja raczej nie zmieni się w najbliższej przyszłości. Ale może będzie zajęta problemami wewnątrz i nie zechce interesować się nami. Oczywiście Putin nie jest ani Atyllą, ani Stalinem. Jeśli umrze, niewiele się zmieni. Może przyjdzie ktoś gorszy. Ale może są też inne scenariusze. I dlatego, będąc w Polsce, raz jeszcze odwiedzam nasze cudami słynące Madonny: Łatyczowską w Lublinie, Czortkowską w Warszawie, Bolszowiecką i Trembowelską oraz Lwowską w Gdańsku. „...Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo...”.

Paryż. Luty. Ciepła, wręcz wiosenna pogoda. Przyszedłem z piekarni z croissantami i bagietkami. Zjemy teraz śniadanie i pójdziemy szukać jakichś biżuterii dla mojej nastoletniej córeczki, pojedziemy na przejażdżkę bateau-mouche, wypijemy koktajle w kawiarniach dzielnicy Łacińskiej i weźmiemy z życia to, co nam daje w tej chwili. Bo innej być nie może. Za dwa dni wszystko się zmieni. Módlcie się za nas. Aby przybliżyć wymarzony cud.



Karty historii

Kościół pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Pod koniec 2022 r. ukazała się interesująca publikacja, dotycząca tej lwowskiej świątyni. Jest to książka wydana wspólnie przez Muzeum Kresów w Lubaczowie i Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” zatytułowana „Skarby kresowej świątyni. Dziedzictwo kościoła pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie na Ziemi Lubaczowskiej”. Książka zawiera 235 stron z licznymi unikalnymi fotografiami zarówno archiwalnymi, jak i współczesnymi, m.in. autorstwa naszej redaktor naczelnej Marii Baszy. Ilustrują one naocznie historię świątyni od początków jej założenia do naszych dni. Wydanie poświęcone jest wystawie o tej samej nazwie, zorganizowanej przez Muzeum Kresów w Lubaczowie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Słowem wstępnym opatrzył publikację metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przypomniał:

„Kiedy w 1991 roku powstało państwo ukraińskie, żyjący we Lwowie katolicy mieli nadzieję, że kościół powróci do prawowitych właścicieli. Stało się jednak inaczej. Od ponad trzydziestu lat Archidiecezja Lwowska czyni starania o zwrot kościoła czyli dopomina się o sprawiedliwość. Jak do tej pory bezskutecznie.

W takim kontekście historycznym i pośród faktów współczesności spoglądamy na kościół św. Marii Magdaleny, który

odstania się przed odwiedzającymi Muzeum Kresów w Lubaczowie. Poznając dzieje świątyni, zwłaszcza współczesne, snujemy refleksje nad utraconym i zniszczonym pięknem oraz nad trudną drogą do sprawiedliwości.

We wprowadzeniu do publikacji Piotr Zubowski, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie, pisze:

„Idea ekspozycji (...) była prezentacja – po raz pierwszy w takiej formie – ocalonego na terenie Ziemi Lubaczowskiej dziedzictwa sztuki i kultury jednej z najważniejszych i najbardziej znanych świątyń lwowskich – kościoła pw. św. Marii Magdaleny. Zabytki te trafiły na tereny dzisiejszej Polski w wyniku powojennej zmiany granic i ekspatriacji ludności polskiej z dawnych Kresów Rzeczypospolitej, w tym też ze Lwowa. W zamysle kuratorów i autorów wystawy lwowski kościół św. Marii Magdaleny ukazano jako symbol losów całej Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego, której siedziba pomiędzy 1946 i 1991 r. funkcjonowała w Lubaczowie. Okoliczności te wywarły niezwykle istotny wpływ zarówno na tożsamość całej Ziemi Lubaczowskiej i jej mieszkańców, jak i na misję Muzeum Kresów w Lubaczowie, którego kolekcję w znacznej mierze tworzą obiekty sakralne i świeckie, znajdujące się przed II wojną światową w licznych świątyniach na terenie całej Archidiecezji Lwowskiej”.

Publikacja składa się z pięciu rozdziałów, opracowanych przez różnych autorów.

Janusz Mazur w rozdziale „Kościół pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie na przestrzeni



Wnętrze kościoła parafialnego św. Marii Magdaleny we Lwowie.



Presbiterium i W. Ołtarz kościoła parafialnego św. Marii Magdaleny we Lwowie.



Widok zewnętrzny kościoła parafialnego św. Marii Magdaleny we Lwowie oraz plebanii.



Widok zewnętrzny kościoła parafialnego św. Marii Magdaleny we Lwowie.

ZESTAW CZTERECH KART POCZTOWYCH WYDANYCH PRZEZ PARAFIĘ ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE, LATA 30. XX W. ZBIORY MUZEUM KRESÓW W LUBACZOWIE

wieków XVII-I poł. XX w.” opisuje całokształt chrześcijańskiego Lwowa w tym okresie i jego świątyń, a na tym tle przedstawia historię powstania kościoła na terenach należących do mieszczanina lwowskiego Syxta – od powstania kapliczki słupowej (ostatnio odnowionej) do murowanego kościoła zakonu dominikanów. Przedstawia postacie fundatorów i mistrzów budowlanych, wznoszących świątynię oraz artystów, dekorujących ją wspaniałymi, unikatowymi dziełami sztuki. Opisom towarzyszą liczne fotografie archiwalne wnętrza świątyni oraz jej pierwotnego wyglądu. Zawarty jest też opis peregrinacji jednego z ołtarzy kościoła św. Marii Magdaleny do kościoła parafialnego w Narolu.

Kolejny rozdział, opracowany przez biskupa Mariusza

Leszczyńskiego to „Wojenne i powojenne losy Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego”. Przytaczając materiały archiwalne, autor pisze:

„Ostateczna decyzja o przyspieszeniu ewakuacji kościelnej ze Lwowa i ośrodków parafialnych poza Lwowem zapadła 7 września 1945 r. podczas dziesięciogodzinnej rozmowy abp. Baziaka z władzami radzieckimi. Ustalono, że ewakuacja kościelna Lwowa odbędzie się w trzech transportach, a mianowicie w kwietniu, w maju i czerwcu 1946 r. (...) Arcybiskup stał na stanowisku, że każdy ksiądz ma dobrowolnie zdecydować się na ewakuację i nikogo do tego nie zmuszał”.

W Niedzielę Wielkanocną, 21 kwietnia 1946 r., abp Baziak celebrował ostatnią Mszę św. w Katedrze Lwowskiej. 26 kwietnia, eskortowany przez

NKWD, ostatnim transportem repatriacyjnym, wraz z kilkoma księżmi i siostrami zakonnymi, opuścił Lwów. Przybył do Przemyśla. Dopiero 13 sierpnia 1946 r. został uroczystie powitany w Lubaczowie i zamieszkał w nowej siedzibie Kurii Arcybiskupiej.

W rozdziale „Ze Lwowa do Cieszanowa. Ks. Józef Kłos” Tomasz Róg przedstawia sylwetkę ks. Józefa Kłosa, urodzonego na Ziemi Cieszanowskiej, a od 1928 r. związanego z parafią św. Marii Magdaleny we Lwowie, początkowo jako katecheta w męskiej szkole im. św. Marii Magdaleny, potem jako opiekun ministrantów, a z czasem organizator Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej przy tej świątyni. Nie przewidywał, że przyjdzie mu być proboszczem kościoła w najtrudniejszym okresie – pierwszej okupacji

sowieckiej, a potem niemieckiej. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić – likwidacja parafii w 1946 r. Prawdopodobnie 3 czerwca 1946 roku ks. Kłos odprawił swą ostatnią Mszę św. w kościele św. Marii Magdaleny, gdyż od następnego dnia, zgodnie z decyzją władz, kościół miał zostać zamknięty. Zapamiętał te chwile na całe życie, jak „ludzie na kolanach szli przez kościół, aby ucałować ołtarz”.

1 września 1946 r. ks. Kłos objął administrowanie rodzinnej parafii w Cieszanowie. W czasie wojny, już w 1944 r., gdy wojska rosyjskie zbliżyły się do Lwowa, ks. Kłos spakował cztery skrzynie najcenniejszego wyposażenia kościoła i wysłał je do Łososiny Górnej koło Limanowa, gdzie proboszczem był brat jednej z sióstr Felicjanek, pracującej przy kościele św. Marii Magdaleny. Resztę wyposażenia, w tym: tabernakulum, obrazy MB Nieustającej Pomocy, św. Stanisława Kostki, bł. Jan z Dukli, rozkładane krzesła, dywany, ornaty, bieliznę ołtarzową, księgi metrykalne oraz około 35% księgozbioru ks. Gerarda Szmyda, a także sprzęt liturgiczny, przywiózł ze sobą do Cieszanowa. Tutejszą parafię obejmował do swej śmierci w 1978 r.

Rozdział czwarty opracowany został przez grupę autorów: Janusza Mazura, Tomasza Roga, Dariusza Sańka i Katarzynę Warمیńska-Mazurek. Nosi on tytuł „Ocalone dziedzictwo”.

Autorzy piszą:

„(...) w okolicy Lubaczowa trafiło także wyposażenie kresowych kościołów. Były to

często obiekty o dużej wartości historycznej i artystycznej. Wśród nich znalazły się także elementy wystroju kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. Nowym miejscem ich zdeponowania stała się parafia św. Wojciecha w Cieszanowie, a z czasem także inne miejscowości. (...) W okolicach Lubaczowa proces przemieszczania ocalałych zabytków trwał aż do lat 60. XX w.”.

Dalej autorzy opisują dokładnie, które z elementów wyposażenia, uratowanego w latach 1944-1946 przez ks. Józefa Kłosa, znalazły się w samym Cieszanowie, a jakie zostały w latach późniejszych przekazane do innych świątyń na terenie Diecezji. Należy tu zaznaczyć, że dzięki ks. Kłosowi udało się uratować wiele dawnych cerkwi greckokatolickich i utworzyć w nich parafie rzymskokatolickie. To do tych świątyń również trafiała część wyposażenia ze Lwowa i z innych kościołów kresowych.

Autorzy przytaczają dokładne opisy obrazów świętych, ilustrując zdjęciami z przedwojennego okresu, jak również przedstawiają ich wygląd po renowacji w kościele św. Wojciecha w Cieszanowie. Podają opisy szat liturgicznych, elementów wyposażenia kościelnego i dokumentów parafialnych z kościoła św. Marii Magdaleny. Wiele z tego wyposażenia nadal znajduje się w kościele św. Wojciecha, a część z niego zasilila zbiory Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Część piąta „Po obu stronach granicy”, autorstwa Piotra Zubowskiego przedstawia losy



WNĘTRZE BAPTYSTERIUM W KOŚCIELE PW. ŚW. MARII MAGDALENY, LATA 30. XX W.

kościół katolicki po II wojnie światowej na terenach zajętych przez Sowietów. Autor pisze:

„Wiele z nich [kościółów] bezpowrotnie zdemolowano, bez poszanowania sakralnego charakteru budowli, a także wyposażenia liturgicznego, którego nie zdołali zabrać ze sobą wygnańcy i ekspatrianci. Tak się stało chociażby z kaplicą filialną kościoła św. Marii Magdaleny na Kulparkowie, którą zburzono ok. 1970 r. celem tych działań była depolonizacja Lwowa i ziem, które od stuleci należały do Rzeczypospolitej, ateizacja społeczeństwa i utrwalenie władzy sowieckiej”.

Na tym tle autor przedstawia dzieje kościoła św. Marii Magdaleny po jego zamknięciu w 1946 r. i opisuje działalność ks. Zygmunta Truskowskiego, który objął parafię po ponownym otwarciu kościoła we wrześniu 1946 r., a także innych kapłanów, związanych z parafią: ks. Marcina Karasia, ks. Karola Jastrzębskiego, ks. Rafała Kiernickiego i ks. Zygmunta Hałuniewicza. Do ponownego zamknięcia świątyni doszło 13 października 1962 r., a ostatnią uroczystością był jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich ks. Hałuniewicza.

Od tego czasu wnętrze kościoła zostało zdemolowane,

część figur ołtarzowych znalazła się w magazynach Galerii Sztuki w Olesku, zaś w kościele urządzono salę taneczną Politechniki Lwowskiej. Baptysterium z unikalnymi freskami J. H. Rosena zostało zamienione na toalety. Jednak, biorąc pod uwagę klasę organów, uważanych za jedne z najlepszych we Lwowie, władze postanowiły w 1968 r. założyć tu salę organową. W tym celu zabudowano wejście główne sceną, na której ustawiono klawiaturę instrumentu, a w nawie głównej zainstalowano nowe ławki. Tak jest do dziś.

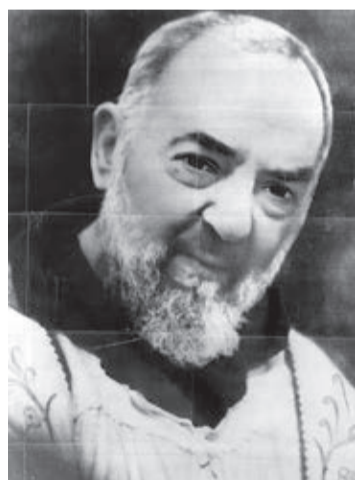
Ponownie parafię kościoła pw. św. Marii Magdaleny zarejestrowano w 1991 r. W Niedzielę Wielkanocną tegoż roku odprawiono w kościele pierwszą od zamknięcia Mszę św. parafia wywalczyła dopiero na przełomie XX-XXI wieków.

Do tekstu dołączono obszerne przypisy bibliograficzne z materiałami archiwalnymi, prywatnymi, prasy, źródeł niepublikowanych i innych. Dodano również opisy po angielsku i ukraińsku wystawy „Skarby kresowej świątyni. Dziedzictwo kościoła pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie na Ziemi Lubaczowskiej”, otwartej w Galerii Oficyny w zespołach zamkowo-pałacowych przy Muzeum Kresów w Lubaczowie 21 sierpnia 2022 r.

Publikacja jest niewątpliwie interesującym źródłem informacji zarówno dla zwykłego czytelnika, miłośnika historii Kresów, jak i dla pracowników naukowych, zainteresowanych tą tematyką.

Mistyka ojca Pio

W dniach 18 i 25 lutego 2023 roku po raz kolejny gościliśmy w domu księży i braci paulistów we Lwowie. Tym razem w ramach spotkania sympatyków kultury chrześcijańskiej poznawaliśmy sylwetkę jednego z największych mistyków w historii Kościoła św. Ojca Pio z Pietrelciny.



MARIA BARANOWA

Ow święty urodził się w południowych Włoszech 25 maja 1887 roku, jako piąte spośród ośmiorga dzieci rodziny Forgione. Od narodzin był słaby i chorowity. Mając 15 lat wstąpił do zakonu kapucynów. W 1910 roku jako dwudziestotrzyletni młodzieniec przyjął święcenia kapłańskie. Osiem lat później na jego ciele pojawiły się stygmaty czyli bolesne rany na rękach, nogach i w boku, na wzór tych, jakie miał Chrystus. Nosił je przez pięćdziesiąt lat, pełniąc jednocześnie posługę duszpasterską wobec wielu

tysięcy ludzi, którzy go odwiedzali i pisali do niego listy.

Ojciec Pio zmarł w San Giovanni Rotondo 23 września 1968 roku. Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym w 1999 roku, a trzy lata później świętym.

Podczas obu spotkań oglądaliśmy film poświęcony temu niezwykłemu kapucynowi. Mimo, że trwał on ponad trzy godziny, to jednak nikomu czas ten się nie dłużył. Wręcz przeciwnie, byliśmy pod wielkim wrażeniem tej postaci, której życie przepięknie było wieloma mistycznymi doświadczeniami. Ojciec Pio miał dar

poznawania zdarzeń przyszłych i przeszłych, dar poznawania grzechów różnych osób, dar bilokacji czyli przebywania jednocześnie w dwóch miejscach itp.

Przekonaliśmy się, po raz kolejny, że film fabularny może być znakomitym środkiem przybliżenia człowiekowi tajemnicy Boga.

Brat Adam Szczygieł, który jak zwykle prowadził oba spotkania, objaśnił nam, że wszystkie środki społecznego komunikowania, w tym także

film, są darem Bożym dla człowieka współczesnego. W zamysle Stwórcy dar ten ma służyć przede wszystkim jednemu celowi – naszemu zbawieniu. Rzeczywistość jest jednak taka, że jedne z nich przybliżają człowieka do Boga, a inne wręcz przeciwnie, przyczyniają się do utraty wiary. Człowiek jednak, zarówno ten, który tworzy dany przekaz medialny, jak również ten, który decyduje się na korzystanie z niego, jest przed Bogiem odpowiedzialny za swoje czyny.

Podczas naszych dwóch spotkań nie zabrakło jak zwykle adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwy o pokój w Ukrainie. A także smacznego poczęstunku, nad którym dzielnie czuwała pani Teresa, wymiany wspólnych opinii na temat poznawanych treści oraz loterii książkowej.

W tym trudnym czasie wojny dobrze jest być razem i wspólnie rozmyślać o tym co prawdziwe, piękne i nieprzemijające. Jak bardzo każdy z nas potrzebuje takiej oazy.



XVIII tom „Kresowej Atlantydy” profesora Stanisława Nicieja (cz. 1)

Po raz kolejny ruszamy z profesorem Stanisławem Sławomirem Nicieją w podróż historyczno-literacką. Tym razem szlakami i ścieżkami miast, miasteczek i wsi wołyńskich. Tym razem w rękę z jego XVIII tomem „Kresowej Atlantydy”. Odkrywamy na jej stronach nie istniejący już świat historycznego Polesia, polsko-ukraińsko-białoruskiego pogranicza, mitologii i dziejów tego regionu. Dziejów dalekich i bliskich. Jedne z nich można poznać na stronach starych kronik, inne zaś usłyszeć od żyjących jeszcze świadków lub ich dzieci i wnuków.

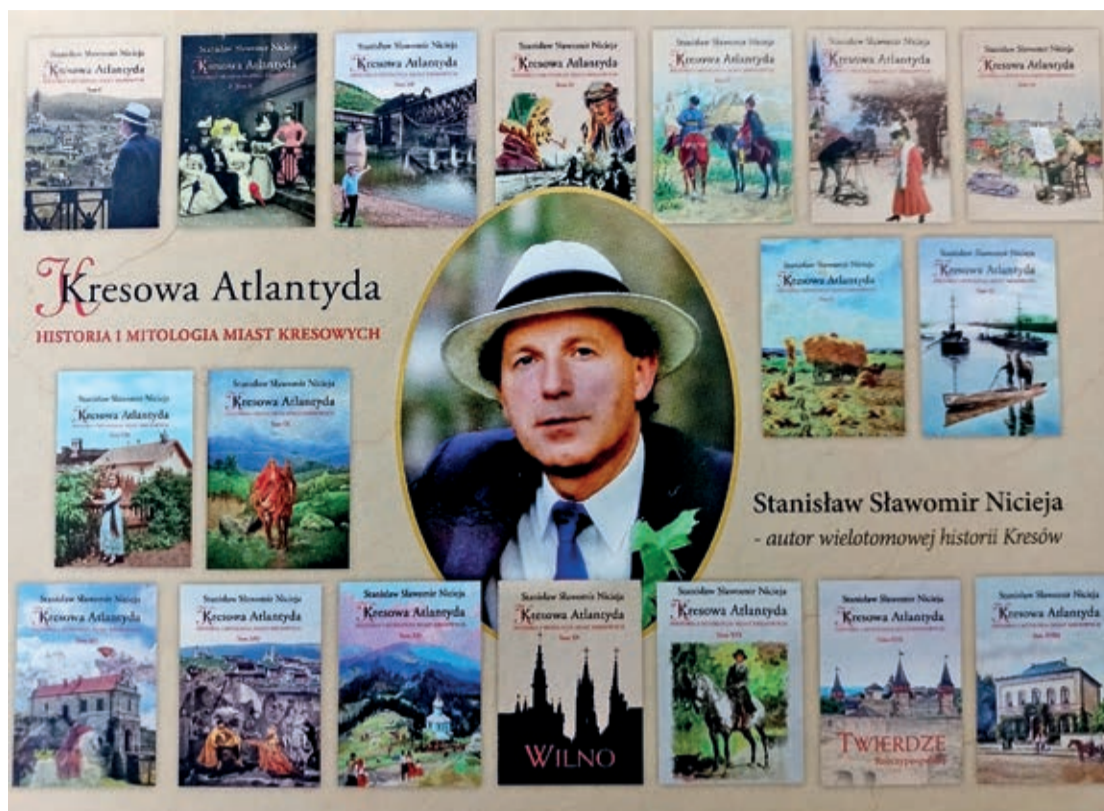
JURIJ SMIRNOW

Jednak ten tom jest ułożony nie całkiem tradycyjnie, dlatego że autor umieścił w nim swoiste wprowadzenie lub wstęp, jak się komu bardziej podoba. Tym wprowadzeniem jest rozmowa Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm z autorem „Kresowej Atlantydy” czyli profesorem S. S. Nicieją, przeprowadzona w lutym 2022 roku i umieszczona na łamach nowojorskiego „Nowego Dziennika”. Tytuł wywiadu „Między nauką i literaturą” wiele mówi, można w nim dostrzec sedno twórczości profesora, które tak różni go od wielu innych klasycznych naukowców.

Dwa szlify, dwie strony talentu entuzjasty. A jeszcze poznajemy w tym wprowadzeniu twórczy szlak S. S. Nicieja, jego poglądy na historię, politykę i twórczość literacką. Profesor nie tylko opowiada o swojej drodze w nauce i literaturze, o swoich osiągnięciach twórczych, ale też o swojej metodzie zbierania i opracowywania materiałów, również o znaczeniu swojego monumentalnego wysiłku – powstania serii książek, której na razie nie ma końca.

Dla zrozumienia procesu twórczego tego profesorskiego „laboratorium alchemicznego” podaję w skrócie najważniejsze myśli autorskie. Mam też nadzieję, że zachęci to naszych czytelników nie tylko do studiowania XVIII tomu, ale i całej serii „Kresowej Atlantydy” i oczekiwania na jej kolejne tomy. Wywiad ten w jakimś sensie podsumował naukowe, literackie i społeczne osiągnięcia profesora, jest właściwie streszczeniem jego niezwykle aktywnej działalności od lat studenckich i do dnia dzisiejszego.

Lecz uwagę skupimy na epopei powstania „Kresowej Atlantydy”, której tom pierwszy zobaczył świat w 2012 roku z otwierającym go szkicem historyczno-literackim o Lwowie. Autor tak określił swój, w sumie bardzo oczywisty wybór: „Prezentacje miast i miasteczek na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, które tak mocno wpisały się w historię Polski, a obecnie znajdują się poza granicami państwa polskiego, wypada zacząć od metropolii, jaką był Lwów – stolica Galicji i Lodomerii, w czasie zaborów uważany za jedną ze stolic duchownych Polski”. Dalej S. S. Nicieja podkreśla że jego książki nie przypadkowo związane są



z historią Kresów, jest to jego wielka przygoda intelektualna, która niespodziewanie pojawiła się w jego życiu i dała mu ogromną satysfakcję. A trwa już ponad 40 lat.

Już od pierwszego pobytu we Lwowie w lipcu 1978 roku uległ on fascynacji tym miastem, a następnie i Kresami i fascynacja ta trwa do dnia dzisiejszego.

Odkrył tematykę, która dała mu szeroki lot. Uświadomił sobie, że Polska straciła

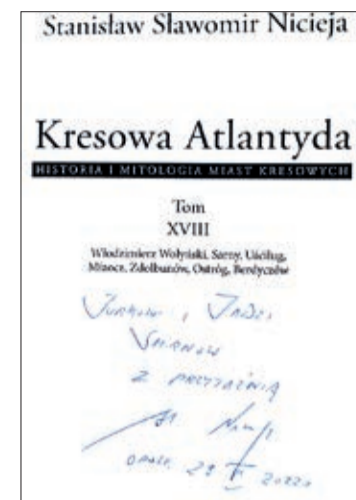
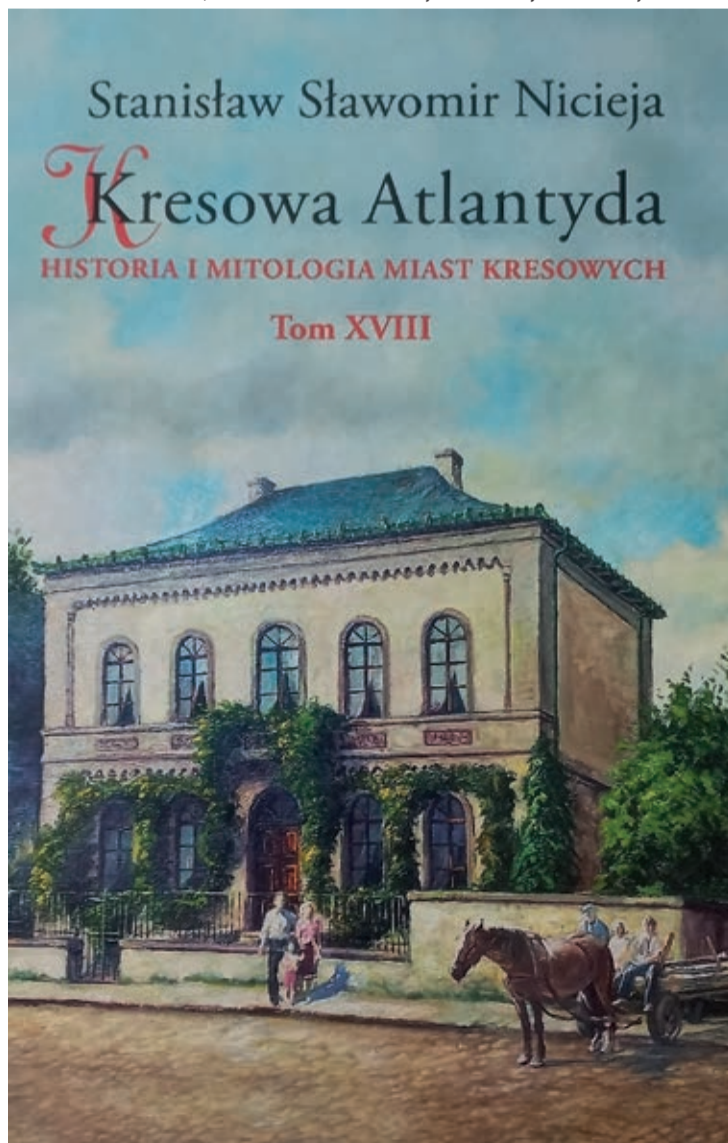
w wyniku układów jałtańsko-poczdamskich ponad 200 miast, tysiące wsi, setki kościołów, klasztorów, tysiące dworów i pensjonatów. Postanowił więc opisać historie tych miejscowości, tych zabytków, tych ludzi, po których wskutek tragicznych wydarzeń wojennych zostały tylko wypłatale fotografie, garść wspomnień i wielki sentyment.

Rezydencje pałacowe, świątynie, dwory, hotele, parki i ogrody zostały unicestwione przez pożogę wojenną. Profesor nie spodziewał się, że reakcja na to nowe wydawnictwo, ten nowy temat będzie tak duża i że przyjęcie książek w tej serii będzie tak akceptowane i wywoła lawinę nowych informacji. Autor otrzymał i nadal

otrzymuje tysiące zdjęć, dokumentów, wspomnień – w ten sposób powstało nowe ogromne archiwum, właściwie wynikłe poprzez serię książek noszących tytuł „Kresowa Atlantyda”.

Przy okazji przypomnę naszym czytelnikom, że swego czasu, kiedy S. S. Nicieja wydał swoje pierwsze monografie „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” i „Cmentarz Obrońców Lwowa” byli sceptycy, którzy mówili, że trafił w odpowiednim czasie na odpowiedni temat. Ciekawe co powiedzieliby teraz, podsumowując sukces „Kresowej Atlantydy”. Przecież otwarte są wszystkie archiwa i biblioteki, napisano tysiące wspomnień – proszę bardzo, trzeba niby tylko opracować, zebrać, pojechać, zobaczyć, porozmawiać z tysiącami ludzi, no... i napisać osiemnaście tomów! Ależ nie, nikt nie podjął się tej tytanicznej pracy, nie osiągnął naukowego i literackiego poziomu profesora Nicieja! Na czym polega tu sekret?

Tych osiemnaście tomów, to ponad 6 tysięcy stron tekstu, kilkanaście tysięcy nazwisk i około 5 tysięcy dokładnie opisanych fotografii miejsc i ludzi. (Przypomnę, że swego czasu Nicieja na Cmentarzu Łyczakowskim zrobił 12 tysięcy zdjęć i to jeszcze na taśmie aparatem starej konstrukcji). Zaś esencją jego książek jest ogromna warstwa biograficzna. Nakład 18 tomów „Kresowej Atlantydy” dochodzi już do 200 tysięcy egzemplarzy. Autor posuwa się w swej pracy



jak japoński pracocholik – co pół roku wydaje kolejny tom. Odkrywa dla Polaków kresowe korzenie wielu znanych i cenionych w kraju ludzi. Autor mówi, że przez swoje książki pozyskał zaufanie czytelników i ludzie odkrywają przed nim najskrytsze tajemnice, nie boją się, że ich historie zostaną strywalizowane. Jest to ważne dla autora w naszych czasach „gdy ludzie boją się lustracji i obnażania politycznego – ten lęk rozlewa się po współczesnej Polsce w czasie irracjonalnych podziałów, zwłaszcza gdy historia jest wykorzystywana do walki politycznej i potępiania inaczej myślących”. W tym cytacie jest też cały profesor Nicieja, nie tylko uczciwy i rzetelny historyk, ale odpowiedzialny obywatel, który nie boi się określić swojej pozycji nie tylko historycznej, ale też współczesnej politycznej. Mówić prawdę wprost w oczy – to też nie mała odwaga obywatelska! Profesor uważa, że historię tworzymy wszyscy, i wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni. Tylko że jedni z nas tworzą historię całego narodu, a inni historię lokalną czy mini historię swojej rodziny, miasteczka czy przysiółka.

Autor właśnie nie unika i nigdy nie unikał trudnych tematów, ale również nigdy nie używał ich do spekulacji politycznych (pamiętamy, że S. S. Nicieja był też senatorem RP), a nawet literackich w celu uzyskania efektywności podania materiału. Profesor jest też autorem niezwykle płodnym – jego dorobek literacki to 40 książek i około 1000 artykułów. O jego twórczości literackiej pisały takie znane osobistości jak Stanisław Lem, Ryszard Kapuściński, Jerzy Janicki czy Andrzej Mularczyk. I na zakończenie tego nieco przydługiego wstępu do kolejnego tomu „Kresowej Atlantydy” pragnę zacytować słowa samego profesora S. S. Nicieja, które brzmią jak credo jego działalności, również literacko-historycznej: „Nie jestem historykiem dworskim, nie interesuje mnie, kto teraz Polską rządzi i jaką politykę historyczną narzuca konkretny minister edukacji. Jestem jako historyk niezależny, bo żadnej z moich książek nie dotowała żadna opcja polityczna – ani z prawa, ani z lewa... Piszę w tych książkach o sprawach kontrowersyjnych, starając się o maksymalny obiektywizm i szeroki kontekst obyczajowo-historyczno-polityczny... Nowoczesne społeczeństwa muszą się opierać na wartościach niepodważalnych, sprawdzonych, bo bez nich trudno budować przyszłość... Musimy wiedzieć skąd przyszliśmy, jaką drogą idziemy i gdzie oraz z kim chcemy dalej iść. I takie przykłady o tym, skąd przyszliśmy i co zostawiliśmy po sobie, są we wszystkich moich książkach, z 18 tomami „Kresowej Atlantydy” na czele... Nie żądam od mego państwa, żeby coś mi dało, ale staram się moją pracą w jakimś skromnym wymiarze o coś mój kraj wzbogacić”.

Na broni i technice – kwiaty zwycięstwa

Petrykowskie ludowe wzory, uważane za wizytówkę Ukrainy, teraz artyści malują na broni i sprzęcie wojskowym. Uważają, że będą one talizmanem dla żołnierzy. Pomimo wojny Muzeum sztuki ludowej w Petrykiwce w obw. dnipropietrowskim jest otwarte, a jego pracownicy prowadzą lekcje malowania dla rannych żołnierzy i wierzą, że Ukraina zwycięży wroga.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

- Dopóki nie zobaczyłaś Petrykiwki, wiesz, że u nas nie byłaś - twierdzili mi podczas mojej kolejnej delegacji na wschód koledzy z obw. dnipropietrowskiego. Nie mogłam wobec tego nie skorzystać z okazji i nie zwiedzić kolebki sztuki ludowej, która rozstawiła Ukrainę na cały świat. Na własne oczy przekonałam się, jak się żyje na brzegach Dniepru w czasie wojny.

Zima na południu jest zupełnie niepodobna do poleskiej. Deszcz jest tu częstszym gościem niż śnieg. W dniu, gdy wybierałam się do Petrykiwki, śniadł drobny deszczyk. Mimo to za oknami autobusu widziałam wspaniale dekorowane przystanki autobusowe, także chaty i nawet zabudowania gospodarcze. W samej Petrykiwce, pomimo niepogody, wszystko grało kolorami: apteki, sklepy, domy i nawet płoty.

- Co pani to robi? - zauważam obok siebie wojskowego, który zobaczył, że fotografuję wymalowaną w kwiaty siedzibę Rady wioski. Po zapewnieniach, że jestem dziennikarką i mam odpowiednie pozwolenia na robienie zdjęć, mężczyzna poszedł swoją drogą. I tu od razu spadam z niebios na ziemię - przypominam sobie, że jestem około 50 km od linii frontu, gdzie każdy dziesiąty mieszkaniec jest uchodźcą, a każdy piąty - żołnierzem na froncie. Tu praktycznie codziennie huczą alarmy. Przystaję napawać się pięknem, a ruszam na poszukiwania muzeum. Tam już na mnie czekają.

Palec, „kotek”, kwiat-cebulka i „kędzierzawka”

Ze względu na bliskość frontu najcenniejsze eksponaty zostały z muzeum wywiezione już na początku wojny. Jednak placówka nadal przyjmuje turystów i - proszę wierzyć mi na słowo - ma czym się pochwalić. Ekspozycja zaczyna się od sali, przedstawiającej wnętrze wiejskiej chaty z przełomu XIX-XX wieku. Haftowane obrazy na ścianach, zegar z kukułką, łóżko z haftowanymi nawleczkami na poduszki



i kołdry, tkane chodniki. Przez chwilę zdało mi się, że jestem w domu mojej babci na Polesiu. Cudowny jest piec, udekorowany jaskrawym kolorowym ornamentem - bezcennym spadkiem poprzednich pokoleń Ukraińców.

- Znaczą twierdzą, że nasze wzory mają już ponad trzysta lat - opowiada przewodnik Ołena Arbusowa-Tereszczenko. - Jako pierwszy w tej okolicy osiadł kozak Petryk - stąd wzięła się nazwa miejscowości, Petrykiwka. A już potem obok niego osiedlali się inni. Chaty kobiety bieliły i na białym tle malowały wzory, aby każda chata odróżniała się od sąsiedzkiej. Farby produkowano z wywarów roślinnych, sadzy, gliny. Pierwszym instrumentem malarza był palec, potem zaczęto wykorzystywać żdźbła tataraku, który rośnie na brzegach rzeki. Następnie pojawił się pędzelek - „kotek”. Jest niepokojny i wyrabiano go z sierści kotów, którą wystrzygano zwierzątkom na piersiach pomiędzy przednimi łapkami. Sierści na jeden taki pędzelek trzeba było niewiele, dlatego stworzonka nie cierpiała zbytnio.

Gdy robi się pociągnięcia takim „kotkiem” - jak mówi Ołena, - będzie miało ono kształt kropelki z ostrym czubkiem. Jest to jedna z cech petrykowskich wzorów. Takimi kropelkami zazwyczaj dekorują fantastyczne kwiaty - tzw. „cebulki” lub „kędzierzawki”. Od dawna uważano, że każdy element wzoru ma znaczenie sakralne.

- Część centralna każdego pieca nazywana jest „zwierciadło” - kontynuuje opowieść Ołena. - Tu zazwyczaj malowano drzewo życia, jak to widzicie przed sobą. W dolnej części widzimy kitki kaliny, skierowane ku dołowi. Symbolizują one pokolenia gospodarzy, które już odeszły w zaświaty. Kolejne kwiaty - to symbol życia. Na nich

siedzą ptaki - symbol dobra, szczęścia i pokoju. Proszę zwrócić uwagę, że wszystkie są jednego wymiaru, jednakowo malowane i na jednym poziomie. To symbolizuje równość i harmonię, a zwrócone są do siebie parami, co oznacza - miłość. Powyżej jest nasz kwiatek „kędzierzawka”, którego płatki przypominają cebulki. Dokładnie wymalowane ziarenka - to dzieci. Trzy kółka nad kompozycją - to duchowość, związek z Bogiem. Przedstawione czosnek i cebula po bokach - to amulety, chroniące piec-matkę od wszelkiego zła.

Lista UNESCO i dziesięć rekordów - w Petrykiwce

W grudniu 2013 r. UNESCO podjęło decyzję o wpisaniu wzorów petrykowskich na Listę niematerialnej spuścizny ludzkości. Nasze dziedzictwo kulturowe zostało uznane na całym świecie. Setki zawodowych artystów i amatorów tworzą w naszym stylu wzory na drzewie, tkaninach, porcelanie. Póki trwa wojna, najcenniejsze eksponaty można zobaczyć na zdjęciach i video. W ekspozycji dziś przedstawione zostały rysunki na papierze znanych mistrzów pędzla i ich uczniów. Prawie wszystkie obrazy są o tematyce, zaczerpniętej z kozackich pieśni ludowych z obw. dnipropietrowskiego, które też trafiły na Listę UNESCO.

- Trzy pierwsze prace - hymn Ukrainy, pieśń „Hej, kozacy...”, „Jechali kozacy na jarmark” i „Zielony dąbku” stworzyli utalentowani malarze - Ołena zapoznała mnie z eksponatami. - Jest tu też nasz hymn zwycięstwa „Oj, w jarze czerwona kalina”. W muzeum mamy też reprodukcje dziesięciu (!!!) rekordów Ukrainy, które zostały zaznaczone w Petrykiwce. Pośród nich jest najdłuższa papierowa taśma, malowidło ściennie, płot i nawet byk,

udekorowany petrykowskimi wzorami, jest też największy talerz - 4,5 m średnicy.

Bachmut - ukraiński, a Krym - to Ukraina

Całą ścianę w muzeum zajmują znane ukraińskie amulety - lalki-motanki. Jak okazuje się tę kolekcję przekazały muzeum w Petrykiwce artystki z Bachmutu. Wspaniałego ukraińskiego miasta, które raszyści starali się zetrzeć z powierzchni ziemi, zmieniając go w przedsiónek piekła. Z tymi artystkami pracownicy muzeum byli na festiwalu artystycznym „Czerwona Kalina”, który przebiegał w 2012 r. na Krymie (symboliczny zbieg okoliczności).

- Pierwsza grupa lalek, to lalki-zabawianki - wyjaśnia Ołena Arbusowa-Tereszczenko. - Małym dzieciom podoba się, gdy lalka wydaje jakieś dźwięki. Czyjaś mama wymyśliła lalkę-grzechotkę. Wewnątrz umieszczano ziarenka lub dzwoneczek. A ta lalka - z cukierkami uraduje każde dziecko.

Kolejna grupa - to lalki-amulety. Są wśród nich rodzinne - matka z dzieckiem. Jest amulet domowy - „dzień i noc” - jest to dwustronna lalka, którą gospodyni obracała zależnie od pory dnia i prosiła, aby wszystko udało jej się zrobić w dzień, a z drugiej, nocnej strony - aby domownicy rano zbudzili się zdrowi. Jest też maleńka lalka z wężełkiem - to podróżniczka.

Dużą część kolekcji tworzą lalki obrzędowe. Na wesele darowano nierozłączki, w niedzielę palmową - wierzbową gołąbkę. W kolekcji są lalki bożonarodzeniowe i wielkanocne. Przypominająca dwa złożone placuszki - to lalka na zapusty, która miała przywoływać wiosnę. W lalki-ziarnowuski kładziono ziarenka. Taką lalkę robiono na jesieni i dawano bawić się dzieciom. Dzieci mają na wszystko dobry



LUDMIŁA PRYJMACZUK

wplyw, również podczas zabawy na ziarno. Gdy się je zasieje na wiosnę, dadzą dobry urodzaj.

Do wnętrza lalki-trawiaczki wkładano aromatyczne zioła, które wcześniej leżały przed ikoną. Jej zadaniem było oczyszczanie powietrza w izbie. Takimi lalkami bawiły się chore dzieci. Dziecko wdychało aromaty i szybciej wracało do zdrowia. Z najlepszymi życzeniami robiono lalkę-zyczeniuzkę z ziarenkiem w ręku, które symbolizowało dostatek w domu. W kolekcji kobiet z Bachmutu są lalki dla wszystkich kobiet w rodzinie.

- Ukraińskie rodziny były duże, więc w chacie mieszkało czasem kilka pokoleń kobiet - wyjaśnia przewodnik. - Dla nich robiono jedną lalkę - dziewczyna-baba. Tworzoną ją tak, że z jednej strony wygląda jak młoda dziewczyna, a z drugiej - jak babcia. Prosiły ją o pomoc starsze kobiety.

Petrykiwka pracuje na zwycięstwo

Jak twierdzi dyrektor Muzeum Lubow Juchymenko, od pierwszych chwil wojny muzeum zaprzestało działalności. Po wystąpieniu w bezpieczne miejsce cennych eksponatów, jego pracownicy zaczęli działać jako wolontariusze i pleść siatki maskujące. Po jakimś czasie jednak otworzyliśmy muzeum - ludzie przyzwyczaili się do nowych realiów i wielu potrzebne były pozytywne emocje.

- Prowadzimy wycieczki, szkolenia w malowaniu naszych wzorów, lalkarstwie, pisankarstwie, tworzeniu wyrobów ze słomy - mówi Lubow. - Najpopularniejsze są lekcje malowania. Nawet małe dzieci próbują to robić. W naszym przedszkolu uczymy tradycyjnego malowania dzieci od wieku trzech lat. Ale ograniczeń wiekowych nie ma.

Art-terapia w muzeum pozwala szybciej wrócić do zdrowia naszym żołnierzom. Lekcje rysunku dają wspaniałe wyniki w pokonaniu stanów lękowych i stresu. Jak twierdzi Lubow, wdzięczni wojskowi przekazali do muzeum sztandar 128 Brygady Obrony Terytorialnej z podpisami żołnierzy. Ten rodzaj zajęć poprawia nastrój naszych obrońców na froncie, gdzie są i nasi rodacy. Tradycyjnymi wzorami dekorują helikoptery i inny sprzęt wojskowy.

Pracownicy muzeum, nie zważając na alarmy i częste wyłączenie światła, nadal kontynuują pracę: przyjmują wycieczki, prowadzą zajęcia, organizują przedstawienia teatralne. Marzą o tym, żeby jak najprędzej nastąpił pokój i powróciły wszystkie wywiezione eksponaty. Przed wybuchem wojny - opowiadają pracownicy - muzeum odwiedzili turyści z 42 krajów świata. Mają nadzieję, że po zwycięstwie zainteresowanie petrykowskimi wzorami wzrośnie.

Niedawno dzięki działaniom polskiej akcji humanitarnej zostało odnowione „Centrum socjalnej obsługi”. Partnerzy z Polski po raz kolejny udowodnili, że w jedności jest siła.

ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW
LUDMIŁY PRYJMACZUK,
LUBOWI JUCHYMENKO,
MYKOŁY ŁUKASZUKA



DRZEWO ŻYCIA NAMALOWANE NA PIECU



HELIKOPTER, KTÓRY POMALOWALI TWÓRCY Z PETRYKIWKI

„Najświeższe wzory, ceny rzetelne” – Lwowska firma jubilerska „Jan Wojtych”

„Obydwie te korony są chwałą złotnictwa lwowskiego, ze szczerego złota, 18. próby, ważą 1700 gramów. Sukienka na obraz ze srebra 14. próby ważyła 10 kilogramów i 196 gram, zdobiją równie jak korony, gęsto osadzone brylanty, granaty, alamandyny, ametysty, opale, perły, rubiny, szmaragdy, szafiry, turkusy, topazy. Wartość samych koron i sukni oceniona na 40 000 koron, zaś koszt przekształcenia całości kaplicy wyniósł ponad 24 tysiące koron” – pisał w opublikowanej w 1906 r. książce „Jezuici w Polsce poroźbiorowej” ks. Stanisław Załęski o zaprojektowanych przez Antoniego Popiela, a wykonanych w 1905 r. przez lwowskiego złotnika i jubilera Jana Wojtycha koronach i sukience dla obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele oo. jezuitów we Lwowie. A jako że zakład p. Wojtycha „mozolił się niemało”, wynagrodzono pana Jana sporą dość sumką 3.795 koron.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Gdy Jan Wojtych przyjechał do Lwowa, był już dość znany w mieście jako złotnik, m.in. z „misternie wykonanego” według rysunku Juliusza Kossaka medalu pamiątkowego wybitego staraniem krakowskiego Koła Literacko-Artystycznego dla twórców „Chorału” Kornela Ujejskiego i Józefa Nikorowicza (medal wybito w dwóch wersjach: srebrnej i brązowej pozłacanej). Pan Jan był rodem z Krakowa, synem mistrza rzemiosła stolarskiego, obywatela miasta Krakowa – Teofila, mającego swą pracownię przy ul. św. Tomasza 31 i Jadwigi Mikotajczyk. Z początku wszedł w spółkę z działającym we Lwowie od kilku lat złotnikiem i jubilerem, pochodzącym również z Krakowa, Franciszkiem Kwaśniewskim. Pracownię i sklep prowadzili wspólnie od 1896 r. przy ul. Akademickiej 6. W sklepie oferowali nie tylko biżuterię i galanterię stołową. Koneserzy mogli tu znaleźć i lite pasy kontuszowe, i guzy srebrne do kontuszy, niekiedy karabele, i... obrazy (wiadomo np. iż w ich ofercie były swego czasu akwarele Artura Grottgera). Wspólny interes jednakże nie układał się zbyt pomyślnie. W 1898 r. złotnicy „z powodu zastoju w interesach” – jak bez ogródek podawali w anonsach prasowych, zaczęli oferować zarówno swoją biżuterię jak i towar gotowy „po cenach niezwykle niskich”. A może to był jednak tylko zabieg reklamowy? Spółka przetrwała do 1902 r., rozwiązując ją wspólnicy rozeszli się podobno w niezgodzie. Pan Jan,

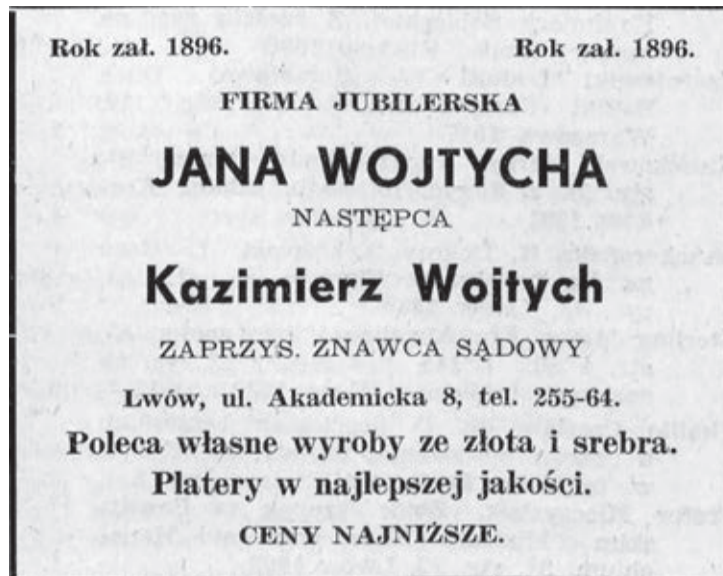


OBRAZ MATKI BOSKIEJ
POCIESZENIA PO KORONACJI

dalej już tylko pod szyldem „Jan Wojtych”, prowadził długie lata swój sklep połączony z pracownią przy ul. Akademickiej (Akademicka 8). Lata długie – bowiem firma „Jan Wojtych” działała aż do wybuchu wojny w 1939 r., a po przerwie podczas okupacji sowieckiej jeszcze latach w 1941–44, w czasie gdy Lwów znajdował się pod niemiecką okupacją.

Zawiadamiam uprzejmie moich łaskawych odbiorców, że po rozwiązaniu spółki pozostając w tym samym lokalu. Prowadząc powyższy interes w tem miejscu przez lat sześć, pozyskałem zaufanie w szerokich kołach szanownej publiczności, zadaniem więc mojem będzie zaufanie to nie tylko utrwalić, lecz pogłębić bezwzględna rzetelnością. Najświeższe wzory, ceny rzetelne, wykonanie na naznaczonej czas. Dziękując za łaskawe względy, polecam się nadal i pozostając z głębokim poważaniem – Jan Wojtych, złotnik zaprzysiężony, znawca i oceniciele sądowy, Lwów, Akademicka 6.

W pracowni złotniczej p. Wojtycha wykonana została w 1904 r. pierwsza – jeśli wierzyć lwowskiej prasie – cukierniczka w stylu zakopiańskim. Zwykła kasetka srebrna, wagi półtora funta, ozdobiona jest na wierzchu artystycznie ułożonym bukietem z liści i kwiatu dziewięciornika, ostu, którego piękne liście służą ludowi zakopiańskiemu za wzór do motywów zdobniczych. Boczne ściany, również ozdobione motywami zakopiańskimi, a mianowicie „wschodzącym



REKLAMA FIRMY „JAN WOJTYCH” Z LAT 30.



PLAKIETA PAMIĄTKOWA KRAJOWEJ
WYSTAWY LOTNICZEJ WE LWOWIE

śłońcem”, „lelują” itp., zameczek zaś skopiowany z klamry używanej przez górali jako spinaka do koszuli. Gwiazdki zakopiańskie, rozsiane tu i ówdzie, uzupełniają ozdobną całość, która reprezentuje się okazałe, przynosząc zaszczyt gustowi i artystycznym zdolnościom p. Wojtycha”. Do motywów zakopiańskich sięgnął też Jan Wojtych w zaprojektowanym przez siebie w 1909 r. łańcuchu biskupim, oraz – jak zapewniał w reklamach – w wielu „drobiazgach” ze srebra i złota, jednakże projektując i wykonując w tym samym roku monstrancję dla budującego się we Lwowie kościoła pw. św. Elżbiety, utrzymał ją „w stylu czysto gotyckim”.



REKLAMA FIRMY „JAN WOJTYCH”

składał się z 44 ażurowych ogniw, pośrodku których znajdowały się na przemian ornamenty, godła handlu i Akademii (żaglowiec, łaska Merkurego, kotwica i godło z liter AHZ). U dołu umocowane było zawieszenie ze srebra złoconego i emaliowanego, w kształcie gwiazdy utworzonej na przemian z czterech herbów Lwowa i tyłu godła Akademii. W jego środkowym okrągłym niebiesko emaliowanym polu umieszczono żaglowiec srebrny na falach morskich jako godło handlu zagranicznego. Srebrna plakietka Krajowej Wystawy Lotniczej miała wydłużony kształt, przypominający nieco skrzydło samolotu, z umieszczoną centralnie sylwetką samolotu z biegnącym w poprzek napisem „L.O.P.P.” i poniżej nałożonym herbem Lwowa, wykonanym w złoconym brązie i emaliowanym. Rok 1938 był zresztą obfity w zlecenia dla firmy „Jan Wojtych”. W lutym na wniosek radnego J. Poratynskiego zarząd miasta uchwalił ufundować ryngraf z herbem Lwowa i złożyć go jako wotum w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej w podzięce za złączenie miasta w Rzeczpospolitą. Przygotowanie projektu ryngrafu powierzono znów R. Mękickiemu, a wykonanie Kazimierzowi Wojtychowi. Również ich wspólnym dziełem były ryngrafy wdzięczności ufundowane przez 38. i 39. Pułki Strzelców Lwowskich oraz Komitetu Obywatelskiego powstałego z inicjatywy Straży Mogił Polskich Bohaterów.

Z chwilą wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. firma „Jan Wojtych” zamknęła swoje podwoje. Dopiero jesienią 1941 r. Kazimierz Wojtych mógł ponownie otworzyć pracownię i sklep. Działał do wiosny 1944 r. Barbara Mękarska-Kozłowska w swoim dzienniku pod datą 2 kwietnia tegoż roku zanotowała: „W całym Lwowie panika. Wszędzie ludzie wyjeżdżają jak wariaci (...) straszono, że we Lwowie będzie ewakuacja, że będzie drugi Stalingrad, słowem, że gruzi z miasta zostaną. Ale jechać na zachód, to znaczy do obozów, gdy tam zameldowanych po pierwszym styczniu 1944 biorą do łagrów? (...) Pani Wojtychowa, żona jubilera [Jadwiga z Kraśnińskich, żona Kazimierza], uciekła do Krakowa, tam zapłaciła 20.000 za zameldowanie, a potem mąż musiał dać drugie tyle, aby mogła wrócić z obozu do Lwowa (...). Państwo Wojtychowie w końcu jednak Lwów opuścili i osiedli w Krakowie. Historia zamknęła koło. Kazimierz i Jadwiga Wojtychowie spoczęli po latach na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie – w grobowcu pochowanej obok babki ojczyściej Kazimierza, Jadwigi z Mikotajczyków Wojtychowej.

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 3)

Pan Antoni Kurkowski to nie wymyślona literacka postać, tylko realny obywatel lwowski, który wprost z życia wszedł na łamy utworów i wspomnień popularnych lwowskich powieściopisarzy (np. Henryka Zbierzchowskiego i Jana Frylinga) i piosenek batiańskich. Działalność jego była znana każdemu mieszkańcowi przedwojennego Lwowa, ale budziła nie zazdrość z powodu jego sukcesów i wysokich zarobków, lecz zabobonny lęk przed jego zawodem.

JURIJ SMIRNOW

Otóż, Antoni Kurkowski, oczywiście batiar Łyczakowski, był założycielem i właścicielem najbardziej renomowanego we Lwowie i kwitującego przedsiębiorstwa – pierwszorzędnego zakładu pogrzebowego pod szyldem „Concordia”. Jego fantazja w urządzeniu pogrzebów nie znała granic. Był on prawdziwym reżyserem, tyle, że nie spektakli teatralnych, lecz smutnych ceremonii pożegnalnych. Oczywiście tylko dla tych, kogo było stać nie tylko na wystawne życie, ale i na wystawny pogrzeb.

Batiary śpiewali o nim piosenki pełne pogardy, pewni, że ich z takimi honorami nigdy nie odprowadzą w ostatnią drogę. Jedną z najbardziej popularnych w tym temacie piosenka brzmiała następująco:

*Choć mi grabarz grób muruje,
Najmni w d... pocałuj!
Choć Kurkowski robi trumny
To ja jemu g... umrym!*

Ale była to tylko fanfaronada, bo i batiar „kiedyś będzie musiał spuścić z tonu” i zająć swoje miejsce jak nie wśród klientów Kurkowskiego, to na zwykłym cmentarzu.

Antoni Kurkowski (1859–1920) rozpoczął swoją działalność zawodową jeszcze w końcu XIX wieku, a czasów Imperium Austriackiego i najjaśniejszego cesarza Franciszka Józefa I. Swoją firmę przekazał synowi Julianowi (1885–1934), który kontynuował szlachetną działalność ojca i był pochowany obok niego w rodzinnym



REKLAMA FIRMY KURKOWSKIEGO

grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim. Kurkowskiego nazywano „Lwowskim Charonem” i jego domeną była „lwowska dzielnica za Styksem”, czyli Cmentarz Łyczakowski. Wiodło się panu Kurkowskiemu całkiem dobrze, otóż był on jakby uosobieniem radości życia. Witold Szolginia, wybitny znawca Lwowa, jego ludzi, jego zwyczajów i obyczajów, zostawił taki opis Antoniego Kurkowskiego: „Niski, krępy, okrągłutki, o pełnej różowej twarzy, ozdobionej wypłowiałymi wąsikami, błyskał małymi ślepkami, przypominając trochę wielkanocne prosiątko [...] Na głowie miał jasnobrązowy – jak wówczas mawiano w Galicji – „habig”, zwany później melonikiem”. Jan Fryling, lwowski prawnik, polityk i publicysta, wspominał, że Kurkowski wyjeżdżał na miasto dwukonnym powozem, a całą jego postać zdawała się mówić przechodniom, wśród których obdarzał przyszłych klientów życzliwymi ukłonami: „Ta nie bój się. Widzisz przeci, ży ja ni taki straszny”.

Konie były specjalną troską i dumą właściciela „Concordii”, który miał stajnię pełną karych jak kir żałobny i białych niby sukni ślubna rumaków. Byli tacy, którzy mówili, że konie u Kurkowskiego farbowane lub podfarbowane. Nie wiadomo, jak to było naprawdę, ale był to jeden z zawodowych sekretów mistrza pogrzebów. Natomiast karawany-karocze były naprawdę królewskie, zbudowane z drzewa hebanowego, błyszczące lustrami kryształowych szyb, z płonącymi na czterech rogach latarniami. Na szczycie żałobnego rydwanu dla oficerów widniała czarna postać rycerza w zbroi i hełmie z opuszczoną przyłbicą i czarnym pióropuszem.



ZAKŁAD POGRZEBOWY CONCORDIA

Kryształowe drzwiczki karocy otwierano złotym kluczykiem. Złośliwcy mówili, że kluczyk nie złoty, zaś tylko pozłacany – był to kolejny sekret Antoniego Kurkowskiego. Przed konduktem pogrzebowym generalskim, czy też wysokich dostojników państwowych kroczył prawdziwy średniowieczny rycerz.

Kuriozalny wypadek zdarzył się podczas pogrzebu na Cmentarzu Łyczakowskim w 1893 roku feldmarszałka Ferdynanda Bauera, austriackiego ministra wojny i rodowitego lwowianina. Otóż „w paradnym orszaku żałobnym tuż za trumną jechał na koniu w ciężkiej średniowiecznej zbroi z opuszczoną na twarz przyłbicą rycerz. Było wczesne lipcowe popołudnie. Jeździec nie wytrzymał upału, zemadł i zwał się z trzaskiem na bruk”.

Do pogrzebów „niewinnych panienek i małych dzieci” w „Concordii” były przygotowane białe-błękitno-złote karawany-karocze i siwe konie, zdobne strusimi piórami.

Pan Kurkowski miał też wielką garderobę kostiumów, często egzotycznych, w które ubierał swoich pracowników obsługujących paradne pogrzeby. Na czele konduktu kroczył zazwyczaj mistrz ceremonii, w napoleońskim dwurogim kapeluszu i z marszałkowską lagą. Po obu stronach karawanu sunęli latarnicy z płonącymi szklanymi lampionami. Przed konduktem szli halabardnicy z długimi halabardami, owiniętymi u szczytu krepą. Obok dobosz z bębniem spowitym w czarne sukno. Karawan był zaprzężony w trzy pary koni. „Trzecią kategorię pracowników Kurkowskiego stanowili żałobni dżokeje, dwaj prowadzący za uzdy pierwszą parę koni i trzej wierchem, z czarnymi

25-35 i 71-53) urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, przeprowadza ekshumację i przewóz zwłok po cenach najniższych i na dogodnych warunkach”.

Witold Szolginia pisze w „Tamtych Lwowie”, że w latach 30. XX wieku pogrzeby były już znacznie skromniejsze. Zupełnie zniknęli halabardnicy, płaczk i hiszpańskie kostiumy. Zachowały się paradne karawany-karocze, jednak już z jedną parą koni. Wyjątek stanowiły tylko pogrzeby wojskowych, zwłaszcza ułanów 14 pułku Ułanów Jazłowieckich, który stacjonował na Górnym Łyczakowie. „Zmarłemu oficerowi polskiej kawalerii przysługiwało odprowadzenie go na wieczny spoczynek przez cały szwadron ułanów, oczywiście w szyku konnym, z lancami, poprzedzany tylko przez również konny pluton fanfarzystów”. Za szwadronem ułanów niesiono na aksamitnych poduszkach wszystkie ordery i odznaczenia zmarłego oficera, a także wieńce. Następnie kroczył duchowny i dopiero za nim toczył się powoli karawan z trumną. Na trumnie spoczywała obnażona oficerska szabla i rogatywka oficerska. Bezpośrednio za karawanem szedł koń oficera – osiodłany i przykryty żałobną krepą. Dopiero za koniem podążali wszyscy żałobnicy z rodziną zmarłego. Przed Cmentarzem Łyczakowskim wszyscy konni zsiadali ze swych wierzchowców i spiesznie ułani wchodzili na cmentarz. Nad grobem przemawiał dowódca pułku, zaś po ostatnich pogrzebowych egzekwacjach następowała ułańska salwa honorowa, a po niej fanfarzyści grali na swych trąbkach marsza pułkowego.

Podczas takich wystawnych pogrzebów na ulicach zbierały się tłumy gapiów, na godzinę ustawał ruch tramwajów, kobiety z zainteresowaniem wyglądały z okien, dzwoniło w dzwony kościołów, obok których przechodził pochód. Po ustaleniu z rodziną zmarłego, zamawiano też chór kościelny lub teatralny. Przy pogrzebie oficera – orkiestrę wojskową.

Za czasów II Rzeczypospolitej po przerwie związanej z wojną, kierownictwo „Concordii” przejął syn Antoniego Kurkowskiego – Julian. Firma zmieniła również adres, ale nie uprzejmy stosunek do klientów. Reklama firmowa zapewniała, że „Nowo otworzony Zakład pogrzebowy Juliana Kurkowskiego we Lwowie przy ulicy Sobieskiego 12 (tel.

Legendarny „Lwowski Charon” oczywiście zadbał o miejsce również dla siebie na Cmentarzu Łyczakowskim. Okazały rodzinny grobowiec zbudowano akurat naprzeciw największej kaplicy cmentarnej Barczewskich. Tablice świadczą, że w nim pochowani są Antoni Kurkowski i jego syn Julian oraz inni członkowie rodziny. Właśnie inskrypcja ku pamięci Juliana przypomina o ich zainteresowaniach zawodowych.



POGRZEB, OKOŁO ROKU 1910



GROBOWIEC RODZINY KURKOWSKICH

Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 4)

Od 1991 roku lwowscy rzymskokatolicy prowadzili starania o zwrot kościoła św. Marii Magdaleny. Po długich staraniach pierwsza od 1962 roku msza św. została odprawiona w tym kościele 22 lipca 1998 roku przez ks. Władysława Derunowa z Kamionki Buskiej. Warto zaznaczyć, że również w 1992 roku ks. Derunow sprawował w dniu odpustu parafialnego mszę św. przed zamkniętymi drzwiami kościoła.

MARIAN SKOWYRA

Od 1998 roku władze miasta wydawały sporadyczne pozwolenia na sprawowanie nabożeństw w kościele na zasadzie wynajmu Sali Muzyki Organowej, którą to funkcję pełniła świątynia. Regularne starania o odzyskanie świątyni prowadził abp Marian Jaworski, o czym pisał w liście do bpa Leona Małego 17 października 2008 roku: „Ksiądz Biskup wie, że odprawianie mszy św. nie tylko w niedzielę, ale każdego dnia w kościele św. Marii Magdaleny jest owocem starań Ordynariusza u władz w Kijowie i we Lwowie”. Rezultatem tych starań było spotkanie, które odbyło się 23 grudnia 1999 roku pomiędzy przedstawicielami lwowskiej archidiecezji a dyrektorem sali organowej Julianem Winnickim. Z ramienia Kościoła katolickiego byli obecni: ks. Marian Buczek, kanclerz kurii oraz ks. Michał Jaworski, dyrektor administracyjny seminarium. W trakcie negocjacji udało się ustalić, że w 1999 roku zostanie w kościele odprawionych dziewięć mszy. W następnych latach udało się wręcz wymusić codzienne sprawowanie mszy św. w godzinach porannych.

Współistnienie sali koncertowej i samodzielnej parafii było źródłem wielu nieporozumień. Władze państwowe widziały wspólnotę łacinników jedynie jako dzierżawców „sali”, całkowicie podporządkowanych ich ustaleniom. Kościół natomiast katolicki pragnął otrzymać na własność kościoła św. Marii Magdaleny, zezwalając na dalsze koncerty organowe dla mieszkańców i gości miasta.

W 2006 roku parafianie kościoła św. Marii Magdaleny zorganizowali obronę kościoła przed profanacją, gdyż 3 i 4 czerwca 2006 dyrekcja sali organowej planowała urządzić tu „koncerty na ołtarzu”. Aby nie dopuścić profanacji ołtarza i krzyży, wierni postanowili przez cały dzień modlić się w świątyni. Ta akcja została podtrzymana przez



AKCJA PROTESTU W KOŚCIELE ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE, 3.06.2006

ówczesnego proboszcza parafii bpa Leona Małego. Regularnie na ścianach świątyni pojawiały się portrety przywódców politycznych. Urządzano np. ćwiczenia jogi oraz konkursy tańców, co zdecydowanie sprzeciwiało się sacrum budynku.

Powyższe sytuacje są jedynie znikomym ułamkiem tego, co się działo we Lwowie po 1991 roku w związku ze staraniami arcybiskupa Mariana Jaworskiego o odzyskanie dawnej własności kościelnej.

Władze zawsze po otrzymaniu pisma o zwrot któregoś z kościołów starały się pośpiesznie przekazać go innym wspólnotom, nawet sektom, aby przypadkiem ta czy inna świątynia nie znalazła się w rękach łacinników. Nawet takie świątynie jak kościół Matki Bożej Śnieżnej, czy kościół jezuitów, które były na liście nie przewidzianych



DROHOBYCZ. KOŚCIÓŁ OO. KAPUCYNÓW

do przekazania wspólnotom religijnym, po pewnym okresie zostały „ofiarowane” grekokatolikom. Ta sytuacja nie uległa zmianie do dnia dzisiejszego.

Sam arcybiskup Marian Jaworski, który był świadom, że w nowych warunkach politycznych nie wszystkie dawne świątynie są potrzebne Kościołowi rzymskokatolickiemu, już na samym początku postulował spotkanie łacinników, grekokatolików i władz państwowych, aby omówić w sposób pokojowy problematykę zwrotu kościołów w mieście. Wielokrotnie powtarzał, że chętnie podtrzymałby sprawę przekazania niepotrzebnych archidiecezji lwowskiej kościołów na rzecz bratniego Kościoła grekokatolickiego. Jednak do takiego spotkania, z winy grekokatolików, nigdy nie doszło.

Władze jednak wołały nie odpowiadać na prośby metropolity lub pisać zdawkowe pisma na wzór tego z 18 marca 1993 roku, w którym pełniący funkcję



GLIŃSK, KOŚCIÓŁ W TRAKCIE PRZEBUDOWY 2007

przewodniczącego lwowskiego wydziału Rady do Spraw Religii przy Gabinetie Ministrów Ukrainy S. Sawczuk odpowiadał: „Przy rozstrzygnięciu spraw przekazania na własność lub do użytku religijnym wspólnotom obiektów kultu Obwodowa Państwowa Administracja kieruje się historycznymi i demograficznymi zmianami, które nastąpiły w obwodzie po zakończeniu II wojny światowej.

Odnosnie Kościoła rzymskokatolickiego uwzględniono to, że posiadał on znaczącą liczbę kościołów. Dlatego małym rzymskokatolickim wspólnotom w obwodzie przekazano 69 kościołów, w tym cztery we Lwowie. Takiego stosunku liczby wiernych do liczby kościołów nie posiadają inne wspólnoty zarejestrowane w mieście.

Biorąc pod uwagę powyższe, polecam Waszej wspólnotie zadowalać swoje religijne potrzeby w kościele św. Antoniego lub w kościele Wniebowzięcia Matki Bożej”. Brak wiadomości, o jakich czterech kościołach przekazanych na rzecz łacinników mówił ówczesny urzędnik państwowy, gdyż przez cały okres komunistyczny nieprzerwanie czynnymi były katedra lwowska i kościół św. Antoniego, które de facto władze ukraińskie nie przekazywały Kościołowi rzymskokatolickiemu. Możliwe, że autor listu do tych dwóch kościołów zaliczył dwie świątynie z okolic miasta: Zboisk i Winnik.

O sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego w archidiecezji lwowskiej na grudzień 1994 roku informowano również, że starano się o odzyskanie we Lwowie opuszczonego wówczas kościoła Matki Bożej Różańcowej oraz bezskutecznie zabiegano o budowę nowej świątyni na Lewandówce. „Praktyka władz jest taka, że gdy staramy się o nasz kościół, nawet pusty i zrujnowany, to przekazuje go nieraz na siłę innym konfesjom, byle nie przekazać rzymskokatolikom” – mówił abp Jaworski.

Starania o zwrot kościołów i plebanii na terenie obwodu lwowskiego

Wiele trudności z odzyskaniem dawnej własności

napotymano również na terenie obwodu lwowskiego, gdzie pozostała spora liczba rzymskokatolików. Należy zauważyć, że największej kościołów udało się odzyskać w latach 1989–1990 i to był najlepszy czas na powrót do normalności Kościoła rzymskokatolickiego na terenie archidiecezji lwowskiej. Choć nie należy również wykluczać pozytywnych momentów w tej sprawie po 1991 roku, gdyż jak już wspomni, dzięki wytrwałości i determinacji arcybiskupa zabezpieczono wiernych licznymi kościołami.

Arcybiskup nade wszystko chciał, aby we wszystkich miastach powiatowych był choćby jeden kościół. Po latach praktycznie we wszystkich tych miastach, za wyjątkiem Roźniatowa, była czynna świątynia. W samym Roźniatowie przez szereg lat planowano budowę niewielkiego kościoła na miejscu dawnej zrujnowanej w okresie komunistycznym, jednak nie udało się zrealizować tego projektu, mimo że w 2005 roku została zarejestrowana rzymskokatolicka wspólnota, a bp Marian Buczek oglądał plac pod budowę nowego kościoła.

Gdy we Lwowie toczono spory o odzyskanie kościoła św. Elżbiety, grekokatolicy wystąpili z podaniem o przekazanie kościoła w Winnikach na rzecz wschodniego Kościoła. Jedynie zdecydowany protest 14 listopada 1991 roku bpa Rafała Kiernickiego do abpa Włodzimierza Sterniuka, powstrzymał zamierzony krok i kościół w 1992 roku zwrócono rzymskokatolikom, zaś ówczesny kanclerz kurii ks. Marian Buczek odprawił w nim pierwszą mszę św., a następnie przez dłuższy czas

tam dojeżdżał, jako pierwszy duszpasterz.

W liście do abpa Sterniuka bp Rafał Kiernicki pisał: „Na dniach dowiedzieliśmy się, że od imienia Waszej Eksceleńcji do władz miejscowych nadeszła prośba o przekazanie rzymskokatolickiego kościoła w Winnikach koło Lwowa wspólnocie grekokatolików. Ta wiadomość wywołała w nas zrozumiałe uczucia bólu i niesprawiedliwości.

Od przeszło dwóch lat rzymskokatolicy Winnik starają się o zwrot ich własności. Nas już nie dziwi wulgarna gra miejscowych władz, która ma za cel odwrócić i zniwelować sprawę przekazania nam choćby tych kościołów, które są nam niezbędne i o które się staramy. Jako chrześcijanie nie chcielibyśmy, aby metody siły i politycznej konfrontacji miały miejsce między braćmi w Chrystusie.

Zwracam się więc do Waszej Eksceleńcji z prośbą o okazanie chrześcijańskiego poczucia miłości i sprawiedliwości i przywołuję w imię pokoju i zgody nie zabiegać o naszą świątynię w Winnikach”.

W Czerwonogrodzie (Krystynopolu) dawny kościół parafialny został przekazany grekokatolikom, którzy dokonali w nim szeregu przeróbek architektonicznych. W tej sytuacji wierni byli zmuszeni szukać miejsca dla sprawowania mszy św. Dopiero w 1992 roku została im przekazana kaplica cmentarna na terenie dawnej wsi Parchacz, gdzie były sprawowane msze św. do 2012 roku. Próbowano także zaadaptować dla nabożeństw pozostającą w stanie daleko posuniętej ruiny kaplicę na miejscowym cmentarzu. Jednak w 1994 roku władze miejskie sprzeciwiły się sprawowaniu nabożeństw w tej kaplicy oraz jej przekazaniu dla potrzeb rzymskokatolików. Po ukończeniu budowy nowego kościoła dawna kaplica cmentarna w Parchaczu w geście dobrej woli została przekazana grekokatolikom.

Kościół pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Rozdole w okresie komunistycznym podzielono na piętra: na górze urządzone klub, na parterze – kotłownię i łaźnię. W dawnym klasztorze karmelitów rozlokowano dziecięcy szpital psychiatryczny. W 1991 roku odrodzonej wspólnocie łacinników oddano górną część świątyni, zaś abp Marian Jaworski 11 stycznia 1992 roku poświęcił oddane górne piętro. W tym też czasie pomiędzy dyrektorem dziecięcego szpitala psychiatrycznego w Rozdole Anatolijem Mykołajczukiem a ks. Andrzejem Baczyńskim została podpisana umowa, która przewidywała, że w latach 1992–1994 zostanie wybudowana nowa łaźnia, a kościół w całości zostanie przekazany łacinnikom. Jednak przeniesienie łaźni trwało przez wiele lat. Jeszcze w 1999 roku motywowano, że przeniesienie łaźni z kościoła jest opóźnione w związku z „ekonomicznymi trudnościami miejskiej władzy”.

Sytuację, jaka panowała wówczas w kościele, oddaje



KOŚCIÓŁ PW. MATKI BOŻEJ RÓŻAŃCOWEJ WE LWOWIE

list miejscowego proboszcza ks. Marka Drożdżika z 12 maja 1999 roku: „W kościele przy wejściu powinien być krzyż i woda święcona, a u nas pełno śmieci, składa się karmę dla zwierząt lub chemikalia. Do tego wolny dostęp mają myszy i szczury. Tam, gdzie kiedyś stały ołtarze, ławki i konfesjonały – teraz wanny dla kąpeli. Tam, gdzie udzielano komunii wiernym – suszarka na bieliznę. Gdzie stał główny ołtarz, tabernakulum z Najświętszym Sakramentem, kapłan sprawował mszę św. – rozmieszczono kotłownię. Nasz kapłan odprawia mszę św. na scenie, pod którą stoją kontenery z gorącą wodą. W kaplicy obok grobów obecnie stoją pralki”.

Mimo usilnych starań nie udało się kardynałowi Marianowi Jaworskiemu odzyskać w pełni tego kościoła, który jeszcze w 2008 roku pozostawał podzielony na kondygnacje.

Drohobycz obok kościoła parafialnego posiadał także kilka innych świątyń. Obok oddanego kościoła parafialnego, zarejestrowano statuty wspólnoty kościoła kapucyńskiego pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny i św. Antoniego. W pierwszym okresie władze na nadchodzące pismo od parafian zapewniali, że sprawa zwrotu kościoła zostanie rozpatrzona w najbliższym czasie, jednak już 4 listopada 1993 roku stwierdziły, że rzymskokatolikom w Drohobyczu nie należy się druga świątynia, gdyż w mieście mieszka jedynie 700 Polaków, którym w pełni wystarczy kościół św. Bartłomieja w centrum miasta. Ostatecznie kościół przekazano grekokatolikom, choć wcześniej twierdzono, że ma to być kościół garnizonowy lub też ośrodek charytatywny.



PRZEBUDOWANY KOŚCIÓŁ W BARTATOWIE

W powyższych konfliktach religijnych dochodziło nieraz do pewnych anormalnych zjawisk. Kościół w Nyzach został oficjalnie przekazany łacinnikom, którzy go odnowili. Jednak w 1993 roku miejscowe władze nakazały niezwłocznie opuścić kościół, a obiekt sakralny przekazać prawosławnym, do czego po długich pertraktacjach nie doszło.

Podobna sytuacja zaistniała w Streptowie koło Kamionki Buskiej, gdzie łacinnicy w latach 1992–1993 przeprowadzili generalny remont kaplicy pw. Miłosierdzia Bożego. Rozpoczęto sprawowanie mszy św. W marcu 1993 roku, gdy w niedzielę wierni zgromadzili się na mszę św., okazało się, że kaplica została odebrana im przez wspólnotę prawosławną. W drzwiach wstawiono nowe zamki, „nie zważając na to, że w kaplicy znajduje się Przenajświętszy Sakrament”. Jednak również po dłuższych pertraktacjach kaplica ponownie wróciła do rzymskokatolików, a abp Marian Jaworski 14 września 1995 roku odprawił w niej mszę św. dla pielgrzymów udających się do obrazu Pana Jezusa Milatyńskiego.

Przy próbach odzyskiwania innych kościołów władze kilkakrotnie „gubiły” dokumenty rejestracji wspólnoty religijnej lub też nie dawano autorytatywnej, pisemnej odpowiedzi.

Przysyłane odpowiedzi miały charakter ogólny – informujący, jakoby przedłożona sprawa zostanie poddana rozpatrzeniu na najbliższych posiedzeniach. Inną formą wymówki było



KOŚCIÓŁ W ROZDOLE

wskazanie, że zakład zajmujący dawne pomieszczenia kościelne nie może być przeniesiony lub też zlikwidowany ze względu na jego ważne przeznaczenie. Jak się potem okazywało, w najbliższych terminach świątynia lub plebania czy też klasztor były prywatyzowane lub przekazywane innym wyznaniom religijnym.

Prywatyzowanie odbywało się wbrew przepisom prawa, uchwalonego w 1996 roku, które zabraniało dokonywania prywatyzacji ruchomości i nieruchomości, należących do religijnych organizacji, zaś prywatyzację zawartą przed przyjęciem niniejszej uchwały, należało uznać jako niezastniałą. Pomimo istniejącego prawa nie zdarzył się w archidiecezji ani jeden przypadek, aby władze ustosunkowały się do tego przepisu.

Przeprowadzane prace remontowe zniszczonych świątyń parafialnych przekazanych łacinnikom były pilnie śledzone przez urzędy konserwatorskie, aby przypadkiem nie uległ zniszczeniu „zabytek architektury”. Tymczasem niemal we wszystkich dawnych świątyniach łacińskich nowi właściciele chrześcijańscy bądź też przedstawiciele sekt dokonywali rychłej adaptacji obiektu do własnej tradycji. W tej sytuacji konserwatorzy nie zwracali uwagi na czynione zniszczenia i dewastację pamiątek architektury sakralnej. Na kościołach dobudowywano kopuły cerkiewne, zacierając ich pierwotny kościelny charakter, wyrzucano zachowane ołtarze czy też przemaalowywano zabytkowe malowidła sakralne. Zdarzały się przypadki burzenia całych kościołów, aby na ich fundamentach wybudować nową cerkiew lub pozyskać materiał budowlany.

W tym czasie szereg kościołów uległo całkowitej przebudowie przez nowych właścicieli, a nawet rozbiórce. W 1998 roku nieliczna wspólnota rzymskokatolików w miejscowości Słowita skarżyła się do kurii metropolitalnej we Lwowie, że ich kościół, o który czynią starania, jest systematycznie rozbiierany i przebudowywany.

Całkowitej przebudowie poddano dawne kościoły w Bartatowie, Świtarzowie i Glińsku. Kościoły w Pasiekach Zubrzyczych, Gródku Jagiellońskim, św. Barbary, Krasnem i Czernicy poddano całkowitej rozbiórce.

Zaś świątynie w Kamionce Buskiej, św. Ducha i Magierowie wystawiono na sprzedaż. Na temat ostatniego ze wspomnianych należy stwierdzić, że miejscowa wspólnota przez wiele lat prowadziła starania o odzyskanie swego kościoła. Dopiero po doprowadzeniu obiektu do skrajnej ruiny, w 2005 roku zwrócono go rzymskokatolikom, którzy tym razem nie przyjęli proponowanej ruiny, zadowolając się kaplicą cmentarną. Wobec tego świątynia została przez władze świeckie sprzedana. Przebudowie poddano również niektóre kościoły na terenie miasta Lwowa.

W tym czasie liczne cmentarze zostały zniszczone przez zacieranie dawnych polskich napisów oraz nowe pochówki. Dla miejscowych władz Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie pozostawał nadal jako polski i jako taki nie miał prawa funkcjonowania. Jeśli już tak, to jedynie w ograniczonej formie. Nawet gdy rosyjskojęzyczna wspólnota rzymskokatolicka we Lwowie zwróciła się o przekazanie jednego z kościołów – otrzymała negatywną odpowiedź ze strony władz, które w ustnej formie stwierdziły, że mają Kościoły grekokatolickie i prawosławne i tam mogą zadowolić duchowe potrzeby.

Nieraz celowo opóźniano przekazywanie kluczy od kościoła mimo wcześniejszego wydania państwowej decyzji o przekazaniu kościoła łacinnikom. Kościół w Nawarii koło Lwowa został poświęcony 23 maja 1992 roku po prawie rocznych staraniach o odzyskanie kluczy. Również w miejscowości Cygany na tarnopolszczyźnie parafianki Janina Kozłowska i Paulina Skoczylas skarżyły się 23 kwietnia 1993 roku, że „głowa kotchozu nie oddawał kluczy, gdyż nie miał innego pomieszczenia na przeniesienie rzeczy, przechowywanych w kościele” i dopiero 29 czerwca 1994 abp Marian Jaworski dokonał poświęcenia świątyni. Przez wiele lat rzymskokatolicka parafia zabiegała o zwrot niszczonego kościoła franciszkanów reformatów w Rawie Ruskiej. Opuszczony kościół oraz klasztor planowano zaadaptować na potrzeby charytatywne. Mimo że kościół i klasztor zostały przekazane, to jednak zgromadzonych tam rzeczy, w tym narzędzi stacji maszynowej, nie śpieszono się wywozić.

Legendy starego Stanisławowa (66)

IWAN BONDAREW

Tu nie mieszkał Łukawiecki

Obecna ulica Czornowoła nr 49. Na murze kamienicy widzimy tablicę pamiątkową o tym, że w latach 1940. mieszkał tu wybitny malarz Jarosław Łukawiecki (1908-1993). Ale nie jest to takie jasne.

Architekt Zenowij Sokołowski wspomina, że razem z nim we Lwowie studiował młodszy syn Łukawieckiego Żdan. Przez niego poznał ojca. W 1951 r. malarza aresztowano po donosie, że niby miał namalować portret Hitlera, który wisiał w stanisławowskim teatrze. Po powrocie z obozu Jarosław Łukawiecki zamieszkał w Śniatyniu i pracował w rejonowym wydziale architektury. W sprawach często jeździł do Frankiwska i zatrzymywał się wówczas u Sokołowskich. Podczas jednego ze spacerów po mieście pokazał budynek przy ówczesnej ul. Puskina i powiedział:

– Tu mieszkałem, gdy byłem naczelnym scenografem w stanisławowskim teatrze.

Tego gmachu już dziś nie ma. Został rozebrany, gdy stawiano obecny szpital położniczy. A co z tablicą pamiątkową?

A nic! Została przymocowana do tego, co ocalało – czyli do muru sąsiedniego budynku, gdzie artysta nigdy nie mieszkał, chociaż bywał w sąsiedztwie.

Banderowska dzielnica

Iwano-Frankiwska oficjalnie podzielony jest na kilka dzielnic. Nazwa każdej z nich kryje jakąś lokalną historię. Niektóre z nich zachowały swe nazwy sprzed setek lat, jak Majzle, Górka czy Belweder. Większość nazw przywiązana jest do nowych osiedli, jak BAM, Kaskada czy Pozytron. Niektóre są pozostałością po wioskach, które dawno pochłonęło miasto: Pasieczna, Kniahinin, Zofiówka. Są też dzielnice, których nazw już nie się używa – Leonówka, Ulbrzychówka czy Zabalachy. Nazwy zaś tego rejonu nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy miasta.

Przy ul. Szuchewiczów zachowała się niewielka uliczka



TABLICA PAMIĄTKOWA POŚWIĘCONA JAROSŁAWOWI ŁUKAWIECKIEMU

Fota Wołodymyrskiego, dawna Towarowa, zwana tak od leżącego opodal jeziora o tej samej nazwie. W okresie międzywojennym nazywała się Szkarpowka, ponieważ kończyła się nasypami, którymi ograniczał się przejazd kolejowy. Po II wojnie światowej uliczką zaopiekowało się NKWD – większość mieszkańców wysiedlono, a na ich miejsce wprowadzili się nowi lokatorzy. NKWD najpierw wyniszczało podziemie UPA, a w końcu wykorzystywało niektórych, jako agentów. Było ich około 40 osób. Osiedlono ich wszystkich na Szkarpowej, uważanej za dalekie przedmieście.

W archiwach zachował się tajny raport stanisławowskiej bezpieki z roku 1951, gdzie wspomniany jest ten rejon: „Budynki tam są usytuowane tak niekorzystnie, że nie tylko wszyscy agenci znają się nawzajem, ale stale ze sobą kontaktują”.

Miejscowa ludność też wiedziała, że mieszkają tam byli bandyci, którzy współpracują z organami i tę część ulicy nazywała „osiedlem banderowskim”.

Krwawe kontrforsy

Z ul. Halickiej można dostać się na pl. Szeptyckiego przez



UL. FOTA WOŁODYMYRSKIEGO, DAWNA TOWAROWA



TE KONTRFORSY ZJAWIŁY SIĘ TU NIE PRZYPADKOWO

zaulek bez nazwy koło budynku nr 29. Do historii miasta ta kamienica weszła jako pierwsza trzypiętrowa budowla, wystawiona w 1835 r. na zamówienie Abrahama Regensztrajfa.

Boczna ściana kamienicy wzmocniona jest potężnymi kontrforsami (nazywają je jeszcze „byki”). To z nimi powiązana jest tragiczna historia.

W 1952 r. nagle zwała się część ściany, wychodzącej na ten zaulek. Akurat przechodziła wtedy studentka Akademii Medycznej. Dziewczyna zginęła na miejscu. Wypadek

stał się głośny w mieście. Ścianę wyremontowano i podparto kontrforsami. Dom prawdopodobnie ocalał, gdy w 1980 r. rozbierano i przebudowywano całą dzielnicę.

Pisanki

Nasze Muzeum krajoznawcze powstało w oparciu o przedwojenne polskie Muzeum Pokucia. W jego zbiorach zachowała się

kolekcja pisanek. Nie tak, rzecz jasna, bogata, jak w Kołomyi, ale też interesująca. Pisanki leżały w wielkiej skrzyni w trocinach.

W 1950 r. Muzeum otrzymało wytyczne o zwolnieniu zbiorów z elementów, związanych z kultem religijnym. Jako pierwsze widniały na liście właśnie malowane jajka. W ich obronie stanęła jednak zdecydowanie pracownica muzeum. Była to potężna, leciwa już kobieta. Na wieść o możliwości zniszczenia tego zbioru, dosłownie wczepiła się w skrzynię i nie puszczała jej. Wszelkie nakazy i rozkazy dykcji kobieta ignorowała. Wkrótce obok niej zebrał się tłum muzealników, a wśród nich młody Petro Arsenicz (od niego dowiedziałem się o tym wydarzeniu). Ludzie powiedzieli, że pisanki nie są elementem kultu, lecz sztuką ludową i udało im się przekonać dykcję. Tym sposobem udało się uratować stanisławowski zbiór pisanek.

Przyjaciel pionierów

Wielu z przyzwyczajenia dzisiejszy Park Weterana Wojny nazywa Parkiem Pionierów. Tak był nazywany w okresie sowieckim i tam faktycznie przyjmowano młodzież w szeregi tej organizacji.

Była to wówczas bardzo uroczysta ceremonia, do której rzetelnie się przygotowywano. Obrządek inicjacji przebiegał nie gdzieś tam w krzakach, a na centralnej alei, u stóp pomnika Lenina, wystawionego tu w 1952 r. Pomnik nie wyróżniał się sztuczką i był jednym z dziesiątków tysięcy na całym terytorium ZSRR.

Pomnik ten miał jeden szczegół. Gdy w innych miejscach Iwano-Frankiwska Lenin stał na własnych nogach, to w Parku pionierów opierał się od tyłu na coś nieokreślonego. To coś wywoływało całą masę dowcipnych komentarzy i między sobą ludzie nazywali „pionierskiego” Lenina – „zasrańcem”.



GMACH PRZY UL. CZORNOWOŁA 49



POMNIK LENINA W PARKU PIONIERSKIM

Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (cz. 6)

XVII-wieczny kościół pw. św. Marii Magdaleny zbudowano na wzgórzu nad ulicą Leona Sapiehy (obecnie ul. Stepana Bandery). Świątynia została wzniesiona w stylu renesansowym staraniem ojców dominikanów i miała również znaczenie obronne. W latach 1889–1890 miasto przeprowadziło remont wież kościoła, zaś efektowne neobarokowe hełmy zaprojektował wybitny lwowski architekt profesor Julian Zachariewicz.

JURIJ SMIRNOW

Na wieżach zawieszono cztery duże dzwony, z nich trzy na wieży prawej i jeden na lewej. Jeszcze jeden mały dzwon (sygnaturka) znajdował się w wieżycze na kalenicy prezbiterium nakrytej cebulastą kopułką z gałką i krzyżem. W 1899 roku sprowadzono z Pragi i zamontowano na prawej wieży zegar wieżowy firmy Wacława Krecmera. Na tejże wieży zawieszono pocisk artyleryjski, upamiętniający walki polsko-ukraińskie w listopadzie 1918 roku.

Dzwony kościoła św. Marii Magdaleny pochodzą z XVII-XVIII wieków. Najstarszy z tych dzwonów odlano w 1645 roku, był zawieszony w lewej wieży. Miał na imię „Konający”, miał wagę 107,5 kilogramów i średnicę 0,58 metra. Łaciński napis dookoła czapki dzwonu i godło jezuitów świadczyły, że był odlany dla lwowskiego kościoła ojców jezuitów pw. św. Piotra i Pawła. Dzwon mógł trafić do kościoła św. Marii Magdaleny w 1830 roku, kiedy obniżono grożącą zawaleniem wież jezicką i dzwony przekazano (lub sprzedano) do innych świątyń, zaś zegar odkupił

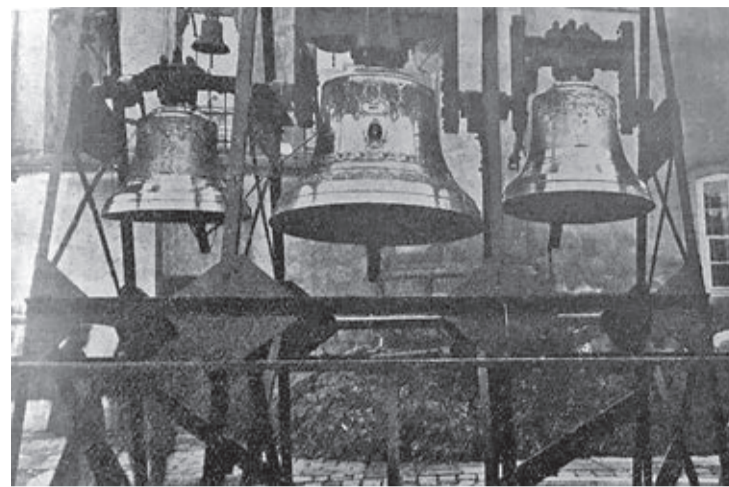


KOŚCIÓŁ ŚW. MIKOŁAJA

magistrat lwowski dla wieży ratuszowej. Dr Karol Badecki zakwalifikował dzwon do dzieł lwowskiego ludwisarza Andrzeja Franke. W 1917 roku władze wojskowe austriackie skonfiskowały dzwon, ale 17 lipca tegoż roku przekazały go do katedry rzymskokatolickiej w zamian za skonfiskowane dzwony katedralne. Jednak dalsze losy jego nie są znane. Największy dzwon kościoła św. Marii Magdaleny pochodził z 1699 roku i miał na imię „Św. Dominik”. Miał średnicę 0,95 metra i wysokość

– 1,55 metra. Dzwon na pewno odlano dla kościoła św. Marii Magdaleny, nawet reliefy na płaszczu dzwonu powtarzają figury świętych zdobiące fasadę kościoła. Są to patronowie dominikanów lwowskich – św. Dominik i św. Jacek Odrowąż. Reliefy świętych przedstawiono z charakterystycznymi dla nich atrybutami, mianowicie św. Jacek Odrowąż ze statuetką Matki Boskiej w lewej ręce i cyborium w prawej. Napis łaciński świadczył, że dzwon ten odlano 24 lipca 1699 roku.

Kolejny dzwon został odlany w 1737 roku, miał wagę 180 kilogramów, zaś średnicę 0,75 metra i wysokość 1,47 metra. Według dra Karola Badeckiego należał również do zabytków odlewnictwa lwowskiego. Na płaszczu miał napis: „Roku Pańskiego 1737 miesiąca marca dnia 13” i relief „Anioł Stróż”. Został zarekwirowany przez wojskowe władze austriackie w styczniu 1917 roku. Czwarty dzwon był odlany w 1738 roku i miał wysokość 1,22 metra. Płaszcz dzwonu zdołał reliefy „Ukrzyżowanie z Matką Boską i św. Janem Ewangelistą”, „Zwiastowanie” i „Św. Józef”. Napis na płaszczu dzwonu świadczył, że był odlany z fundacji Katarzyny Rozwadowskiej, podstoliny halickiej do kościoła klasztornego „przewielebnych w Chrystusie PP Karmelitanek Najświętszej Marii Panny z góry Karmelu, roku Pańskiego 1738 we Lwowie”. Prawdopodobnie po kasacie austriackiej tej świątyni dzwon trafił do kościoła św. Marii Magdaleny i znajduje się na wieży kościelnej po dzień dzisiejszy. Otóż, po rekwizycjach austriackich na wieży zostało tylko dwa dzwony. Jednak, jak pisał w 1932 roku proboszcz ks. Gerard Szmyd, „poza tym musimy koniecznie sprawić nowe dzwony, ponieważ dzisiejsze brzmią jak rozbite garnki i liczą się do najgorszych nie tylko we Lwowie, ale w całej diecezji. Przy tym należy wzmocnić wieżę”. Niestety plany pokrzyżowała II wojna światowa, ale dwa dzwony znajdują się na wieży-dzwonnicy po dzień dzisiejszy.



NOWE DZWONY KOŚCIOŁA ŚW. MIKOŁAJA

Dzwony kościoła św. Mikołaja

Kościół św. Mikołaja razem z klasztor-em ojców trynitarzy został zbudowany na pagórku przy ulicy św. Mikołaja (obecnie Hruszewskiego) przy jej zbiegu z ulicą Mochnackiego (obecnie Dragomanowa) na dawnym przedmieściu Halickim. W 1696 roku ojcowie trynitarze zbudowali w tym miejscu pierwszą niewielką drewnianą świątynię, zaś w latach 1739–1745 powstał tu nowy obszerny kościół z kamienia i cegły. W 1783 roku po kasacie zakonu trynitarzy kościół pełnił funkcję parafialnego. Dzwonnica została zbudowana między gmachem kościoła i zabudowaniami klasztornymi w linii z ich fasadą. Jest ona dwukondygnacyjna. W części dolnej znajduje się brama i przejście na podwórze wewnętrzne, w górnej – trójprzelotowa arkada. Każdy z przeznaczonych na dzwony przelotów owej arkady zamknięto półkolistą. Przed pierwszą wojną światową kościół posiadał trzy zabytkowe XVIII-wieczne dzwony i sygnaturkę. Właśnie o tych dzwonach pisał lwowski krajoznawca Józef Białynia Chołodecki. Według niego, podczas kasaty w 1783 roku kościół św. Mikołaja posiadał „zupełnie nowe małe organy o 9 głosach ocenione na 80 fl. Wiszące zaś przed głównym wejściem do kościoła trzy wielkie dzwony oceniono na 20 fl.”. Opisy tych dzwonów zostawił inny lwowski uczyony dr Karol Badecki. Największy z tych dzwonów miał wysokość 1,09 metra, średnicę 0,63 metra i został odlany w 1799 roku, o czym świadczył napis na obwodzie czapki: „Fecit me Johann Andreas Lebrecht 1799”, czyli dzwon pochodził ze znanej i najlepszej w swoim czasie ludwisarni lwowskiej Andrzeja Lebrechta. Według drugiego, również łacińskiego napisu, dzwon był poświęcony św. Janowi Nepomucenowi, zaś fundatorem dzwonu był hrabia Józef August Illiński lub jego krewny Stanisław Jan Nepomucen Illiński (raczej ten ostatni, bo dzwon poświęcił swojemu świętemu patronowi). Na płaszczu dzwonu znajdowały się dwie wspaniałe opracowane płaskorzeźby, mianowicie „Święta Trójca” i „Chrystus Ukrzyżowany”. Drugi dzwon o wadze 85 kilogramów i średnicy 0,6 metra został odlany w 1719 roku i był ozdobiony plakietką „Ukrzyżowanie”. Długi napis łaciński na płaszczu głosił, że dzwon był poświęcony świętem trynitarzskiemu Feliksowi de Valois i Joanowi de Matha, założycielom zakonu. Dzwon ten został zarekwirowany przez wojskowe władze austriackie 19 lipca 1917 roku, ale zważając na charakter zabytkowy i pochodzenie z początku wieku XVIII, nie był przetopiony, lecz przekazany do kościoła św. Elżbiety w zamian za zabrane tam nowsze dzwony. Trzeci dzwon kościoła św. Mikołaja pochodził z 1773 roku, ważył 76 kilogramów i miał średnicę 0,55 metra. Został zarekwirowany na potrzeby wojenne 27 stycznia 1917 roku. Czwarty

dzwon spełniał rolę sygnaturki i był zawieszony wysoko w latarni. Miał średnicę 0,465 metra, wysokość 0,71 metra. Był też najstarszy ze wszystkich dzwonów tego kościoła, został mianowicie odlany w roku 1700. Według dra Karola Badeckiego był na nim „wizerunek św. Mikołaja 15 cm wysoki. Archanioł Michał okryty zbroją, w lewej ręce trzymał okrągłą tarczę i miecz. Obok napis „Quis ut Deus”. Drugi łaciński napis znajdował się obok: „Vox mea in avibus tuis Domine 1700”.

Po I wojnie światowej parafii udało się zebrać fundusze na remont kościoła. W latach 20. pod kierownictwem księdza proboszcza Stanisława Sokołowskiego rozpoczęto uzupełnienie wyposażenia i częściową przebudowę wnętrza świątyni i plebanii. Właśnie w toku tych prac, w 1929 roku zamówiono zestaw nowych dzwonów.

Postanowiono zwrócić się do popularnej i cenionej w Galicji firmy „Odlewnia dzwonów Ludwik Felczyński i Ska w Przemyslu. W Kałuszu, bracia Felczyńscy”. Trzy nowe dzwony zostały odlane w Przemyslu. Dzwony te najpierw były w 1929 roku wystawione przez ludwisarnię Felczyńskich na prestiżowej jubileuszowej Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu i zostały odznaczone Wielkim złotym medalem. Był to wielki sukces ludwisarni na skalę krajową, a nawet międzynarodową. Wielki złoty medal świadczył również o wysokiej jakości dzwonów, zakupionych do kościoła św. Mikołaja.

Ksiądz proboszcz Stanisław Sokołowski zapraszając wszystkich parafian na uroczystość poświęcenia dzwonów 10 listopada 1929 roku, pisał, że „niemożliwym jest prosić wszystkich ofiarodawców na rodziców chrzestnych tak, jakby na to zasługiwali. Jest ich za dużo. Nie można nawet z tego powodu rozesłać imiennych zaproszeń”. Takie sformułowanie świadczy, że setki, a może tysiące parafian i innych ludzi dobrej woli żmudnie, po groszu zbierali pieniądze na zakup tych dzwonów.

Na uroczystość oczywiście zaproszono dostojników kościelnych i samorządowych na czele z biskupem sufraganiem ks. Franciszkiem Lisowskim i prezydentem miasta Lwowa.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. MARII MAGDALENY

Architekci naszego miasta (cz. 3)

Na początku XX wieku w Stanisławowie powstał prawdziwy boom budowlany. Choć bardziej ten proces można by nazwać secesyjnym renesansem. To właśnie w ciągu tych niespełna 15. lat została wzniesiona większość budowli, stanowiących niepowtarzalny urok „starej Austrii” w śródmieściu dzisiejszego miasta. Rzecz jasna, eleganckie secesyjne kamienice nie powstawały według standardowych projektów – w każdą architekta wkładał cząstkę swej duszy.

IWAN BONDAREW

Modny architekt o nieokreślonym obywatelstwie

Pośród sławnych budowniczych, pracujących nad upiększeniem Stanisławowa, najbardziej wydajny był Jan Tomasz Kudelski (1861–1937). Urodził się w zaborze rosyjskim, potem przeniósł się do Galicji, lecz by uniknąć służby w wojsku austriackim, zachował obywatelstwo rosyjskie.

Ukończył Politechnikę Lwowską i odbył staże u najlepszych lwowskich architektów. W 1893 r. zaproszono go do Stanisławowa w celu kierowania budową dyrekcji kolei, która była wówczas największym projektem budowlanym tego cichego prowincjonalnego miasta. Stanisławów Kudelskiemu tak przypadł do serca że został i przeżył w nim długie 27 lat.

Jego pierwszym projektem autorskim był gmach Rady powiatowej (obecnie Rada Związków Zawodowych przy Mickiewicza 4). Jednak w pełni architekt rozwinął swe możliwości dopiero w następnym stuleciu. Zamówień miał mnóstwo, przeważnie od majątnych klientów. Oto jego główne projekty: filia krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeniowego „Florianka” (1904, Hruszewskiego 7); kamienica Bardacha (1905, Niezależności 16); gmach banku Austro-Węgierskiego (1907, Hruszewskiego 4); dyrekcja Poczty i Telegrafu (1909,



JAN TOMASZ KUDELSKI (1861-1937)



ALEKSANDER ŁUSZPIŃSKI (1878-1943)

Strzelców Siczowych 15). Krajoznawca Żanna Komar naliczyła w mieście 15 jego projektów, wprawdzie nie wszystkie zrealizowano za życia autora. Nie jest to pełna lista obiektów, które udało się „autoryzować”.

Interesy Kudelskiego miały się dobrze, a jego firma budowlana prosperowała aż do chwili, gdy wszystko przekreśliła I wojna światowa. Jako obywatel Rosji został przez Austriaków internowany w obozie „Tallerhoff”, gdzie o mały włos nie zmarł z głodu. W 1918 wrócił do Stanisławowa i został kierownikiem odbudowy okręgu stanisławowskiego. Wkrótce imperia rozpadła się i architekt wrócił do Warszawy. Pracował w Ministerstwie robót publicznych, wspinał się po drabinie urzędniczej, ale własnych projektów już nie tworzył. Widocznie okres stanisławowski był „gwiazdny” w jego karierze.

Jak syna pomyłono z ojcem

Mądrość ludowa głosi, że nie myli się ten, kto nic nie



BUDYNEK RADY POWIATOWEJ, 1896



ALFRED KAMIENIOBRODZKI (1844-1922)



FRYDERYK JANUSZ

robi. Czasami odnosi się to i do krajoznawców. Swego czasu wspólnie z Mychajłem Holowatym popełniliśmy błąd, przypisując autorstwo projektu Szkoły przemysłu drzewnego Adolfowi Kamieniobrodzkiemu (1871–1946). Ale po kolei...

Faktycznie był taki architekt, którego działalność powiązana była ze Lwowem. W Stanisławowie też budował, ale było to już w okresie międzywojennym, zaś teraz mówimy o okresie austriackim.



FILIA KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZENIOWEGO „FLORIANKA”



GMACH DYREKCJI POCZTY I TELEGRAFU



TEODOR TALOWSKI (1857-1910)

Tak naprawdę szkołę tę budował Alfred Kamieniobrodzki (1844–1922), który był... rodzonym ojcem pierwszego Adolfa. Miał burzliwą młodość, uczestniczył w powstaniu styczniowym, podczas którego został ciężko ranny. Był dobrym malarzem – tworzył przeważnie akwarele urbanistyczne. Ukończył Politechnikę Wiedeńską i wydawał pismo, poświęcone nieruchomościom. Dość dobrze znał się na bronii, należał do Towarzystwa Strzeleckiego we Lwowie, z którego odznaką przedstawiony jest na zdjęciu. Jednak główne uznanie zdobył jako architekt.

Większość budowli według jego projektów zdołała ozdobić Lwów, ale jeden z nich wykonał dla Stanisławowa. W 1903 r. na rogu ulicy Kilińskiego (Lepkiego 28) zbudowano szkołę przemysłu drzewnego, w której chłopcy zdobywali zawód stolarza, rzeźbiarza, tokarza. Dziś w tym gmachu mieści się Policja, a i sama budowla niewiele przypomina projekt Kamieniobrodzkiego, bowiem w latach 1960. została kapitalnie rozbudowana, z nadbudową drugiego piętra.

10 marca 1844 roku w Tarnowie urodził się Alfred



FRYDERYK SKOWRON (1856-1929)

Kamieniobrodzki, polski budowniczy, architekt i akwarelista. Uczestnik Powstania Styczniowego. Mieszkał we Lwowie, gdzie miał biuro architektoniczne. Należał do Towarzystwa Strzeleckiego, był trzykrotnie królem kurkowym. Zmarł w 1922 roku we Lwowie. Akwarele Kamieniobrodzkiego znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Historycznego miasta Lwowa. Zachowało się też we Lwowie sporo budowli przez niego zaprojektowanych, m.in. „stara” zajezdnia tramwajowa z 1894 roku, gmach „Sokoła”, szpital i przytułek przy ul. Teatyńskiej/Krywonosy, kamienice i wille (m.in. ta, w której mieścił się hotel „U Burgera” przy ul. Zybkiewicza/Franki).

Apologeta neogotyku

Każdy przybywający do Lwowa pociągający nie mógł nie zauważyć wspaniałego neogotyckiego kościoła św. Elżbiety, stojącego opodal dworca. Wybudował go – nie boję się użyć tego słowa – genialny architekt Teodor Talowski (1857–1910). Jest on również autorem kościołów w Tarnopolu (nie zachował się), Otyni, Skałacie, Nowym Sączu. Projektował również obiekty świeckie. W Krakowie stoi jego dom o ciekawej nazwie „Pod śpiewającą żabą”. Był również zdolnym restauratorem – opracował plan zachowania zamku w Skalacie i kościoła w Bohorodczanach, a także plan przebudowy zamku w Czarnelicy.

Talowskiego trudno przypisać do jakiegoś miasta. Ukończył Szkołę realną w Krakowie i Politechnikę Lwowską. Mieszkał w Krakowie i Lwowie, gdzie zmarł. Tworzył projekty dla całej Galicji i ziem polskich. Zamówienia składali mu biskupi i bankierzy, hrabiowie i księżęta, urzędy państwowe i magistraty. Pasjonował się stylem neogotyckim i szerzył go w swoich projektach.

W Stanisławowie zrealizował jedyny projekt, ale w samym centrum. Na dzisiejszym deptaku stoi dom pod numerem 18. To dawna kamienica Zygmunta Marszałkiewicza. Był on zamożnym kupcem i mógł sobie pozwolić na zamówienie projektu u znanego i wziętego architekta. W październiku 1908 r. ten elitarny gmach stał się ozdobą ul. Sapieżyńskiej



SZKOŁA PRZEMYSŁU DRZEWNEGO, 1903

– głównej arterii miasta. Obecnie jest ozdobą śródmieścia, nawet pomimo tego, że kilka lat wstecz odpadł jeden z maszkaronów.

Twórca więzień, sądów i urzędów skarbowych

Czerniowce mogą pochwalic się nie tylko swoim Uniwersytetem. Cała władza kraju mieści się w jednym potężnym gmachu z różowej cegły, który jest prawdziwym arcydziełem. Turystom z Frankiwska budowla ta wygląda znajomo – ma się wrażenie deja vu. I rzeczywiście – przy ul. Sacharowa 15 stoi siedziba Policji i SBU, mająca podobne cechy, co czerniowickie „gubernatorstwo”. Nie ma w tym nic dziwnego – oba gmachy projektował ten sam architekt – Franciszek Skowron (1856–1929).

Franciszek Skowron spośród wszystkich powyżej opisanych architektów był najbardziej wzięty. Jeżeli nie dla jego talentu, to dla posady, którą obejmował. Był starszym radcą budownictwa MSW Austro-Węgier. Nie tylko doradzał, ale też kierował całym biurem architektonicznym we Lwowie.

Skowron często otrzymywał zamówienia na budowę budynków sądowych. Rada wojewódzka w Czerniowcach zajmuje dawny sąd krajowy Księstwa Bukowiny. Wcześniej wybudował Pałac Sprawiedliwości we Lwowie. W 1911 r. w Stanisławowie zrealizowano jeden z projektów Skowrona – gmach sądu okręgowego, obsługującego kilka powiatów. Gmach Temidy miał jeden ukryty walor – na dziedzińcu mieściło się wielkie karno-śledcze więzienie, funkcjonujące do dziś.

Oddając mu należne, musimy stwierdzić, że Skowron budował nie tylko sądy i więzienia. Opracował rysunki stanisławowskiego Urzędu skarbowego, wybudowanego w 1912 r. Ten piękny budynek stoi przy ul. Hruszewskiego 31 i dziś mieści się nim Instytut leśnictwa.

Ojciec huculskiej secesji

Pomimo swej „prowincjonalności” Stanisławów kierował się modnymi trendami ówczesnej europejskiej architektury. Jego ulice zdobiły wspaniałe secesyjne kamienice, opracowane przez architektów z Wiednia, Lwowa czy Krakowa. Ale była jedna budowla, która przyciągała uwagę swoją oryginalnością. Znanicy określają ją jako jedyny wzorzec „ukraińskiego stylu” w przedwojennym Stanisławowie.

Oto historia pojawienia się tego „wzorca”. Miejscowa kapituła greckokatolicka zwróciła



PROJEKT KLASZTORU BAZYLIANEK, 1911

się do znanego lwowskiego architekta Iwana Lewińskiego o projekt żeńskiego klasztoru ss. bazyliank. Był milionerem, miał kilka fabryk materiałów budowlanych i budował dziesiątki budynków. Wobec takiego ogromu pracy nie mógł osobiście pracować nad każdym projektem, założył więc biuro i zatrudnił w nim młodych, zdolnych inżynierów. Jednym z nich był Aleksander Łuspiński (1878–1943). To jemu doręczono opracowanie projektu przyszłego klasztoru.

Łuspiński śmiało eksperymentował z elementami architektury ludowej, za co otrzymał przydomek „ojca huculskiej secesji”. Projekt klasztoru bazyliank był oryginalny, niepodobny do innych budowli w Stanisławowie i stał się nowym słowem w urbanistycznym pejzażu miasta. Budowa kulała z powodu chronicznego braku funduszy, dlatego

do 1912 r. udało się wybudować tylko jedno skrzydło.

Na zakończenie projektu trzeba było czekać długie 25 lat. Budowę ukończył Mychajło Hrycak, wykorzystując rysunki swego poprzednika.

Architekt, który wyprzedził czas

Ostatnie lata przed I wojną światową Stanisławów ostro piął się do góry. Jedną po drugiej pojawiały się czteropiętrowe kamienice, które wówczas nazywano „drapaczami chmur”. Oto kilka najbardziej znanych: hotel „Union” (1912, Niezależności 12); kamienica Hauswalda (1913, Niezależności 11); Ruski Dom Ludowy (1913, Czornowola 22); kamienica „Astoria” (1914 (Strzelców Siczowych 12).

Wszystkie te budowle projektowała firma „York”, należąca do Karola i Fryderyka Januszów. Najbardziej zapamiętał się Fryderyk, o którym Mychajło Hołowatyj pisał, że „wyprzedził swój czas”. Rzeczywiście jego kamienice było ostatnim słowem w architekturze. Stały się mostem przejściowym między secesją a międzywojennym funkcjonalizmem.

Wysokie, lakoniczne, z nielicznymi ozdobami, na żelbetowych fundamentach i wyposażone według ostatniego słowa techniki (w tym windy) – gmachy te wydawały się przybyłymi z przyszłości.

Postać Fryderyka Janusza owiana jest tajemnicą. W 1919 r. przybył do Stanisławowa z Wiednia i od razu zaczął tworzyć ambitne projekty, mimo iż w stolicy monarchii niczym szczególnym się nie wyróżniał. Z wybuchem wojny notatki o nim urwały się.

Przez dłuższy czas historycy nie wiedzieli, co się z nim stało. Dopiero w 2021 r. bloger Rostysław Szruk umieścił notatkę, zaczynającą się od słów „Znalazł się!”. Okazuje się, że los rzucił architekta do USA, gdzie z Fryderyka stał się Fredem. W latach 1924–1929 pracował w Chicago, gdzie zaprojektował siedem drapaczy chmur. Potem był krach na giełdzie, wielki kryzys i tu znów jego ślady się gubią. Możliwe, że spokojnie kończył swój żywot we własnej willi w Wisconsin, którą wybudował dla swej rodziny w miasteczku Eagl River z malowniczym widokiem na Jezioro Żurawie.

(cdn.)

„Tajemnica opuszczenia Łodzi Piotrowej. Życie Benedykta XVI” – premiera pierwszej polskiej biografii Josepha Ratzingera – Benedykta XVI

Benedykt XVI należał do największych w dziejach papieży – przyjaciół Rzeczypospolitej, co zostało w tej książce mocno zaakcentowane. Autorka, znana z wielu książek i artykułów m.in. upamiętniających św. Jana Pawła II, przedstawia tu wszakże całe życie Josepha Ratzingera.

Poznajemy jego bawarskie korzenie, brnąc także przez ponure czasy hitlerowskiego reżimu. Podążamy śladem jego kolejnych miejsc zamieszkania, do których autorka, przygotowując książkę, zajrzała osobiście. Wchodzimy do szkół i świątyń, do których uczęszczał

i które go kształtowały, śledzimy koleje życia. Poznajemy błyskotliwą karierę „cudownego dziecka teologii”, ks. prof. Ratzingera, który w wieku 50 lat zostaje kardynałem. Na wyrażną prośbę polskiego papieża obejmuje w 1981 r. bardzo ważny w katolickim Kościele urząd prefekta Kongregacji Nauki Wiary; fakt ten był odebrany w niemieckojęzycznym, zdominowanym przez protestantyzm kręgu z niesmakiem. Zaczynają mnożyć się ataki na niego jako „inkwizytora”, „pancernego kardynała”; nawet określenie „strażnik wiary” okazuje się... epitetem.

Medialny wizerunek kard. Ratzingera jednak kompletnie różni się z jego pobożnością, z jego łagodnym i życzliwym



obliczem, z pełną skromności postacią, która niemal niezauważenie codziennie o tej samej porze przemierzała Plac św. Piotra. Autorka zwraca uwagę, że ataki nie ustały, a nawet się

nasiliły, gdy kard. Ratzinger jako następca Jana Pawła II zasiadł w wieku 78 lat na tronie Piotrowym. Również one, a nie tylko postępujący wiek i związane z nim choroby, nadwątlily siły papieża.

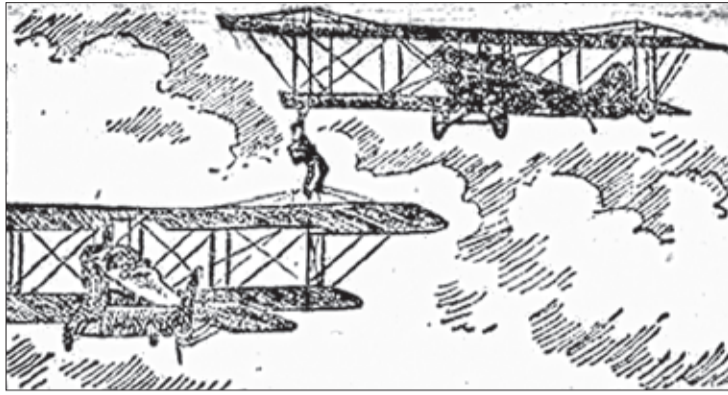
Książkę, napisaną nader błyskotliwie z wiedzą i temperamentem, świetnie się czyta. Autorka nie boi się własnych sądów i opinii, zwłaszcza jeśli chodzi o tytułową tajemnicę opuszczenia Łodzi Piotrowej, czyli rezygnacji z urzędu. Ale też bardzo często oddaje głos samemu bohaterowi książki. Niezwykle trafnie dobiera cytaty prezentujące aktualność i bogactwo myśli Josepha Ratzingera – Benedykta XVI, które są wielkim walorem tej wszechstronnej biografii.

Dodatковым atutem jest bogata warstwa ilustracyjna; blisko 200 zdjęć – w tym wiele autorstwa mistrza Adama Bujaka – zdjęć nie tylko samego papieża, ale też jego bliskich, jego ukochanej małej Ojczyzny, jak też dokumentujących długotrwałe związki ze św. Janem Pawłem II. Wspaniała pamiątka po wielkim papieżu rodem z Bawarii.

Jolanta Sosnowska: „Tajemnica opuszczenia Łodzi Piotrowej. Życie Benedykta XVI”, wyd. Biały Kruk, 376 str., 16,5 cm x 23,5 cm. Więcej na: <https://bialykruk.pl/ksiegarnia/ksiazki/tajemnica-opuszczenia-lodzi-piotrowej-zycie-benedykta-xvi>

„Gazeta Poranna” o rzeczach ważnych

Jak każde szanujące się pismo codzienne, lwowska Gazeta Poranna (a później i Wieczorna) przyciągały widza ryciną przedstawiającą jakieś interesujące, a nie zawsze najważniejsze wydarzenie. Czasami, gdy opis był krótki, umieszczano go bezpośrednio pod ilustracją. Dłuższe materiały zamieszczano na dalszych kolumnach wewnątrz numeru i mamy tu dwa przykłady takich ilustracji.



ARCYDZIEŁEM KARKOŁOMNEJ ZRĘCZNOŚCI NAZWAĆ MOŻNA PODZIWIU GODNY EKSPERYMENT AMERYKAŃSKIEGO LOTNIKA WESLEY MAYERA, KTÓRY SPOTKAWSZY SIĘ W POWIETRZU Z DRUGIM SAMOLOTEM, POZBAWIONYM ZAPASU BENZYNY, DOSTARCZYŁ MU JEJ – WSPINAJĄC SIĘ MOMENTALNIE NA APARAT KOLEGI. TAKIEGO ZAWROTNE RYZYKOWNEGO KROKU NIE ZANOTOWAŁA DO DZIŚ NAWET KRONIKA FILMOWA, OBFITUJĄCA ZWYKLE W RÓŻNE NIEZWYKŁOŚCI



NA WOŁYNIU DO GMINY PIECZARY TUŻ POD GRANICĄ SOWIECKĄ ONEGDAJ WPADEŁO STADO GŁODNYCH WILKÓW, KTÓRE ROZSZARPAŁO W KAWAŁKI KILKORO DZIECI, A CIAŁA ICH OBJADŁO DO KOŚCI. – MIESZKAŃCY UZBROJENI W KIJE, KOSY I WIDŁY, WYRUSZYLI DO WALKI Z WILKAMI, KTÓRE UDAŁO SIĘ IM Z TRUDEM PRZEPĘDZIĆ ZE WSI. ZABIŁO ZALEDWIE JEDNEGO WILKA, NATOMIAST 24 WIEŚNIAKÓW ODNIOŚŁO CIĘŻKIE RANY OD UKĄSZENIA, ZAŚ DWÓCH ROZJUSZONE ZWIERZĘTA ZAGRYZŁY

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jednak w lutym 1923 r. nie był to najbardziej interesujący materiał, bowiem w spokojnym i odległym od rozgrywających się tu emocji mieście zdecydowano o wschodniej granicy Polski.

9 lutego gazeta donosiła grubą dużą czcionką na pierwszej stronie:

We czwartek rozstrzygnięciem się sprawa Kresów Wschodnich

Paryż, 8 bm. Rada ambasadorów definitywnie ustali kwestię Wsch. Małopolski.

Nadeszła tutaj wiadomość, że we czwartek rano Rada Ambasadorów odbędzie posiedzenie, na którym merytorycznie zostanie załatwiona kwestia granic wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej.

W warszawskich Kolach rządowych panuje przekonanie, że sprawa ta będzie dla Polski załatwiona pomyślnie.

Z tej okazji nadworny poeta Gazety Porannej NEMO napisał wiersz:

Ustalenie granic

Aby bolszewik i Litwin szkarada Do naszej ziemi przestał się już palić, Ambasadorów wszechpotężna rada Pragnie nam wschodnie granice ustalić.

Cieszyć się trzeba za tyle estymy I dwie znam prawdy, w które święcie wierzę:

Co nam przyznają, zdobyć potrafimy. Tego co mamy, nikt nam nie odbierze.

W kolejnym dniu Czytelników zmroziła wiadomość:

Zwłoka w ustaleniu wschodnich granic Polski

Paryż, 10 bm. Z powodu choroby ambasadora angielskiego nie odbyło się wczoraj posiedzenie konferencji ambasadorów. Z tego też powodu prace konferencji, dotyczące sprawy wschodnich granic Polski, mogą ulec kilkudniowej przerwie.

Wiadomo przecież, do jakich kontrowersyjnych

i nieoczekiwanych decyzji może doprowadzić nawet jednodniowa nieobecność któregoś z decydentów.

W tej sprawie nieoczekiwanie przed Sejmem wystąpił premier Sikorski.

Oświadczenie premiera Sikorskiego w Sejmie w sprawie Małopolski Wschodniej

Warszawa. Prezydent Sikorski zrobił dziś Sejmowi niespodziankę, występując z trybuny sejmowej celem przedstawienia stanowiska rządu w sprawie Małopolski Wschodniej. O tem, że premier Sikorski zabierze głos w Sejmie wiadano już w kolach politycznych od kilku nastu dni, jednakże termin nie był ustalony. Jeszcze dziś przed południem Prezydium Rady ministrów interpelowane przez Sejm nie mogło dać odpowiedzi, że premier Sikorski będzie przemawiał. Dopiero w godzinach południowych zapadła decyzja.

Niemniejszą sensacją od samego wystąpienia Sikorskiego było ukazanie się premiera po raz pierwszy w doskonałe skrojonym żakiecie. Dotąd premier Sikorski stałe nosił mundur i w nim tylko przychodził do Sejmu.

Przemówienie premiera krótkie, rzeczowo dostosowane do sytuacji, przyjmowane było oklaskami ze strony centrum i części prawicy (Chadecji).

Premier Sikorski podkreślił, że:

Polska nie uzna absolutnie takiego rozwiązania granic, które by kwestionowało należność do Polski Małopolski Wschodniej.

Stoi on także na stanowisku, że ustrój wewnętrzny Małopolski Wschodniej reguluje: 1) Konstytucja, 2) ustawa o samorządzie uchwalona przez Sejm i 3) traktat o mniejszościach. Te trzy ustawy będą wykonywane w stosunku do Małopolski Wschodniej, ale pod warunkiem, że przyszłość tego kraju nie będzie już więcej kwestionowana.

14 marca odetchnięto z ulgą. Gazeta Poranna krzyczała:

Małopolska Wschodnia przyznana Polsce bez zastrzeżeń!!

Rada Ambasadorów uznała wschodnie granice Polski

Paryż, 14 marca 1923 (odebrano telefonem o g. 8:20 w. Granice uznane!)

Szczegóły później. Lwów, 15 marca.

Cale społeczeństwo polskie z uczuciem ulgi i zadowolenia powita sprawiedliwe rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów, uznające ostatecznie wschodnie granice Polski, wytyczone w traktacie ryskim. Tem samym stało się zadość słusznym postulatowi ludności wschodniej Małopolski, której życie społeczne i rozwój gospodarczy cierpiały oddawna wskutek nieznośnej niepewności, jak się ukształtuje jej przyszły los. Obecnie przewizorium, stworzone traktatem wersalskim zamieniło się w prawne uznanie faktycznego władztwa Polski nad tą ziemią, od tylu wieków do niej należąca, tylu ofiarami krwi i mienia okupioną, wstawioną tylu szczytnymi czynami niezwykłego poświęcenia i bohaterstwa



GRANICA WSCHODNIA RZECZYPOSPOLITEJ W MARCU 1923 R.

– położonemi gwoli stwierdzenia i umocnienia przynależności tego kraju do Rzeczypospolitej.

Moment przełomowy rozpadnięcia się Austrii wykorzystali różni pokątni politycy, a raczej wicherzyście ukraińscy, by wysunąć na forum międzynarodowym pretensje do wschodniej Małopolski rzekomo w imieniu ludności tamtejszej, która jak dotychczas wcale o takim postawieniu kwestii nie myśli, pragnąc jedynie zaprowadzenia ładu i porządku po wojennej zawierusze. Te postulaty ludności spełnił rząd polski – i od tej chwili pretensje pp. Petruszewyczów itp. skazane musiały być na niezaszczytne zignorowanie.

Rada Ambasadorów rozstrzygnięciem swoim stwierdziła prastare prawa Rzeczypospolitej Polskiej do tego kraju i uznała, że Polska jest właśnie tym czynnikiem, który jedynie zdolen jest zapewnić tak pożądaną dla równowagi europejskiej stan ładu i spokoju we wschodniej Małopolsce.

Rzecz jasna, że Polska, która sama wieki cierpiała pod obcym jarzmem, nie chce uciskać innych narodów i gotowa jest zapewnić ukraińskiej ludności tej polskiej dzielnicy wszystkie prawa, zagwarantowane konstytucją i statutem autonomicznym, oraz traktatem o mniejszościach narodowych.

„Rząd – jak zaznaczył premier Sikorski – oświadczył pełną gotowość stosowania wszystkich zobowiązań, przyjętych na siebie wobec ludności ukraińskiej w Małopolsce wschodniej, nie może jednak od jakichkolwiek dodatkowych

zastrzeżeń czynić zależnym zlikwidowanie swego postulatu.

Zarządzenia rządu polskiego, jako czynnika ładu i porządku przyjęła olbrzymia większość ruskiej ludności w Małopolsce wschodniej z pełnym uznaniem i zaufaniem, co jest świadectwem, że Polska jest tu słusznie powołana do wykonywania historycznej misji szerzenia pokoju i kultury.

Przez usta premiera nie tylko rząd, lecz i społeczeństwo polskie wypowiedziało niezłomną wolę utrzymania tej krwią polską okupionej ziemi. Woli tej stało się zadość.

Obecnie przed ludnością wsch. Małopolski, zawieszoną dotychczas niejako w niepewności, otwiera się nowy okres spokojnego, uregulowanego życia w ramach państwowości polskiej. Należy się spodziewać, że ludność ukraińska, widząc należne sobie prawa zagwarantowane, powita rozstrzygnięcie takie jako koniec nieznośnej, niewyjaśnionej sytuacji i podporządkuje się wynikającym z nowego stanu rzeczy obowiązkowi wobec państwa.

Jak dokonano uznania granic Polski

Zatwierdzono propozycje komisji rzeczoznawców. – Jutro nastąpi urzędowe zawiadomienie rządu polskiego.

Warszawa. Według otrzymanych z Paryża depesz, komisja Laroche'a przedłożyła konferencji propozycje uznania od strony Rosji granicy faktycznej, od strony Litwy linii demarkacyjnej z 3. lutego br. i wreszcie w Małopolsce wschodniej uznanie suwerenności Polski i przyjęcie do wiadomości udzielenia przez Sejm polski samorządu województwom wschodnim. Takie były propozycje komisji. Min. spraw zagr. Skrzyński przybył już do Paryża, celem ostatecznego ustalenia kwestii naszych granic wschodnich.

Korespondent nasz otrzymał z miarodajnych źródeł informację, że Rada Ambasadorów zatwierdziła w zupełności projekt ustalenia granic wschodnich Polski przedstawiony przez komisję rzeczoznawców pod przewodnictwem Laroche'a. Projekt ten pokrywa się prawie zupełnie z depeszą podaną powyżej. Jak nas informują w ciągu czwartku przedstawiciele mocarstw wielkich, w Warszawie oficjalnie zawiadomią premiera o decyzji Rady Ambasadorów.

Stwierdzono też przynależność Wilna

Paryż. Ag. Hawasa dowiaduje się, że uchwała Rady Ambasadorów w sprawie granic wschodnich Polski stwierdza tem samem, że uznana została przynależność Wilna i okr. wileńskiego do Rzeczypospolitej, jak również uznana została granica polsko-rosyjska, ustalona traktatem ryskim.

Teraz przejdźmy do lepszych materiałów, które zamieszczała gazeta dla szerokich rzesz Czytelników:

Sen a zdrowie

Od dawna sławy medyczne zastanawiają się nad genezą i przebiegiem wizji sennych. Cały szereg zadziwiających przykładów niezwykłych snów zestawili słynny francuski uczony Flaromarian. Od tego czasu badania na tem polu posunęły się znacznie naprzód i wykazały, że rodzaj snów pozostaje w związku ze stanem zdrowia danego osobnika.

Np. chorzy sercowo doznają w śnie uczucia niezwykłej lekkości i wznoszenia się nad ziemię. Neurastenicy mają stale sny pełne trwogi i niepokoju. Sny suchotników można nazwać różowemi – tak pełne są pomyślnych wróżb na przyszłość. Nałogowi alkoholicy doznają w snach obawy i widzą wszystko w płomiennych barwach, często śnią też o walkach z dzikimi zwierzętami.

Tak, więc, treść snów odgrywa wybitną rolę przy stawianiu diagnozy o stanie zdrowia. Jednakże trudno lekarzowi stawiać diagnozę wyłącznie na podstawie snów. Medycyna stara się więc raczej wpłynąć na uregulowanie snu drogą sugestii, co może doprowadzić do zbawiennych skutków, gdyż twardy, spokojny sen jest jednym z głównych fundamentów zdrowia.

Niecodzienna darowizna

Wśród cichych współpracowników teatru w Filadelfii znajdował się niejaki Reed, pełniący bez znużenia od lat 54 szczytną funkcję zapalacza lamp i przesuwacza kulis. Podczas długiego okresu pracy nie opuścił ani jednego przedstawienia.

W testamencie zastrzegł wyraźnie, iż po śmierci czaszka jego ma być oddzielona od ciała, spreparowana — ma służyć w znanej scenie cmentarnej z „Hamleta”, gdzie jeden z grabarzy



CZYŻBY TO BYŁA CZASZKA NIESZCZĘSNEGO REEDA?

pokazuje Hamletowi świeżo wykopany czerep, nad którym królówiczu duński czyni melancholijne uwagi.

Podobno dyrekcja teatru wahała się przyjąć ten dziwny dar, lecz ofiarodawca zapewnił gorąco, że nie będzie dla niego większego szczęścia – jak uczestniczyć bodaj po śmierci w przedstawieniach „Hamleta”, w których za życia tyle razy był skromnym kompanem.

Życzeniu jego wreszcie stało się zadość....

Rygorysta z pod ciemnej gwiazdy

Tydzień temu było 12 stopni mrozu. Na ulicy Łyczakowskiej pasażerowie Winnickiego pociągu walczyli jak dzikie zwierzęta o zdobyciu miejsc w tramwaju. Mała ośmioletnia uczennica stoi na boku. Kilka razy próbowała wsiąść, ale odepchnięta jest brutalnie.

Tramwaj ma ruszyć. Motorowy, widząc trzęsące się ze zimna dziecko, pozwala jej wbrew przepisom wejść do tramwaju przednią platformą. Ten zbrodniczy czyn atoli podpatrzył dyrektor szkoły Piramowicza i zrobił na motorowego donos do dyrekcji.

Nie było rady. Co jest wbrew, to jest wbrew. Toteż inspektor zakładów elektrycznych p. Drescher ukarał motorowego, a surowemu dyrektorowi postąpił na uspokojenie taką cedułą:

„W odpowiedzi na donos Pański mamy zaszczyt oznajmić, że motorowy, który zmarznęte dziecko wpuścił do wozu tramwajowego, został regulaminowo ukarany”.

Poniższy materiał nie byłby tak interesujący, gdyby nie nazwisko autora recenzji:

Z teatru

„R. H. Inżynier”, komedia w 3 aktach Brunona Winawera

Lwów. Pisał już dawno w Anglii Bernard Shaw komedje o niemądrych doktorach i rozumnych wariatach, więc

i mnie w Polsce także wolno – co powiedziałszy Bruno Winawer prosi łaskawego widza o westchnienie do Boga. (W drugiej części oryginalny cytata autora na egzemplarzu). Jeżeli sprawozdanie z premiery Winawera zaczynam prawie paradoksem, to nie dlatego, że mi się sztuka nie podobała, albo jakoby sympatycznemu i inteligentnemu autorowi miał z nadto za złe to powinowactwo z paradoksem angielskiego teatru. I nawet jest w tem wszystkim pewien naturalny i prawie biblijny łańcuch: zrodził Edgar Allan Poe – Oskara Wilde'a, Oskar Wilde zrodził Bernarda Shaw'a, Bernard Shaw zrodził Brunona Winawera. Ten zaś ostatni kpiarz i pomniejszyciel wszelkiego autorytetu działa tak, jak hiszpanka: kto się do niej z nadto zbliży zaczyna sam kpić i kichać... paradoksami.

Nie ulega kwestii, że Bruno Winawer tak jak jego wielcy, protoplaści robi to inteligentnie, że poza całym żonglerstwem słów kryje się mądre spojrzenie na życie i jego sprawy, że będzie zawsze pisarzem lubym dla intelektualistów, a niezrozumiałym dla ciotek, mimo, że dla tych ciotek zrobił tu i tam w swych komediach pewne sensowe odchylenie (żona dr. Pistjana, pani Gabriela).

Nie ulega również kwestii, że nie jest to pisarz nowej Polski, na którego czekamy, jak na Mesjasza. Wiwisekcje jego są ogólnie ludzkie, kreacje jego sceniczne są jakby nacjonalistycznie odbarwione, nawet nazwiska na afiszu są kosmopolityczne (Heyst, Pistjan, Ryps).

Ale jest zawsze zajmujący, pobudza do refleksji, wywołuje ten mądry, cichy, senzytywny uśmiech bez czkawki, spazmów i przystawionych kolek, za którymi tęskni tylko galeria (w rozumieniu nie miejsc zajmowanych w teatrze, ale stopnia kultury.

Grać groteski sceniczne Winawera nie jest rzeczą łatwą. Tam, gdzie niema żywszej akcji zewnętrznej, scen zbiorowych i napięć sytuacyjnych a tylko żywe żniwo, potyskujące stałą paradoksu, niewiele może zdziałać praca reżysera. Raczej indywidualność aktora i siła charakterystyki (doskonała peruka dr. Pistjana). Grano zatem Winawera starannie i z najlepszą wolą, z zupełnym opanowaniem pamięciowym ról. Żaden jednak z artystów nie przekroczył tej średniej miary, która by uzasadniała szczegółów szerzej omawianych kreacji. Niech więc koniec recenzji będzie raz jeden wyjątkowo bezzimny. Zwracały uwagę ładne i smaczne wnętrza.

Henryk Zbierzchowski

Wywiezienie ze Lwowa bezcennego Rembrandta

Obraz pojechał do Belgii, a lwowski handlarz do kryminału.

Lwowski urząd śledczy aresztował wczoraj H. Weitzmana, właściciela salonu obrazów przy ul. Akademickiej. Weitzman sprzedał pewnemu Belgijczykowi obraz bezcennego wprost „Rembrandta” za wysoką sumę.

W śledztwie stwierdzono, że Belgijczyk ów przy pomocy sfałszowanego zezwolenia, Rembrandta tego wywiózł już za granicę. Aresztowany Weitzman jest znanym na lwowskim bruku handlarzom obrazów, który w podobnie oszukańcze afery niejednokrotnie był wmieszany. Niektórzy funkcjonariusze z urzędu śledczego otaczają sprawę tę niewytłumaczalną dla prasy tajemnicą i żadnych informacji nie chcieli udzielić, co czyni wrażenie chęci zatuszowania tej sprawy i wydobywania z kryminału.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Dlaczego?

– Dlaczego mąż powinien żywić żonę, a nie przeciwnie?
– Za to, że raz jeden Ewa próbowała nakarmić swego męża, dotąd cały ród męski ciężko pokutuje.

Wet za wet

Córka zameżna przybiegła do swego ojca ze skargą, że mąż ją bije.
Ojciec się srodze rozgniewał, uderzył córkę i krzyknął:
– Wróć do swego męża i powiedz mu, że jeśli on będzie bił moją córkę, to ja będę bił jego żonę.

Owszem. Ale

Żona zła, głupia i brzydka wyrzuca swemu mężowi, że wciąż siedzi pochylony nad księgami, jej nie dostrzegając wcale.
– Już wołałabym sama być księżką – kończy swoje żale.
– Owszem, nie miałbym nic przeciwko temu – odpowiada mąż. – Ale jeśli masz już konieczność być księżką, to bądź... kalendarzem, który się po roku wyrzuca.

Także srodek odmładzający

Kogoś zapytują, czemu zawdzięcza, że wygląda tak młodo. Ten odpowiada:
– Mam złą żonę, która mi skraca życie.

Początek dziwnego zwyczaju

– Odkąd to istnieje u Żydów ten dziwny zwyczaj, że, zanim prowadzą oblubieniec do ślubu ukrywają jej twarz chustką?
– Od czasu, kiedy się zdarzyło, że pewien oblubieniec uciekł spod baldachimu.

Nie tylko rękę

– Przychodzę pana prosić o rękę pańskiej córki.
– O rękę? Po co panu jej ręka? Bierz pan moją córkę całą, razem z posagiem.

Komu gorzej?

– Mam żonę młodą, piękną i dobrą, ale niestety – bezustannie choruje.
– Mnie jest jeszcze gorzej. Mam żonę stale brzydką i złą. Ale – niestety – bezustannie jest zdrowa!

Przyjemność?

– Mam przyjemność znać twoją żonę.
– I ty to nazywasz przyjemnością!

Choroba kobieca

Żyd przychodzi do doktora, skarżąc się na płuca.
– Muszę pana uprzedzić – mówi lekarz – że moja specjalnością są choroby kobiece.
– Moja choroba właśnie jest kobieca – odpowiada pacjent. – Dostałem ją od mojej żony.

Wpływ niejednakowy

Żona mówi do męża:
– Czy zauważyłeś, drogi mężu, że ilekroć wkładam nową suknię stają się o parę lat młodszy?
– Zauważyłem żonusiu, ale ty nie zauważyłaś, że ilekroć ty wkładasz nową suknię, ja staję się o parę lat starszy.

Udana żona

Ktoś odwiedza młodego małżonka i – jest zdumiony jego dziwnie niefortunnym wyborem.
– Muszę ci powiedzieć szczerze, drogi przyjacielu – powiada po cichu – nie mogę pojąć, co ty takiego znalazł w swojej żonie, oprócz posagu?... Zdaje się nie być pierwszej młodości, poza tym jest garbata i prawie ślepa!
– Możesz mówić głośnie – odpowiada szczęśliwy małżonek. – Moja żona jest również głucha.

WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA

Lwowska „Barbara Radziwiłłówna” i jej twórca Henryk Jarecki

130 lat temu, 18 marca 1893 roku, na scenie Teatru Skarbkowskiego we Lwowie odbyła się prapremiera opery „Barbara Radziwiłłówna” Henryka Jareckiego.

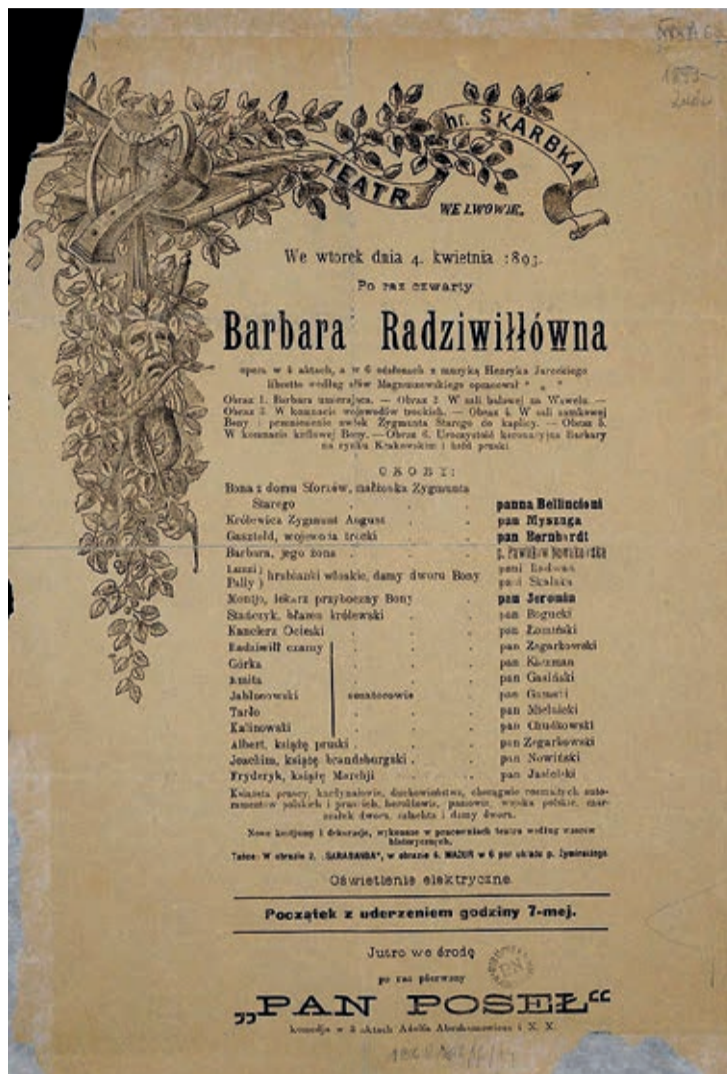
JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

Przy pulpicie dyrygentkim stanął sam kompozytor. Pod jego wprawna batutą publiczność lwowska oraz licznie przybyli z trzech zaborów goście mogli śledzić umuzyycznione dzieje jednego z najgłośniejszych romansów XVI-wiecznej Europy. Była to jednocześnie niezwykle efektownie, z wielkim pietyzmem i rozmachem zaprezentowana na scenie lekcja historii oczyszczonej, rugowanej tak konsekwentnie przez zaborców z przestrzeni publicznej, szkół i świadomości Polaków. Entuzjazm, owacje, towarzyszące sześciu spektaklom operowym, były wyrazem uznania i wdzięczności dla 47-letniego kompozytora, który swoje losy związał z ówczesną stolicą Galicji i Lodomerii i stając się ulubieńcem lwowskiej publiczności nie inaczej był tu określany, jak tylko „nasz Jarecki”. Wielu jeszcze pamiętało jego pierwsze poczynania na scenie lwowskiej, jego debiut przed dwudziestu jeden laty, kiedy opromieniony sławą najzdolniejszego ucznia Moniuszki, polecony przez swego mistrza zawitał do Lwowa, by objąć stanowisko pierwotnie drugiego, a potem pierwszego kapelmistrza powstającej wówczas w Teatrze Skarbkowskim opery polskiej. Miasto pod Wysokim Zamkiem stało się dla 26-letniego przybysza z Warszawy nie tylko miejscem realizacji ambicji zawodowych, ale i szczęśliwym gniazdem rodzinnym. Dom państwa Jareckich tętnił muzyką i życiem. Znajdował się w kilku minutach drogi spacerem od teatru, przy ul. Kościuszki 13, w pobliżu malowniczego, najstarszego parku miejskiego – Ogrodu Jezuickiego. W tym nieistniejącym już dziś, niestety, domu przyszedł na świat zarówno Kazimierz, pierworodny syn Henryka i Marii (żona kompozytora była rodzoną siostrą pioniera przemysłu naftowego Stanisława Szczepanowskiego), ochrzczony w kościele św. Marii Magdaleny, jak też siedmioro jego młodszego rodzeństwa.

„Barbara Radziwiłłówna” była trzecią z kolei operą Jareckiego, wystawioną na lwowskiej scenie. Podobnie jak dwie poprzednie: „Mindowe, król litewski” (1880) oraz „Jadwiga, królowa polska” (1886) reprezentowała typ wielkiej opery



historycznej, przywołującej jakże aktualnie brzmiące dziś treści. Są tam obecne i wielka polityka, i wielkie namiętności. Są tam również wplecione w ten kontekst tragiczne często losy bohaterów. Polsko-litewskie wątki historyczne, tak konsekwentnie w każdej z kolejnych oper Jareckiego uwidocznione, miały zapewne też podłoże i zabarwienie emocjonalne, wynikające z jednej strony z powiązań rodzinnych (matka Jareckiego, Ludwika z Pietrasiewiczów, pochodziła z terenów Litwy), z drugiej strony – z wieloletnich kontaktów z wywodzącym się również z tamtych stron Moniuszką. Miał on bez wątpienia ogromny wpływ na kształtowanie osobowości artystycznej Jareckiego. Był przede wszystkim wzorem twórcy stojącego w służbie narodowi, ale też i człowieka, którego przywiązanie do swej małej ojczyzny i tradycyjnych wartości nie mogły nie inspirować. „Dziwny urok miała dla mnie postać twórcy „Halki”: – wspominał Jarecki po wielu latach swego profesora – małomówny, cichy, a jednak imponujący. Patrząc na niego wyobrażałem sobie w myśli typ zacnego i poczciwego Litwina. Jego przywiązanie do kraju i rodziny było wprost rozczulające. Szczególnie lubił nam



LWOWSKI AFISZ „BARBARY RADZIWIŁŁÓWNY”

rozповідаć o Wilnie, za którym też zawsze tęsknił”.

Warto zaznaczyć, że czteroaktowa opera Jareckiego została skomponowana na podstawie dramatu w trzech aktach z epilogiem „Barbara jeszcze Gasztołdowa żona” (1843) Dominika Magnuszewskiego, młodo zmarłego, spoczywającego dziś w Gwoźdźcu na Pokuciu – literata, który za życia przyjaźnił się z Chopinem i Krasińskim. Libretto uważane za anonimowe sporządził – najprawdopodobniej przy współpracy z kompozytorem – Adolf Kiczman (prywatnie ojciec pierwszej polskiej dyrygentki Andy Kitschman), lwowski śpiewak i reżyser, mający na

swym koncie kilkaset tytułów przeróbek i tłumaczeń oper i operetek dla potrzeb miejscowej sceny. Sam zresztą wziął udział w spektaklach „Barbary”, wcielając się w rolę Górki. Zapowiadana od dawna premiera – odbyła się cztery lata po powstaniu dzieła – przygotowywano niezwykle starannie. Już wybór terminu był sprawą najwyższej wagi. Za najbardziej dogodny, zapewniający wysoką frekwencję, uznano marzec (późniejsze, bliższe końca sezonu terminy, jak przestrzegano roztropnie w prasie, mogły być obciążone ryzykiem, że „każdy chętniej pójdzie na przechadzkę niż do teatru”). Zadbano o nowe, bogate kostiumy, zwłaszcza dla

odtwórczyni roli królowej Bony, niebanalne dekoracje. Atlasowe suknie pań, zdobione w ręcznie malowane kwiaty, efektowne zbroje husarii, barwne stroje krakowskie zaprezentowane w ognistym mazurze – wszystkie te wspaniałości, mieniące się w blaskach światła elektrycznego, musiały porywać i zachwycać publiczność. Role główne, niezwykle trudne pod względem wokalnym, powierzył Jarecki wykształconym we Lwowie przez polskich pedagogów młodym śpiewakom ukraińskim, doskonale zresztą sobie znanym, gdyż oboje debiutowali pod jego batutą na scenie Teatru hr. Skarbka. Natomiast pół roku przed premierą, we wrześniu 1892, wraz z nim reprezentowali operę polską na Międzynarodowej Wystawie Muzyczno-Teatralnej w Wiedniu wykonując m.in. „Halkę” i fragmenty „Strasznego Dworu” Moniuszki w Austellungs-Theater na Praterze. Tak więc w roli tytułowej królowej Barbary wystąpiła 28-letnia Maria Pawlików (Pawłykiw), adeptka działającej przy Towarzystwie Śpiewaczym Lutnia-Macierz szkoły śpiewu warszawianki Adeliny Jakubowicz Paschalis-Souvestre. Urodziwa sopranistka była córką grekokatolickiego księdza, działacza społecznego i politycznego, wieloletniego proboszcza cerkwi Wołoskiej we Lwowie Teofila Pawłykiwa. Jej lwowski debiut w partii Racheli w operze „Żydówka” J. Halévy’ego, który odbył się cztery lata przed premierą „Barbary”, wzbudził prawdziwą sensację w mieście: teatr był tak zapelniony, że po osiem osób siedziało w łóżach przeznaczonych dla czterech widzów. Według opinii recenzentów Pawlików miała „piękny, czysty i szlachetny sopran dramatyczny z pewnym odzieniem lirycznym”, „sposób śpiewu zawsze nieskazitelny pod względem emisji i równości”, „powierzchność nader sympatyczną, kształty prawie imponujące, twarz regularną o łagodnym wyrazie”. Znana już wcześniej również z licznych występów na estradach koncertowych Lwowa jako solistka „Lutni”, świetnie poradziła sobie z trudnym zadaniem, a partię Barbary uznano za najlepszą w jej repertuarze operowym. W roli króla Zygmunta Augusta zaprezentował się niezwykle uzdolniony, będący u szczytu sławy, 40-letni wówczas tenor Aleksander Myszuga (Ołeksandr Myszuga), wychowanek pochodzącego z Radomska Walerego Wysockiego, jednego z najbardziej zasłużonych lwowskich pedagogów. Przed trzynastu laty debiutował tu jako Stefan w „Strasznym Dworze” Moniuszki, w operze, którą



TEATR SKARBKOWSKI WE LWOWIE. RYS. TADEUSZ RYBKOWSKI

Jarecki w 1877 roku wprowadził na scenę lwowską. Pisano o nim: „W dźwięcznym i przenikającym do głębi duszy swym głosie posiada wiele cennych przymiotów; pewność siebie w atakowaniu wysokich tonów, delikatne mezza-voce i łatwość w przejściu od forte do pianissima pozwalają mu zdobywać wszystkie efekty, jakich tylko rodzaj lirycznej muzyki wymagać może. Przymioty te potęguje jasna i wyraźna deklamacja każdego słowa, warunek tak ważny, a niestety zaniedbany u wielu śpiewaków”. Śpiew Zygmunta Augusta „Jaka dziwna zmiana duszy” w wykonaniu Myszugi uznano za koronę II aktu i całej opery. Autentyczności postaci królowej Bony Sforzy dodawała w tej realizacji okoliczność, że partię tę powierzył Jarecki gościnnie występującej wówczas we Lwowie pannie Bellincioni (do dziś badacze nie są zgodni, czy była to słynna Gemma czy też jej siostra). Specjalnie dla niej partia władczyni została przetłumaczona na język Petrarki. Udział włoskiej wokalistki przysporzył dodatkowego splendoru premierze opery Jareckiego. Z odtwórców innych ról wymienić należy przede wszystkim od wielu lat związanego z lwowską sceną warszawskiego basę Juliana Jeromina (lekarz nadworny Montio) oraz znakomitego lwowskiego barytona Rudolfa Bernhardta (Gasztold, wojewoda nowogródzki, pierwszy mąż Barbary), który brawurowo wykonał naspikowaną trudnościami popisową arię polonezową. Dobrej współpracy solistów, wsparty doskonale wyćwiczonymi chórami i orkiestrą, zapewnił Jareckiemu powodzenie premiery opery. Zarówno pierwsze przedstawienie, które zaszczycił swą obecnością namiestnik Galicji Kazimierz hr. Badeni, jak również pięć następnych, odbyły się przy wypełnionej po brzegi sali. „Powiedzieć, że po raz drugi odśpiewano wczoraj w naszym teatrze „Barbarę Radziwiłłównę”, znaczyło powiedzieć, iż p. Henryk Jarecki po raz wtóry odprawił wjazd tryumfalny do świątyni muzyki operowej” – pisał sprawozdawca „Gazety Narodowej”. Relacjonował następnie, że po wręczeniu wieńców „[...] ukazał tryumfator oblicze swe zebrany widzą, a wówczas ze setek piersi upojonych radością rycerskich Lwówian wydobyl się przeciągły okrzyk: Jarecki! Jarecki [...]. Trwało to upojenie, aż póki nie przebrzmiał ostatni śpiew konającej Barbary”. Sukces, mimo iż tak spektakularny, nie wpłynął na upowszechnienie nowego dzieła. Jedyną operą Jareckiego wystawioną poza Lwowem (dwa razy w Krakowie i dziewiętnaście razy w Warszawie) była skomponowana cztery lata później zgrabna jednoaktówka „Powrót taty” osnuta na kanwie znanej ballady Mickiewicza, ale z akcją przeniesioną na Huculszczyznę, w okolice karpackiej Worochty. Tak nikła obecność

twórczości operowej Jareckiego poza Lwowem w czasie zabiorów nie była wyłącznie konsekwencją braku odpowiednich zabiegów promocyjnych ze strony samego kompozytora, znanego zresztą ze swej wyjątkowej skromności i unikania rozgłosu. „Niby artysta, a nie gardłuje za sobą; niby muzyk, a nie znosi dźwięku trąby reklamowej; niby nie zamożny, a rad karmi się tylko melodią, kontrapunktem i harmonią [...]. Zasklepił się we Lwowie jak żółw w skorupie, pracuje od świtu do nocy, a od nocy do świtu pisze przeróżne dzieła, tworzy opery wyłącznie do słów poetów polskich i wystawia jedynie na tej scenie, której jest dyrektorem muzycznym” – pisał w 1897 roku Aleksander Poliński. Rzeczywistość jednak była taka, że jedynie Lwów – i to przy szczęśliwym splocie wielu czynników – mógł wtedy porwać się na wykonanie tak trudnych, wymagających odpowiednich wykonawców i oprawy oper historycznych Jareckiego. W Warszawie nie mogły być pokazane ze względu na sytuację polityczną. W Krakowie, który nie miał własnej opery, a zadowalał się corocznymi występami lwowian, lwowski zespół nie podjął się ich wykonania raczej ze względu na trudności logistyczne i obsadowe. Wiadomo, że Jarecki czynił starania, by swoje najlepsze dzieło wprowadzić na scenę wiedeńską. Prasa lwowska informowała o przychylniej opinii o „Barbarze Radziwiłłównie”, którą miał wydać po zapoznaniu się z partyturą kapelmistrz Johann Nepomuk Fuchs. Do wykonania opery w Wiedniu jednak nie doszło. Tak oto „Barbara Radziwiłłówna” po sześciu spektaklach we Lwowie zakończyła swój sceniczny żywot. Na odkrycie zapomnianego dzieła trzeba było czekać ponad 120 lat.

Ze Lwowa do Warszawy

Po 129. latach nieobecności na scenach polskich opera zabrzmiiała w rodzinnym mieście Jareckiego. Rok temu, 13 marca 2022 roku, w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie pod dyktando



ALEKSANDER MYSZUGA – PIERWSZY WYKONAWCA ROLI ZYGMUNTA AUGUSTA

Marty Kluczyńskiej odbyła się prezentacja dzieła w wersji koncertowej z udziałem czołowych polskich solistów. Zanim do tego doszło, rękopis opery musiał pokonać długą drogę. Przed II wojną światową, wraz z innymi pozostającymi w rękopisach dziełami Jareckiego, został zdeponowany przez syna kompozytora, Tadeusza (również kompozytora, dyrektora Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki w Stanisławowie) w Bibliotece Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. O ich zwrot tuż po wojnie czyniło starania polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki. Zostały one uwieńczone sukcesem, bo cenne manuskrypty znalazły się ostatecznie w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie. Dopiero po kolejnych trzech dekadach zostały udostępnione badaczom. Zainteresowała się nimi niedawno młoda, wybitna polska dyrygentka Marta Kluczyńska. „Dwa lata temu, kiedy świat stanął z powodu pandemii, postanowiłam wykorzystać ten czas w sposób produktywny i pochylić się nad słynną w środowisku muzycznym sprawą tzw. zaniedbania muzyki polskiej. Mam tu na myśli niezliczone ilości rękopisów, które pozostają w bibliotekach bądź prywatnych zbiorach i nie cieszą się zainteresowaniem, ponieważ panuje często mylne przeświadczenie, że większość partytur z muzyką polską spłonęła podczas wojen [...]. O Henryku Jareckim

wiedziałam już wcześniej, zarówno z własnych poszukiwań, jak i dzięki Szymonowi Mechlińskiemu – wspaniałemu barytonowi i propagatorowi muzyki polskiej. Jarecki okazał się dokładnie tym, nad czym chciałam pracować” – powiedziała w jednym z wywiadów udzielonych po ubiegłorocznej premierze. Instytucją, zainteresowaną współpracą przy wykonaniu tak wielkiej romantycznej opery, okazał się macierzysty dla dyrygentki Teatr Wielki – Opera Narodowa. Z pomocą pośpieszył dyrektor Waldemar Dąbrowski. W realizacji dzieła wzięli udział: Izabela Matuła w roli Barbary Radziwiłłówny, Monika Ledzion-Porczyńska jako królowa Bona, Łukasz Załęski w roli Zygmunta Augusta. Baryton Szymon Mechliński (laureat XI Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki w 2022 roku), kreujący partię Gasztolda, powiedział o tym dziele: „Fenomenalna instrumentacja, bardzo bogata, bardzo sugestywna, przepiękne melodie, napięcie dramaturgiczne, które naprawdę trzyma Jarecki od pierwszej do ostatniej nuty i tego się naprawdę znakomicie słucha. Moim zdaniem jest to opera na poziomie największych arcydzieł literatury światowej”. Premiera warszawska okazała się niezwykle udana. Podsumowując projekt, Marta Kluczyńska stwierdziła: „Jesteśmy świeżo po koncercie, który poprzedziły dwa lata prac i przygotowań. Nie było jeszcze rozmów o wersji scenicznej, ale jestem przekonana, że takie wykonanie dodałoby „Barbarze” jeszcze więcej uroku. Nikt jeszcze nie słyszał, jak brzmi np. scena hołdu pruskiego – wycięłam ją, ponieważ ma ona sens tylko w wersji scenicznej. Mazura zagraliśmy, ale jak by „zabrzmiiał” zatańczony? Może wielkie wystawienie kostiumowe, a może polskie „The Crown” lub „Game of Thrones”? Czekamy zatem!

Sukces wznowienia opery dowodzi, że twórczość Jareckiego, skazana wieloletnie na zapomnienie, wciąż domaga się należytego jej uznania w oczach nie tylko

muzykologów i wąskiego grona koneserów, ale też i szerokiego kręgu melomanów. Oby ta cenna inicjatywa była zwiastunem głębszego zainteresowania spuścizną Jareckiego. Jego opery pełniły tę samą rolę, co obrazy Matejki, Kossaka, Styki w czasie zaborów: przypominały i utrwały w świadomości Polaków chlubne karty historii i szczególnie istotne momenty dziejowe, były świadectwem żywotności kultury narodowej, płodnej i rozwijającej się dynamicznie mimo ograniczeń narzucanych przez władze zaborcze. Czy w nowych realiach historycznych muzyka Jareckiego ma szansę zabrzmiąć we Lwowie, mieście, któremu kompozytor nie szczędził ofiarnej pracy i wielkiego talentu? Wszak lwowianinem został Jarecki nie z przypadku, a z wyboru. Dziś spoczywa w opuszczonym grobie na Cmentarzu Łyczakowskim, odnaleziony z trudem udało mi się odnaleźć, gdyż w inskrypcji nagrobnej nie ma nawet jego nazwiska. Czas najwyższy, by wydobyć z cienia zapomnienia tę wybitną postać, zasłużoną nie tylko dla teatru lwowskiego, ale i Katedry Łacińskiej we Lwowie, w której przez szereg dziesięcioleci – podobnie jak wcześniej jego ojciec w katedrze św. Jana w Warszawie – pełnił zaszczytną funkcję „dyrektora muzyki” i grą na organach uświetniał uroczyste celebracje.

Jarecki – to nie tylko twórca, stanowiący pomost między kulturą muzyczną Warszawy i Lwowa. W warunkach nasilającej się u progu pierwszej wojny światowej wyraźnej rywalizacji narodowościowej pomiędzy Polakami, poszukującymi własnej tożsamości Ukraincami, a także liczną społecznością żydowską działalność Jareckiego we Lwowie jawi się nam jako godna naśladowania ustawiczna praca nad tworzeniem płaszczyzny porozumienia ponad podziałami, za pośrednictwem uniwersalnego języka, jakim jest muzyka. Talent i jego owoce w postaci licznych kompozycji, przymioty charakteru i ogromna kultura osobista, szczerze zaangażowanie w wieloletnie lokalne inicjatywy były tym niezwykle cennym wkładem Jareckiego w dorobek kulturalny Lwowa. Trwająca ponad ćwierć wieku dynamiczna, owocna praca kompozytorska i dyrygencka Jareckiego na rzecz Teatru Skarbowskiego we Lwowie stanowi jedną z najcenniejszych kart w 180-letniej historii tej zasłużonej instytucji. Za wnikliwym znawcą teatru Henrykiem Cepnikiem, po 105. latach od napisania tych słów, można śmiało powtórzyć: „[...] Scena lwowska przede wszystkim winna jest Jareckiemu wdzięczność niewygasłą i jeżeli kiedyś doczekamy się tej chwili, że za wzorem innych scen także scena lwowska postara się o upamiętnienie dla przyszłych pokoleń najbardziej zasłużonych około jej rozwoju i wzrostu ludzi, to jedno z pierwszych miejsc wśród tych zasłużonych przypaść powinno Henrykowi Jareckiemu”.



WARSZAWSKA PREMIERA OPERY; OD LEWEJ: SZYMON MECHLIŃSKI (GASZTOŁD), IZABELA MATUŁA (BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA), MARTA KLUCZYŃSKA, ŁUKASZ ZAŁĘSKI (ZYGMUNT AUGUST), MONIKA LEDZION-PORCZYŃSKA (KRÓLOWA BONA), CHÓR I ORKIESTRA TW-ON

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłostwa Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Rośnie spór między USA a Ukrainą. Chodzi o cele wojny

– Ponad rok po rozpoczęciu wojny, między Waszyngtonem a Kijowem rosną różnice w celach wojennych. Punkty zapalne dotyczą tego, jak i kiedy konflikt się zakończy – pisze portal Politico.

Stany Zjednoczone i Ukraina trzymają się razem, odkąd administracja prezydenta Joe Bidena zobowiązała się wspierać Kijów „tak długo, jak będzie trzeba” w odpieraniu inwazji Moskwy. Za kulisami między Waszyngtonem a Kijowem rosną jednak różnice w celach wojennych – podał portal Politico w niedzielę. Różnice dotyczą tego, jak i kiedy konflikt się zakończy.

– Administracja USA nie ma jasnego celu politycznego i strategii wobec wojny na Ukrainie. Czy chodzi o przeciąganie tej sprawy, czego właśnie chce Władimir Putin, – oświadczył kongresmen Michael McCaul z Teksasu, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów – czy po prostu chcemy dać Ukrainie wystarczająco dużo, aby przetrwać, a nie wygrać? Nie widzę w tej chwili polityki zwycięstwa, a jeśli jej nie mamy, to co my w ogóle robimy – dodał.

Politico zwraca uwagę, że w sferze publicznych deklaracji niewiele dzieli Zełenskigo i Bidena. „Sojusz został potwierdzony w zeszłym miesiącu, kiedy

amerykański prezydent złożył niezaplanowaną wcześniej wizytę w Kijowie. Ale na podstawie rozmów z 10 urzędnikami, prawodawcami i ekspertami, pojawiają się nowe punkty mogące rodzić napięcia między partnerami” – wskazuje portal. Medium wymienia: sabotaż gazociągu Nord Stream; brutalną, wyczerpującą obronę strategicznie nieważnego ukraińskiego miasta [chodzi o Bachmut] oraz plan walki o region, który od prawie dekady okupują siły rosyjskie.

Wysocy urzędnicy administracji USA wskazują, że jedność między Waszyngtonem a Kijowem jest ścisła, lecz „promienie słoneczne przebijają się przez pęknięcia”.

Jak informowaliśmy, doniesienia Washington Post z lutego br. wskazywały, że Stany Zjednoczone ostrzegają Ukrainę, że w najbliższych miesiącach możliwe jest ograniczenie wsparcia ze strony amerykańskiego Kongresu.

Jak zwracała uwagę gazeta, pomimo obietnic wspierania Ukrainy „tak długo, jak to będzie konieczne”, urzędnicy Bidena twierdzą, że ostatnie pakiety pomocowe stanowią największą szansę Kijowa na zdecydowaną zmianę biegu wojny. Ma to związek z przejściem przez Republikanów władzy w Kongresie. Wielu Republikanów w Izbie Reprezentantów nie popiera takiej polityki – podkreślał Washington Post.

ŹRÓDŁO: POLITICO.COM

Ukraińcy kończą szkolenie na hiszpańskich Leopardach

W tym tygodniu Hiszpania zakończy szkolenie dziesięciu ukraińskich załóg czołgów Leopard 2A4 oraz personelu technicznego odbywającego szkolenie w Centrum Szkolenia Koordynacyjnego Toledo w Saragossie.

Jak poinformowała służba prasowa hiszpańskiego ministerstwa obrony, w tym tygodniu Hiszpania zakończy szkolenie dziesięciu ukraińskich załóg czołgów Leopard 2A4 oraz personelu technicznego odbywającego szkolenie w Centrum Szkolenia Koordynacyjnego Toledo w Saragossie.

Przez cztery tygodnie ukraińskie wojsko przechodziło szkolenie taktyczno-techniczne, formowanie jednostek operacyjnych i realizację zadań związanych z obsługą pojazdów.

Ukraińskie wojsko przybyło do Hiszpanii 16 lutego 2023 roku i wróci do kraju w najbliższą środę, 15 marca. Kontyngent, który powstaje w Saragossie, składa się z 40 czołgistów – po czterech na załogę – oraz 15 personelu obsługi.

Personel wojskowy ma już doświadczenie bojowe w obsłudze czołgów, dlatego podczas szkolenia skupiono się na parametrach technicznych czołgów Leopard 2. Jeśli chodzi o szkolenie taktyczne, pierwotnie miało ono na celu tworzenie operacyjnych i skonsolidowanych załóg.

Zaznaczono, że wkrótce wojsko powróci na Ukrainę wraz z czołgami. Dokładne terminy zakończenia szkolenia nie zostały wskazane. Dowódca szkoły wojsk pancernych Bjorn Schultz podkreślił, że szkolenie pozwoliło żołnierzom nauczyć się strzelania z nowoczesnych systemów uzbrojenia czołgów Leopard 2A6.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

17 marca, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
18 marca, sobota godz. 17:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
19 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE”, A. Adam
24 marca, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
25 marca, sobota godz. 17:00	opera „MADAM BUTTERFLY” G. Puccini
26 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równa Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.03.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	38,50	39,00
1 EUR	40,70	41,00
1 PLN	8,60	8,80
1 GBR	46,70	48,20



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za

granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Tu, gdzie Szczepanowski zarobił miliony

Oksana Mykytiuk, malarka-amator z miejscowości Peczenizyn na Przekarpaciu odtwarza na płótnie stare, z polskimi napisami budowle z pocztówek i zdjęć okresu międzywojennego. W ten sposób, jak powiada, zachowuje historię swej miejscowości.

SABINA RÓŻYCKA

Oksana nauczyła się malować sama. Z wykształcenia jest księgową, chociaż ten zawód nigdy jej się nie podobał. Bardzo chciała zdobyć wykształcenie artystyczne – zostać malarką, ale nie miała takiej możliwości. W latach 1990., gdy studiowała, wykształcenie księgowej uważano za prestiżowe i dochodowe. Malować zaczęła... dzięki cierpieniom z powodu choroby i kłopotów rodzinnych. Długo chorowała i prawie rok była w szpitalu.

– Zrozumiałam, że życie szybko mija i pewnego dnia może mnie już nie być – mówi artystka. – A przecież jeszcze nie zrealizowałam swoich marzeń i nic nie zrobiłam dla ludzi.

Przed sześciu laty Oksana zobaczyła w Internecie lekcje rysunku i zaczęła się



uczyć. W jej sytuacji stało się to ratunkiem. Gdy wróciła ze szpitala, urządziła w domu miejsce pracy, gdzie spędza większość czasu. Maluje przyrodę, tworzy pisanki, bombki na choinkę, maluje na ścianach i na płótnie. Podczas wojny zainteresowała się też historią swej miejscowości.

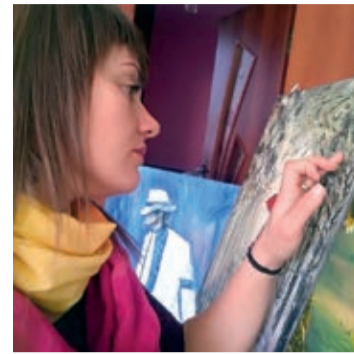
– Po wybuchu wojny wyjechałam z córkami do Polski, bo obawiałam się tego, co może się dalej wydarzyć – opowiada Oksana Mykytiuk. – Zostałyśmy tak dobrze przyjęte, że kiedy wspominam swój pobyt w sąsiednim państwie, tzy mi się cisną na



oczy. Nikt nigdzie tak serdecznie nas nie przyjmował, nie współczuł, nie pomagał.

W Polsce Oksana opracowała w kuchni – po prostu nie chciała siedzieć w domu i czekać na pomoc. Największym przeżyciem i duchowym wzlotem stała się dla Oksany wizyta na Jasnej Górze w Częstochowie.

– Siedziałam w kaplicy i milczałam, czułam się lekka i spokojna – wspomina



artystka. Po powrocie do domu zabrała się do malowania i studiowania historii. – Przed wojną wcale nie zastanawiałam się nad historią mojej małej ojczyzny. Po wybuchu wojny zaczęłam myśleć o losach Ukrainy, o mojej miejscowości – przyznaje Oksana. Aby dowiedzieć się więcej o Peczenizynie, poszła do biblioteki i odnalazła stare pocztówki. Postanowiła odtworzyć je na papierze. Z czasem zaczęła prosić swoich sąsiadów o stare zdjęcia, chociaż takich nie zachowało się wiele.

Pocztówki kopiowała na płótnie precyzyjnie, z dokładnością do najdrobniejszych detali, odtwarzała nawet stare polskie napisy. Pocztówki były z przełomu XIX-XX wieków – z okresu wspólnej polsko-ukraińskiej historii miejscowości. Jak twierdzi Oksana, historia jej miejscowości jest nadzwyczaj bogata. W średniowieczu był tu drewniany zamek, klasztor bazylianów, cerkiew, którą kozacy przywieźli z Wielkiej Ukrainy, drewniana synagoga w huculskim stylu – niestety to wszystko spalili Turcy. Peczenizyn posiadał prawo magdeburskie, swój herb i ratusz. Miejscowość, po tym, jak otwarto tu przed 140 laty największą w Austro-Węgrzech rafinerię nafty, stała się znana. Tutaj mieszkał i działał największy magnat naftowy Stanisław Szczepanowski.

Był dobrym fachowcem oraz wspaniałym ekonomistą, chemikiem, politykiem, potrafił prowadzić pertraktacje. Studiował w Wiedniu, Paryżu i Londynie – na

najlepszych ówczesnych uniwersytetach w świecie. Pracował w brytyjskim ministerstwie ds. Indii. Gdy przyjechał do Galicji, otworzył kopalnię nafty w Swobodzie Ranguskiej i zdecydował wybudować rafinerię w Peczenizynie, gdzie znalazł wolne ziemie. W 1883 r. w uroczysku Jarszyca otwarto rafinerię nafty i sprzedawano ją w całej Europie. Pracowało tu ponad 500 robotników, którzy przerabiali od 600 do 1000 stu- i trzystulitrowych beczek nafty. Do wywozu oczyszczonej nafty Stanisław Szczepanowski przełożył kolej z Kołomyi do Peczenizyna. Wybudowano na niej dwa mosty. Do tego karpackiego zakątka zaczęli zjeżdżać inżynierowie, robotnicy, handlarze i po prostu ludzie szukający zarobku z całej Europy. Peczenizyn zaczęto nazywać „miasteczkiem milionerów”.

Niestety, centrum przemysłowym Peczenizyn nie został, bo Stanisław Szczepanowski przez nierzetelnych partnerów zbankrutował i zaciągnął kredyty, których nie mógł spłacić. Zmarł w nędzy i pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim. Rafineria w wyniku sądów znalazła się w rękach przedsiębiorcy Gutmana z Wiednia i działała do 1928 r. W czasie II wojny światowej Niemcy zbombardowali i spalili ostatnie, przygotowane do wysyłki beczki z naftą Mosty kolejowe wysadzono w powietrze, a tory zostały rozebrane w latach 1950. Po zabudowaniach widniejących na pocztówkach, niestety, nie pozostało śladu. W miejscu, gdzie była warzelnia soli, zachowały się solanki, zaś w budynku gminy obecnie mieści się biblioteka.

Swoje prace Oksana umieściła w specjalnym albumie. Nie są duże – 15 x 20 cm. Nad każdym dziełem Oksana pracuje od 2 do 5 dni.

– W czasie wojny większość ludzi jest w stresie. Ja swoje napięcie emocjonalne przemieniam na obrazy i studuję naszą wspólną polsko-ukraińską historię – wyznaje artystka

ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW OKSANY MYKYTIUK



Partnerzy medialni

